

PROFESOR
TONIE OBELGA

ALFABET
BRONISŁAWA
GEREMKA

UNIVERSITAS GEREMKA • CEN

PROFESOR
TO NIE OBELGA
ALFABET
BRONISŁAWA
GEREMKA

**PROFESOR
TO NIE OBELGA
ALFABET
BRONISŁAWA
GEREMKA**

**Wybór, układ, opracowanie
Jacek Gładzewski**

**Słowo wstępne
Henryk Samsonowicz**

Kraków

Publikacja współfinansowana przez Fundację Kolegium Europejskie ze środków Unii Europejskiej, z subwencji Dyrekcji Generalnej ds. Edukacji i Kultury (komponent Jean Monnet).

Publikacja odzwierciedla jedynie stanowisko jej autora i Komisja Europejska nie ponosi odpowiedzialności za umieszczoną w niej zawartość merytoryczną.

© Copyright for this edition by Fundacja Centrum im. prof. Bronisława Geremka and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013

ISBN 97883-242-2425-8
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Jolanta Stal

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray



Spis treści

Henryk Samsonowicz, <i>Słowo wstępne</i>	IX
„Annales”	3
Braudel Fernand	6
Croce Benedetto	9
Cyganie	10
Czas	12
Demokracja	14
Doradcy	16
Dyplomacja	19
Etos	24
Europa	26
Fajka	31
Historia	35
Historyk	37
Intelektualista	41
Internowanie	45
Komunizm	47
Konstytucja	50
Kościół	53
Lustracja	55
Łacina	56
Mistrzowie	58

Naród	59
Niemcy	63
Nienawiść	66
O sobie	69
Okragły Stół	74
Paryż	77
Pokolenie	78
Polityk	81
Polityka	85
Polska	89
Prawa człowieka	94
Retoryka	99
Rodzinna Europa	101
Rosja	105
Sierpień '80	107
Słowianie	110
„Solidarność”	112
Społeczeństwo obywatelskie	114
Stany Zjednoczone	119
Średniowiecze	122
Terroryzm	125
Totalitaryzm	129
Transformacja	131
Unia Europejska	137
Uniwersytet	145
Wałęsa Lech	149
Wojna	155
Wykluczenie	156

Wyzwania	158
Zagłada	161
Źródło	165
Żargon	168
Żydzi	170
Nota wydawcy	173
Nota bibliograficzna	177

Henryk Samsonowicz

Słowo wstępne

Zamierzeniem wydawcy poniższej książki było przybliżenie postaci Bronisława Geremka, znakomitego historyka, wybitnego działacza politycznego, i – co zasługuje na szczególne podkreślenie – wspaniałego Człowieka. Pomysł dotyczący sposobu ukazania jego sylwetki był oryginalny. Hasła alfabetu zostały ułożone z fragmentów tekstów poświęconych najrozmaitszym zagadnieniom – od bardzo ważnych, dotyczących miejsca Polski w Europie, do drobnych, niekiedy zabawnych, takich jak rola fajki w życiu palacza. Przez pryzmat tych tekstów – wybranych przez Jacka Gładziewskiego – czytelnik nie tylko zaznajamia się z osobą autora, z jego życiem i przemyśleniami, lecz może także włączyć się do rozważań o istotnych problemach dnia dzisiejszego.

Życie Bronisława Geremka rzeczywiście daje bogaty materiał do rozważań nad dziejami naszego kraju, nad losami pokolenia żyjącego w okresie wielkich przemian zachodzących w Polsce po II wojnie światowej. Jako dziecko został on doświadczony czasami Zagłady, jako młody człowiek poszukiwał drogi do „naprawy Rzeczypospolitej”, dostrzegając ją – jak wielu z jego pokolenia – w „ustroju sprawiedliwości społecznej”, w idei komunizmu. Należał do tych, którzy nie wahali się odrzucić legitymacji par-

tyjnej po sowieckiej inwazji na Czechosłowację w 1968 roku. Do tych także, którzy aktywnie włączyli się w dzieło budowy demokratycznej Rzeczypospolitej, tworząc wraz z Tadeuszem Mazowieckim grupę ekspertów przy strajkujących gdańskich stoczniovcach. Jego późniejsza działalność polityczna jako działacza partyjnego, jako posła do Sejmu, do Europarlamentu, pozwoliła mu na uzyskanie międzynarodowej renomy – działacza zaangażowanego w dzieło budowy nowej, lepszej Europy.

Bronisław Geremek od czasu swej młodości był aktywnym historykiem, świadomym tego, że pamięć zbiorowa jest wielką siłą tworzącą ludzkie wspólnoty. Już w czasach studenckich dawał się poznać jako oryginalny i nowatorski badacz przeszłości. Jego doświadczenia osobiste i wielka ciekawość poznawcza skłoniły go do podjęcia badań nad nierozpoznanymi aż do jego czasów dziejami ludzi wykluczonych, ludzi z marginesu społecznego. Studia odbyte pod okiem wybitnych uczonych – w Polsce Mariana Małowista, we Francji Fernanda Braudela – nie tylko przygotowały go do podejmowania tematów nieobecnych w literaturze, lecz także zapewniły mu trwałe miejsce w dziejach historiografii powszechnej. Bronisław Geremek wykładał nie tylko w Polsce, ale także we Francji, w Stanach Zjednoczonych, był jednym z najbardziej aktywnych uczestników międzynarodowych zjazdów historycznych, wystawiając tym samym znakomite świadectwo nauce polskiej. Stał się jednym z najczęściej wydawanych i cytowanych polskich autorów w wielojęzycznej literaturze historiograficznej – francuskiej i angielskiej, niemieckiej i włoskiej.

Jego studia dotyczyły bardzo szerokiej tematyki, poczynając od relacji między wsią a miastem w Prusach krzyżackich, poprzez dzieje „ludzi marginesu” we Francji, obraz Paryża z czasów François Villona, aż do znakomitych syntez wydawanych przez Polską Akademię Nauk, poświęconych dziejom kultury polskiej w czasach średniowiecza. Ten bowiem okres Bronisław Geremek

upodobał sobie najbardziej, w nim znajdował materiały pozwalające mu badać zmienność i trwałość ludzkich losów.

Niniejszy wybór jego spostrzeżeń i myśli przynosi refleksje na różne tematy. Fragmenty nie zostały ukazane w układzie chronologicznym ani rzeczowym. Wydawca uznał, że może je przedstawić jako alfabetyczny zbiór haseł – niejako leksykon czy słownik – z którego czytelnik może wybierać ciekawe dla siebie tematy. Wśród ponad pięćdziesięciu haseł odnajdzie tam rozmaite zagadnienia, nierzadko inspirujące do dalszych przemyśleń. Mieszczą się w nich uwagi dotyczące praw człowieka, istoty dawniejszego i dzisiejszego narodu, charakteru i znaczenia Unii Europejskiej, znaczenia konstytucji, społeczeństwa obywatelskiego i jego zagrożeń. Poruszone zostały także różne fragmenty polskich dziejów najnowszych, którym poświęcono m.in. takie hasła: *Kościół*, *Okragły Stół*, *Sierpień '80*, *Transformacja*, „*Solidarność*”, *Lech Wałęsa*, *Wojna*. Czytelnik może poznać poglądy autora dotyczące miejsca we współczesnym świecie *Niemiec*, *Rosji*, *Stanów Zjednoczonych*, *Słowian*, *Żydów*. Dla adeptów historii ważne będą uwagi Bronisława Geremka poświęcone jego refleksjom metodologicznym, ukształtowanym przez szkołę „*Annales*”, i wspomnienia o jednym z jej twórców Fernandzie Braudelu. Interesująco przedstawiają się również rozważania o roli mistrzów uniwersyteckich w procesie nauczania, o epoce średniowiecza, o zawodzie historyka. Osobiste przeżycia i życiowe doświadczenia autora znalazły miejsce w tekstach o internowaniu, wojnie, ludziach wykluczonych, o Zagładzie.

W hasłach tej swoistej „Encyklopedii Bronisława Geremka” można odnaleźć nie tylko spostrzeżenia autora dotyczące życia uczonego, aktywnego działacza politycznego, patrioty, ciężko

doświadczanego czasami, w których przyszło mu żyć, lecz również bogaty materiał skłaniający do refleksji i dalszych rozważań nad własnym życiem.

Ten zbiór przemyśleń, obserwacji, sądów stanowi potwierdzenie formuły zawartej w tytule *Alfabetu*: „Profesor to nie obelga”. W przypadku Bronisława Geremka „profesor” to synonim najlepszego wzoru człowieczeństwa.

ALFABET
BRONISŁAWA GEREMKA

„Annales”

Na początku były lektury. Potem, w 1956 roku, pierwsze ze-
tknięcie się z Paryżem, Francją, francuskimi historykami. Przyje-
chałem z zuchwałym programem: terminator w historii, chcący
badać średniowieczne dzieje ubogich i ludzi marginesu – przed-
miot studiów w tym czasie mało popularny. Polak pragnący
uprawiać historię Francji i Europy.

Spragniony wiedzy, niepewny swej znajomości języka fran-
cuskiego, skierowałem się do archiwów i bibliotek, do Collège
de France, z nadzieją, że nikt nie będzie mnie tam zmuszał do
mówienia.

Słuchałem wykładów o średniowiecznych gnostykach, o po-
czcie w XVI wieku, „klasach niebezpiecznych” w XIX wieku,
o Wenecji i Morzu Śródziemnym. Spotkałem wtedy po raz pierw-
szy Fernanda Braudela i do dziś zdaje mi się, jakbym autora *Mo-
rza Śródziemnego* już nie opuścił. Nigdy nie zdołałem powiedzieć
dosyć, by wyrazić to, co jako historyk i człowiek zawdzięczam
Fernandowi Braudelowi – mistrzowi i Jacques’owi Le Goffowi
– przyjacielowi. To dzięki nim, od mojego pierwszego pobytu
w Paryżu, środowisko „Annales” i École de Hautes Études stały
się moją szkołą duchową. W początku 1956 roku Collège de
France nauczyło mnie, czym jest wolność intelektualna i utwier-
dziło mnie w pasji do studiowania ludzkich działań. [27]

Wpływ szkoły „Annales” na historyków polskich był w latach
powojennych tak znaczny, że można powiedzieć, iż najlepsze
osiągnięcia polskiej historiografii związane były z tą inspiracją.

W jej kręgu formowały się powojenne generacje historyków polskich. Odwołać się chciałbym także do świadectwa osobistego. Wśród moich pierwszych lektur historycznych obok *Miast średniowiecznych* Henriego Pirenne’a właśnie *Spółczesność feudalne* Marca Blocha, a potem aktualne zeszyty „Annales” i *Morze Śródziemne* Fernanda Braudela określiły mnie jako historyka, ukazały, czym historia może być. Dalej przysła kolej na „całego Marca Blocha” i na inne lektury z kręgu francuskiej produkcji historiograficznej, a potem, w 1956 roku, na kontakty osobiste ze środowiskiem, w którym myśl Blocha była trwale obecna. [34]

Studiowałem „Annales” lat pięćdziesiątych kartkę po kartce i byłem urzeczony – bardziej zresztą formą wyrażania myśli niż tematyką. Wojowniczą metodą uprawiania nowej historii, zrywającą z historią martwą i skostniałą, odrzucającą tę historię, do której w pewien sposób zostałem przygotowany, czyli historię neopozytywistyczną, niemiecką i anglosaską szkołę historyczną. Wtedy też, w tym moim Paryżu roku 1956, nagle zetknąłem się z ludźmi z krwi i kości, których znałem dotąd jedynie jako autorów książek lub artykułów. Chodziłem na wykłady w Collège de France, bo wstęp tam był wolny. Wysłuchałem paru wykładów w École des Chartres – tym najznamienitszym centrum tradycyjnych badań nad średniowieczem, aż wreszcie znalazłem swoje miejsce: szósty wydział École des Hautes Études, gdzie spotkałem Fernanda Braudela. To spotkanie z Fernandem Braudelem, autorem *Morza Śródziemnego*, zapoczątkowało moją długoletnią obecność w rodzinie myśli, zwanej szkołą „Annales”. [80]

Mistrz mego pokolenia historyków i symbol nowej historiografii Marc Bloch mówił o historyku, że przypomina legendarnego wilkołaka, który, gdy poczuje ludzki zapach, wie, że to jego zwierzyna. To zdanie przez swą lakoniczność, prostotę i metaforyczność, definiuje odrębność francuskiej szkoły historycznej, określa przesłanie, któremu zawdzięcza światowy sukces: połą-

czenie rygorów erudycji, nowatorskiej problematyki i antropologicznego spojrzenia. Taka właśnie wizja pracy historyka popchnęła mnie ku dziedzinie Clio. [27]

Braudel Fernand

Braudel, oficer armii francuskiej, w czasie wojny znalazł się w obozie jenieckim i tam, w oflagu pod Lubeką, pisał dzieło, które miało w sposób zasadniczy zmienić wizerunek historiografii współczesnej. Pisał je, mając w warunkach obozowych dostęp tylko do literatury niemieckiej, ale przede wszystkim pisał z pamięci, na podstawie ogromnej kwerendy archiwalnej. Kwerenda (...) dla dzieła o Morzu Śródziemnym w XVI wieku objęła niemal wszystkie znane archiwa śródziemnomorskie tego czasu, także i archiwa dotychczas nieuporządkowane. [17]

Fernand Braudel był mistrzem historii przez swoje dzieła i uczył przez swoje dzieła. Ale był mistrzem szczególnym. W niewielkim stopniu wpływał na swoich uczniów, w niewielkim stopniu próbował bezpośrednio określać ich drogi badawcze. Mówił o tym, co go interesuje, i tylko to, co jego interesowało, a co znajdowało się w pracach podjętych przez uczniów, było elementem rozmowy. (...) potrafił jednak czasem jednym zdaniem dokonać orientacji badań swoich uczniów. Taki typ rozmowy niezwykle wpływał na myślenie o własnej pracy i myślenie o historii w ogóle. [17]

W mojej wyobraźni o tym, czym jest historia, wyobraźni opartej na polskiej i niemieckiej historiografii, otworzył się (...) całkowicie nowy świat. Pierwszy raz spotkałem Fernanda Braudela w 1956 roku. Byłem słuchaczem jego wykładów w Collège de France i przez kilkanaście następnych lat, kiedy tylko zdarzało mi się być w Paryżu, nigdy nie zaniedbałem pójścia na wykład.

Po wykładzie w pobliskiej kawiarni odbywało się spotkanie przy lampce wina i rozmowa o historii i współczesności. [17]

Należał (...) bowiem do sokratejskiego typu intelektualistów europejskich, typu, który wydaje się już całkowicie zanikać, a mianowicie lubił i umiał rozmawiać. I to odmiennie od uniwersyteckiego zwyczaju, nie były to rozmowy o karierach akademickich, ale rozmowy o sprawach, pomysłach, ideach. Tak powstawały jego książki. [17]

Miał niezwykle dar wymowy i łatwość ekspresji pisarskiej, co sprawiało, że swoje książki pisał wielokrotnie: opracowywał stenogramy (...) wykładów, pisał kolejne rozdziały – i wyrzucał je do kosza, aby pisać od nowa. Nie wynikało to chyba z przesadnego perfekcjonizmu, ale z wysoko określonych rygorów zarówno pisarstwa, jak i myślenia historycznego. [26]

(...) był (...) nie tylko uczonym, ale wielkim pisarzem. Pod jego piórem francuska skłonność do retoryki stawała się zaletą. Wirtuozeria słowa brała nieraz w pisarstwie Braudela górę nad precyzją lub też pedanterią języka naukowego. To może także istotny element wielkości dzieła tego historyka i zapowiedź jego trwałości. Historycy francuscy młodego pokolenia zdają się podążać innymi szlakami niż te, na których porusza się jeden z ich mistrzów: miast globalnej perspektywy czasowej i przestrzennej uprawiają przede wszystkim studia monograficzne, w których zastosowanie ma jednak kwestionariusz badawczy historii globalnej. Współistnienie różnych kierunków badawczych jest zapewne jednym ze źródeł uprzywilejowanej pozycji francuskiej szkoły historycznej w historiografii współczesnej. [26]

W końcu 1956 roku grupa polskich socjologów, filozofów, ekonomistów i historyków gościła pod auspicjami UNESCO w Paryżu. Było to po długim okresie zamrożenia wszelkich kontaktów. Wtedy rozpoczęła się przygoda Braudela z Polską i polskich historyków z Braudelem. Polska przyciągnęła Brau-

delu przede wszystkim żywością ówczesnej myśli społecznej; w marksizmie dostrzegał on siłę destrukcyjną w zakresie polityki – i tę jako liberał zawsze odrzucał – a zarazem niezwykle pociągającą siłę intelektualnej interpretacji. W Polsce francuski historyk dostrzegł to, co niekiedy nazywał marksizmem otwartym, a zwłaszcza w polskiej historii i socjologii widział tego realizację. Intelektualna przyjaźń z Witoldem Kulą i Marianem Małowistem, dwoma historykami dziejów gospodarczych, była istotnym momentem zbliżenia między Braudem a polską historiografią. [17]

Croce Benedetto

W panoramie myśli europejskiej u progu XX wieku Benedetto Croce zajmuje miejsce niezwykle. Łączył kulturę filozoficzną, czy też – używając pojęcia, do którego przywiązywał wagę – kulturę intelektualną XIX wieku, ze stuleciem następnym. Był humanistą w najszerszym sensie tego słowa, uprawiając filozofię i historię, zajmując się estetyką i folklorem, będąc badaczem dawnego Neapolu i analitykiem europejskiej etyki politycznej. Jako krytyk literacki zajmował się Goethem i Proustem, jako publicysta polityczny wchodził w wielkie debaty nowoczesnych Włoch. [81]

Głosił konsekwentnie historyzm absolutny, twierdząc, że cała rzeczywistość jest historią i tylko historią. Przeciwwstawiał się zdecydowanie filozofii pozytywistycznej, krytykował racjonalistyczno-pozytywistyczny program historii mającej produkować opis zdarzeń, „jak to było rzeczywiście”. Uważał, że rzemiosłem historyka jest przedstawienie rzeczywistości, opowiadanie o faktach, i dlatego historia z natury rzeczy jest sztuką. [81]

Chciałoby się użyć łatwej formuły, że był umysłem renesansowym, ale to nieprawda: niechęć do pozytywizmu łączył ze swoistą obojętnością wobec nauk przyrodniczych, którym odmawiał znaczenia w formowaniu kultury intelektualnej. Był aktywnym uczestnikiem neapolitańskich stowarzyszeń i akademii, ale pozostawał poza ramami uniwersytetu i filozofię pojmował na sposób sokratejski. Karl Vossler, znakomity filolog niemiecki i przyjaciel Crocego od najmłodszych lat, porównywał dorobek myślowy Crocego do św. Tomasza z Akwinu: obaj dokonali summy myśli swojej epoki. [81]

Cyganie

Koczowniczy tryb życia zdaje się wytwarzać zasadniczą odmienną etosu i zachowań społecznych. Cyganie swój nomadyzm w ustabilizowanym społeczeństwie chrześcijańskiej Europy racjonalizują w swoisty sposób w ramach kondycji pielgrzymio-żebraczej. Oczekują wsparcia, niekiedy je wymuszają, niekiedy uzyskują na drodze oszustwa, niekiedy biorą je sami. Opierając egzystencję na stylu życia, który nie jest akceptowany przez otaczające ich społeczeństwo, kultywując tradycję własnej odrębności, spełniając funkcje i usługi o charakterze marginalnym i nisko cenione społecznie, w ograniczonej mierze poddają się poczuciu solidarności i normom współżycia wspólnym dla całej zbiorowości. [5]

Koczownictwo Cyganów ekonomicznie wpisane jest w sektor usług – zajmują się drobnymi naprawami rzemieślniczymi i drobnym handlem, świadczą usługi, które można by określić, podejmując ryzyko anachronizmu, mianem usług kulturalnych. Prezentowany przez Cyganów typ umiejętności i usług wymagał jednak szerszego kręgu klienteli. Miasto ich odrzucało, nie akceptowało ich grupowego trybu życia, osada wiejska stanowiła rynek usług zbyt ograniczony, wędrownka stwarzała wówczas najbardziej ekonomicznie korzystny sposób zarobkowania. Nomadyzm przeto funkcjonalnie związany był z potrzebami ekonomicznymi. [5]

Wysiłki władców i jednostek zmierzające do sedanteryzacji Cyganów w drodze nacisków administracyjnych czy przymusu

kończyły się zazwyczaj fiaskiem, jednakże jednocześnie obserwować można spontaniczny niejako proces wiązania się Cyganów z pewnymi zajęciami życia osiadłego. [5]

Ze strony samych Cyganów widoczna jest zarówno tendencja adaptacji, jak i separacji. Fakt, że w sto zaledwie lat po pojawieniu się Cyganów można było mieć wątpliwości w sprawie ich odrębności etnicznej w stosunku do ludności autochtonicznej krajów europejskich, traktować należy jako świadectwo siły i znaczenia tendencji adaptacyjnych ze strony Cyganów. W dziedzinie języka także obserwujemy daleko idącą adaptację; charakter życia Cyganów w Europie wymagał od nich znajomości języków miejscowych. Wszędzie, gdzie się pojawiają, przedstawiają wszak nie tylko listy i przywileje, ale także opowiadają o swoich losach. [5]

Świadectwa ikonograficzne ukazują przeto stereotypizację obrazu Cyganów w kierunku społecznie degradującym. Literatura uczona dostarczała argumentów i materiałów do tej stereotypizacji, ale też prezentowała znacznie szerszy krąg intelektualnego zaciekawienia odmiennością obyczajów Cyganów, ich losami i ich miejscem społecznym. [5]

Czas

Data dzienna ma samoistne znaczenie wykraczające poza domenę chronologii, określa bowiem jakość dnia. Opisywanemu zdarzeniu nadaje się w ten sposób istotny kontekst; relacjonując, że bitwa miała miejsce w dzień św. Wawrzyńca, w narrację o czasie świeckim wplata się wymiar czasu świętego, w działaniach ludzi odnajduje się pozytywny lub negatywny wpływ świętego patrona, któremu ten dzień jest poświęcony. W znaczeniu daty dziennej odnaleźć można spłot między czasem świeckim a świętym, zaś potrzeby praktyki kościelnej – msze za dusze zmarłych, wspominki etc. – umacniają to powiązanie. [84]

Czas biblijny nie jest tylko czasem przeszłym, czasem dokonanym; dotyka on absolutu, a jednocześnie podlega ustawicznej aktualizacji. Aktualizacja jest wszak prawem czasu świętego, liturgia chrześcijańska w cyklu rocznym odnawia fazy życia Chrystusa, a nauczanie religijne prowadzić ma do współprzeżywania ich przez wiernych. Prowadzi to do zacierania się w świadomości zbiorowej poczucia odległości czasowej. Dawid i Goliat, siepacze Chrystusa i niewiasty oplakujące Jego śmierć zdają się istnieć we wspólnym wymiarze i wplatają się w czas terażniejszy. [84]

Nazwanie czasu, tworzenie nomenklatur czasu, z jednej strony, a różnorakie zabiegi magiczne, wśród nich także te, które kojarzyły się z ludową religijnością chrześcijańską, z drugiej, były wyrazem (...) postaw aktywnych. Człowiek ówczesny pozostawał przede wszystkim w kręgu czasu wegetatywnego, czasu

przyrody, żył w jego powolnym rytmie, w jednym paśmie łączącym pracę, zabawę i praktyki obrzędowe. Upływanie czasu wyznaczają powtarzalne zjawiska przyrody, a życie ludzkie stanowi miarę naturalną, bardziej użyteczną i zrozumiałą niż wszystkie systemy konwencjonalne. Sam człowiek jest zresztą ściśle wpleciony w rytm przyrody; metaforyka autorów średniowiecznych, obficie sięgających do przykładu z fauny i flory, świadczy o tym wymownie. [6]

Demokracja

W moim przekonaniu demokracja jest sposobem funkcjonowania władzy, który cechuje się skutecznością, przy zachowaniu kontroli obywateli. I realizuje takie wartości, jak prawa człowieka. Za istotną bowiem wartość nie uważam samej demokracji, ale właśnie prawa człowieka. [25]

Dylematy demokracji w sposób szczególnie ostry jawią się w krajach postkomunistycznych. Demokracja bowiem wymaga zgody, legitymizacji i skuteczności. Między skutecznością, legitymizacją i konsensem istnieje w gruncie rzeczy wewnętrzna sprzeczność. Konsens, którego próbą – oczywiście – są wolne wybory, może być w sprzeczności ze skutecznością działania gospodarczego. [74]

Rozbicie komunizmu i odzyskanie wolności nie jest bowiem wcale tożsame z odrodzeniem ładu demokratycznego. Demokracja tworzy się w długim procesie formowania i funkcjonowania instytucji demokratycznych, w konkurencji między partiami politycznymi, w istnieniu niezależnych środków masowego przekazu, w kolejnych wolnych wyborach i zmianach rządów – wreszcie – *last but not least* – w uformowaniu demokratycznej kultury politycznej. Jest to proces stopniowego dojrzewania samej demokracji i dojrzewania ludzi do demokracji. [67]

Demokrację można leczyć wyłącznie demokracją. Gdy ludzie źle wybiorą, to wiedzą, że są za to odpowiedzialni, i następnym razem wybiorą inaczej. Ale potrzebne jest także społeczeństwo obywatelskie. Gdy spoglądam na politykę państwa stanu wyjątk-

kowego (...), to myślę o słowach lorda Actona, że każda władza demoralizuje, ale władza absolutna demoralizuje absolutnie. Trzeba wziąć je dziś wyjątkowo poważnie. Jedynym sposobem na populizm jest mobilizacja społeczeństwa wyrażająca się uczestnictwem w wyborach. [36]

Politycy powinni przedstawiać obywatelowi jasne racje swoich działań między wyborami. Wyborcy chcą wiedzieć, dlaczego ich przedstawiciele popierają jedne projekty, a inne odrzucają, dlaczego popierają politykę rządu lub tego poparcia odmawiają, dlaczego głosują za budżetem lub przeciw niemu. I o tym trzeba mówić, a nie o jak najszybszych wyborach. [62]

Demokracja kształtuje się w miarę wzrostu aktywności obywateli, w kolejnych próbach wyborczych. Próby te jednak wytwarzają zagrożenia. W kampaniach wyborczych łatwo dochodzą do głosu slogany populistyczne i demagogiczne – w sytuacjach napięć społecznych mogą się one stać detonatorem, naruszając stabilizację sceny politycznej. Z jednej strony zasadnicze znaczenie ma legitymizacja instytucji państwa, tak aby decyzje ich były respektowane i aby mogły podejmować zadania arbitrażu w konfliktach; z drugiej zaś – uformowanie się partii politycznych i organizacji społecznych jako podmiotów życia politycznego, artykułujących postawy i aspiracje społeczeństwa. Tylko wtedy bowiem możliwe jest zapewnienie poszanowania dla nadrzędnych interesów państwa i myślenie w kategoriach paktu proreformatorskiego, które wydaje się potrzebne krajom postkomunistycznym jak powietrze. [28]

Doradcy

Pierwszy z nim kontakt. Wpada do nas, wychodzi z zebrania prezydium MKS-u, zmęczony, wysłuchuje nas. Bierze ten apel, który mu wręczamy, trochę mu mówimy o nazwiskach, żeby wiedział, kto jest kto. Lech słucha, mam wrażenie, że może nawet trochę nieuważnie – był strasznie zmęczony – wysłuchał wszystkiego i powiedział: „Ja się bardzo cieszę, że przywieźliście ten apel, będziemy go czytać jeszcze wszyscy, zastanowimy się nie tylko nad tym, kto to podpisał, bo to na pewno przyzwoici ludzie i cieszymy się, że Warszawa jest z nami, i ja rozumiem, że to, coście w tekście napisali – też ma znaczenie, i nad tym musimy się zastanowić, i jeszcze będziemy o tym gadali. Ale listów, apeli to my mamy bardzo dużo. Natomiast pomocy mamy mało. A ta władza ma wszystko za sobą. Jak zrobić, żeby oni nas nie wykołowali? W tym nam możecie pomóc...” [12]

Wraca po pięciu minutach z karteczką papieru i mówi, że prezydium MKS-u powierzyło nam dwóm zadanie sformowania grupy ekspertów! Był to dla nas grom z jasnego nieba. Po pierwsze dlatego, żeśmy się nie spodziewali, po drugie dlatego, że zdaliśmy sobie natychmiast sprawę z tego, co to znaczy! [12]

Wtedy o udziale doradców nie mieliśmy żadnego wyobrażenia, w ogóle nie było takiego pomysłu. Sądzę, że nikt z naszych rozmówców, a rozmowy te dobrze pamiętam, nie myślał o czymkolwiek w tym rodzaju. Już w momencie, kiedy zastanawialiśmy się nad słowami listu, to w wewnętrznych naszych dyskusjach wracało stale, że to nie jest tak, że są dwie strony, a my jesteśmy

pośrodku... Otóż my jesteśmy po jednej stronie. Po stronie gdańskich robotników – jeżeli takie właśnie są te dwie strony. [12]

Wychodziliśmy ze stoczni około szóstej po południu. Miałem pełne poczucie satysfakcji, natomiast radości – nie... Miałem poczucie, że zaczęło się coś potwornie trudnego... Strasznie trudnego... Jak to będzie możliwe! Nie to, czy oni tego dotrzymają, tylko jak będzie możliwe uzyskać od nich, wymusić, sprawdzić, żeby to, co podpisali, nie pozostało tylko literą przyznaną w momencie słabości, w poczuciu słabości. Nie byłem wtedy w stanie powrócić do normalnego życia. Taki anegdotyczny fakt – miałem ze sobą korektę książki, która ukazać się miała we Francji, i którą powinienem był zrobić do końca sierpnia. Pomyślałem, jadąc do Gdańska, że gdzieś będę miał możliwość te kilkaset stron przejrzeć... Oczywiście, do 31 sierpnia nic z tego nie wyszło. Nie mogłem spać w nocy po podpisaniu porozumienia. O czwartej nad ranem, następnego dnia, pomyślałem: skoro nie śpię, to może lepiej zrobić coś pożytecznego. Próbując więc wrócić do normalnego życia, zacząłem robić korektę książki i nie byłem w stanie. I napisałem tej nocy tekst, który potem wyszedł w formie pierwszego druku MKS-u, mianowicie: *Jak zakładać związki zawodowe*. [12]



Rozmowa z Hillary Clinton w Białym Domu

Dyplomacja

Można ze sceptycyzmem odnosić się do postmodernistycznej refleksji nad światem współczesnym, można też pozostać nieczułym na uroki hegeliańskiej tezy o „końcu historii”, ale trudno nie przyznać, że na naszych oczach dokonuje się fundamentalna zmiana obrazu świata, a wraz z nią równie fundamentalna przebudowa polityki międzynarodowej. Nadal lepiej wiemy, jakie mamy za sobą doświadczenie przeszłości, niż ku jakiemu przyszłościowemu układowi stosunków zmierzamy. [54]

Na naszych oczach zmieniają się podstawowe wyznaczniki układu międzynarodowego. Żegnamy świat, w którym zasada suwerenności stanowiła naczelną regułę, ale była zarazem wzmacniana i ochraniała pewnym układem międzynarodowym. W systemie gospodarczym układ z Bretton Woods przestaje skutecznie funkcjonować, marginalizuje się. Ład tworzony przez takie instytucje, jak Światowa Organizacja Handlu (WTO), jest mniej rygorystyczny, ponieważ regulacje proponowane przez WTO są nieporównywalnie mniej krępujące niż ustalenia podjęte po zakończeniu drugiej wojny światowej. Można obserwować zwycięstwo myślenia w kategoriach wolności i rynku. Ta zmiana dotyczy nie tylko gospodarki, ale i polityki. [23]

[Tak bowiem jest, że] polityka zagraniczna jest dziedziną życia publicznego, która fascynuje, która zdaje się być błyskotliwą i która w jakimś sensie realizuje się nie tylko w gabinetach i w salach konferencyjnych, ale dotyka także życia publicznego i debaty publicznej. Takiej debaty, która dotyczy świata, kraju, narodu.

Jeżeli kiedyś Ernest Renan zastanawiał się nad tym, czym jest naród, to mówił w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia, że naród to jest ustawiczny plebiscyt, i mówił także, że naród to jest pewien zbiór wspólnych wspomnień. To polityka zagraniczna jest jednym z głównych elementów, które plebiscyt ten czynią faktem. To polityka zagraniczna jest elementem tworzenia pewnego zasobu wspólnych wspomnień. [73]

Jeżeli nowa perspektywa ustrojowa, jaką stworzył ten przełomowy rok 1989, zdaje się całkowicie nowym horyzontem, powstaje pytanie, w jaki sposób była ona wpisana w polską tradycję polityki zagranicznej, w swoisty sposób polską filozofię polityczną. Za czasów drugiej Rzeczypospolitej w ideologii polityki zagranicznej można dostrzec pewne założenia, które znalazły swoją kontynuację po 1989 roku. Myślę tutaj, po pierwsze, o jednej z wielkich polskich kontrowersji politycznych okresu dwudziestolecia międzywojennego, jaką był spór między Józefem Piłsudskim a Romanem Dmowskim. To był spór, który miał, niezależnie od politycznych konotacji, również i w ogromnej mierze, nawet w pierwszym planie, swoją wykładnię dotyczącą polityki zagranicznej. Dmowski bał się Niemiec, zorientowany był na Rosję. Piłsudski bał się Rosji i zorientowany zdawał się być, z punktu widzenia Dmowskiego, na Niemcy. W gruncie rzeczy w spojrzeniu marszałka Piłsudskiego na sytuację międzynarodową Polski było raczej przekonanie, iż Polska stanowi część Zachodu. [73]

Polska polityka zagraniczna powinna być polityką europejską, dlatego że prawdziwym podziałem, jaki pojawia się w losach Europy, jest podział na Wschód i Zachód. Linia dzieląca Wschód i Zachód nie była murem w ustach Piłsudskiego, dlatego że właśnie on ze swoim doświadczeniem kresowym, ze znajomością Wschodnich Kresów i wschodnich krajów, z którymi Polska sąsiadowała, właśnie on był budowniczym mostów. Z koncepcji

Piłsudskiego wynikały marzenia i wynikały zasady polityczne. Było to marzenie federacyjne, wyrastające z przekonania, że skoro są wspólne interesy w Europie Środkowej, to również twory państwowe i systemy polityczne, kierunki polityczne powinny być podobne. Gdy mówił „niepodległa Polska potrzebuje niepodległej Ukrainy”, myślał także o tym, że jakby poza polskim interesem jest interes Europy, interes tego regionu, który tak intymnymi więziami pozostawał powiązany. [73]

Idea prometejska, prometeizm w koncepcjach politycznych okresu dwudziestolecia sprowadzał się do bardzo prostej zasady, że Polska powinna popierać, zarówno ze względów historycznych, jak i ze względów politycznych, te wszystkie kraje, które chcą się oderwać od Rosji i mieć tę szansę, jaką miała również Polska. W tym dziedzictwie myślenia o polityce zagranicznej były pewne instrukcje i dyrektywy dla uformowania polityki zagranicznej po przełomie ustrojowym 1989 roku. Takie same dyrektywy i instrukcje płynęły z doświadczenia debat o przyszłości Europy i o polskiej polityce zagranicznej, jakie toczyły się na polskiej emigracji. [73]

Gdybyśmy próbowali dokonać bilansu polityki zagranicznej po roku 1989, to – przeciwnie niż mówi obecna czarna oficjalna propaganda – należałoby podkreślić, że *consensus* osiągnięty dla polskiej polityki zagranicznej w ciągu tych lat był skutecznie wypracowywany. Stanowił on wypadkową istniejących kontrowersji i różnic. Nie było to porozumienie przyjęte od samego początku przez wszystkie główne siły polityczne, ale *implicite* zostało wpisane w plan polityczny w 1989 roku. Do zgody doszło na drodze określonego procesu politycznego. Nasz sukces w realizacji strategicznych celów polskiej polityki zagranicznej zawdzięczamy przede wszystkim myśleniu w kategoriach państwa jako dobra zbiorowego, a nie w kategoriach partyjnych – myśleniu, które jest dziedzictwem polskiej „Solidarności”. [23]

Pierwszym odniesieniem, sięgając zwłaszcza do tradycji amerykańskiej dyplomacji, tak jak ją Henry Kissinger w swojej książce o dyplomacji rysuje, jest dialog między realizmem a idealizmem, między zatem światem skutecznych działań a światem wartości, to w świecie tych skutecznych działań komponentem realistycznym polityki zagranicznej stała się służba racji stanu. Służba polskiej racji stanu oznaczała potrzebę zmniejszania zagrożeń i zwiększania szans. To oznaczało maksymalizację szans, umacnianie niepodległości. To oznaczało także służbę dyplomacji i polityki zagranicznej wobec transformacji ustrojowej gospodarki. Interes, racja stanu, interes państwa kazał sprawy gospodarki i problem gospodarczy traktować jako zasadniczej wagi priorytet. [73]

Dla polityki zagranicznej Polski po 1989 roku było rzeczą niezwykle ważną, żeby godzić realizm z idealizmem w takim właśnie klasycznym pojmowaniu. Ustrojowa rzeczywistość po roku 1989 ustalona została *via facti*. To rzeczywistość sama zdawała się nadawać nową ramę ustrojową polityce zagranicznej. [73]

Przełom 1989 roku był przełomem ustrojowym i zmianą zasadniczą w polityce zagranicznej. W ciągu krótkiego czasu dokonały się zmiany na mapie Europy. Generał de Gaulle mówił kiedyś, że zmieniać można geopolitykę, geografii zmienić nie można. Jeżeli jednak spojrzymy na mapę polityczną Europy i usytuowanie Polski, to można zobaczyć, że zmieniała się także geografia. Trzy sąsiednie państwa zniknęły. Pomnożyła się liczba sąsiadów na naszych granicach i było to jakby całkowicie nowe usytuowanie. [73]

Polityka zagraniczna, zgodnie z Konstytucją, określana jest przez parlament i jest w mniejszym stopniu niż inne dziedziny życia publicznego poddawana presji drobnych wydarzeń i politycznych koniunktur, tych, które zmieniają się wraz z wyborami. Jeżeli powstał konsens, konsens demokratyczny, to także dlatego,

iż polityka zagraniczna po 1989 roku stanęła przed niezwykle trudnymi wyzwaniami. Polska stała się państwem niepodległym, suwerennym, jej los zależał od narodu, a jej polityka zagraniczna zależała od Warszawy, a nie jakiegokolwiek innej stolicy. [73]

Polityka międzynarodowa jest elementem interesu narodowego. Sądzę, że jeżeli raz jeszcze przekładać politykę zagraniczną na wybór między idealizmem a realizmem, to po stronie idealizmu postawiłbym, jako cel polityki zagranicznej niepodległej Polski, służbę fundamentalnym wartościom i służbę wartościom tradycji europejskiej (...). [73]

Etos

U progu naszego stulecia w polskiej myśli socjalistycznej rozlegał się głos, który uległ potem przytłumieniu, ale który u schyłku tego stulecia zachowuje jednak pewną siłę. Myślę tu o niepokojach Edwarda Abramowskiego, który w ideologii „socjalizmu państwowego” widział przeszkodę w przemianie moralności powszechnej, bo realizacja tej ideologii prowadzi ku etatyzmowi, ku wszechwładzy biurokracji i policji. Abramowski mówił, że w tej tendencji tkwi groźba ujarzżenia moralnej indywidualności człowieka. [11]

Należę do pokolenia wojny. Po jej zakończeniu żyło ono w poczuciu powinności moralnej, typowym dla inteligencji polskiej, u której potrzeba angażowania się w życie publiczne była jednym z ważnych wyznaczników historycznego charakteru tej warstwy społecznej. Potrzeba służenia interesom państwa, nie zaś jakimś innym – partykularnym lub własnym. [35]

W demokracjach świata daje się zauważyć osłabienie pewnej moralności politycznej, mianowicie tej, która sprzeciwia się używaniu niskiej demagogii, odwołującej się do najniższych instynktów; zaiste osłabła moralność odrzucająca to, co u schyłku poprzedniego wieku i na progu naszego określano jako psychologię tłumy. Dzisiaj utalentowani demagodzy używają wyświechtanych i niebezpiecznych sloganów bez wstydu i bez żadnych sprzeciwów. Podkreślam, że jest to zjawisko powszechne. Wiem jednak, że najpierw i zwłaszcza dotyczy ono Europy postkomunistycznej. [80]

W życiu publicznym trzeba umieć bronić fundamentalnych wartości, być przywiązany do własnych racji, ale też rozumieć – a także akceptować – racje innych. Trzeba mieć umiejętność godzenia i budowy uczciwego kompromisu. [10]

Paradoks ironicznej i gorzkiej propozycji Leszka Kołakowskiego – moje pokolenie nigdy do końca nie wypowie swojego długu wobec jego refleksji – aby dać prawo obecności konserwatywno-liberalno-socjalistycznemu programowi, jest tylko pozorny. Jest to apel o poddanie polityki światowi wartości. Wszelka reasumpcja musi tu być ułomna, ale można chyba powiedzieć, że w rozwichrzonym, niepewnym i nieszczęśliwym (myślę tu o braku szczęścia, a nie o jego przeciwieństwie) schyłku XX wieku chodzi o poszanowanie dorobku przeszłości, o pochwałę godności człowieka i wolności ludzi, grup, narodów, o sprawiedliwość, w której mieści się równość szans, przewyciężenie egoizmu jednostek i klas, solidarność ludzi. [11]

Europa

Były w dziejach Europy momenty, w których pojawiała się idea jedności kontynentu dla obrony przed wrogiem zewnętrznym czy walki o wspólny cel. Przejawiało się to w projektach wspólnej walki chrześcijańskiej Europy o „odzyskanie Ziemi Świętej” lub też wspólnej obrony przed najazdami mongolskimi czy przed ekspansją Turków. Od średniowiecza aż do końca XVII wieku znajdowało to wyraz w projektach stworzenia koalicji państw chrześcijańskich. Jednakże głównym celem projektów zjednoczenia europejskiego było przeciwstawienie się wojnom wewnętrznym, które rozdzierały Europę. Nie chodziło tu już o alianse czy o porozumienia gwarantujące równowagę między mocarstwami i poszanowanie suwerenności istniejących państw, ale o stworzenie związku państw, które byłyby w stanie prowadzić wspólną politykę albo nawet wspólnie się rządzić, i dzięki temu żyć w pokoju. Kontynent wojen miał się stać kontynentem pokoju, a w myśl sformułowania Immanuela Kanta – przestrzenią „wieczystego pokoju”. [57]

Najgłębszą aspiracją Europy, jej zasadą twórczą, jest wolność. Dzieje Europy są dziejami wolności, przynajmniej w tym sensie, że krystalizowała się jej idea i rozszerzała się jej realizacja, że wolność zdobywały miasta i państwa, narody i klasy. [79]

Obecna Europa, ta, która się właśnie kształtuje, to nie „geografia”. To pojęcie obejmujące całokształt wartości, wartości kultury judeochrześcijańskiej, wartości społeczeństwa chrześcijańskiego uformowanego na tym kontynencie. Podkreślam to z naciskiem,

podkreślam jako polityk, ponieważ uważam, że Europa znalazła się w obliczu decydującego wyboru strategicznego. Europa nie może zamykać się w ograniczonych strukturach gospodarczych i militarnych, zapewniających dostatek i bezpieczeństwo pewnej liczbie państw. Musi być widziana jako świat wspólnych wartości, złożony z krajów, które je uznają i wcielają w życie. [80]

Problem „świadomości europejskiej” dotyczy podstawowych elementów kultury historycznej zarówno w odniesieniu do przeszłości, jak i do teraźniejszości. Refleksja historyczna nad dziejami pojęcia Europy i idei europejskiej była bardzo żywa w ciągu całego XX stulecia, a zwłaszcza w drugiej jego połowie, po doświadczeniach totalnej wojny, której geneza była wszak europejska, oraz totalnych ideologii i ruchów politycznych, które początek swój brały także w Europie; na tożsamość wspólnoty cywilizacyjnej kładł się cień niepewności. Rezultatem takiego stanowiska było przecenianie nie tylko wspólnoty losów kultury europejskiej, ale także świadomość przynależności do wspólnej kultury, jaką przypisywano ludom i ludziom Europy w odległej przeszłości. Nadal natomiast zbyt mało jest studiów rzeczowych nad tą problematyką. Jedną z dróg badania rzeczywistych dziejów idei europejskiej jest rozważanie historii słów, sposobu i zakresu ich używania, nadanej im treści. [20]

Aby tożsamość europejska nie była pojmowana jako próba koncentracji na sobie samej, oddzielania lub wyłączenia innych, musimy karmić ją historią i próbować zrozumieć, dlaczego europejskie narody chcą żyć pospołu. Pomocne przy tym będzie konfrontowanie ze sobą różnych historii oraz stworzenie tzw. *European narrative*. [14]

Europa zawsze wykazywała dość wyjątkową zdolność krytycznej oceny siebie samej. Ten „duch europejski” powinien być obecny w europejskich działaniach w świecie i strzec przed mentorstwem politycznym. Jednakże w strategicznych decyzjach Unii Europejskiej powinna znajdować wyraz świadomość,

w jakich dziedzinach Europa może odwoływać się do swoich doświadczeń i jakim decyduje się udzielić preferencji. Sądzę, że taką dziedziną jest demokracja. Nie należy poddawać się przekonaniu, że jest ona już uniwersalnie akceptowana i że kumuluje stałe postępy. Wymaga nieustannej redefinicji. Nie wystarczy już, aby to większość w procesie wyborczym decydowała pokojowo o zmianie rządu, ale trzeba ją wiązać z poszanowaniem praw człowieka i praw mniejszości, z funkcjonowaniem państwa prawa, z rozwojem społeczeństwa obywatelskiego. Takie właśnie pojmowanie demokracji wiąże się z europejskimi doświadczeniami, które zmieniły sposób stosowania zasady suwerenności w stosunkach międzynarodowych. [13]

Mój zmarły przyjaciel, znakomity historyk Benedykt Zientara napisał książkę o świecie narodów europejskich we wczesnym średniowieczu. Pisał w niej, że chciałby, ażeby Europa nigdy nie straciła tego, co jest jej bogactwem – kultur narodowych. Ja też tak uważam. Kiedy mówię o Europejczykach, to odwołuję się nie do idei państwa łączącego wszystkich, nieco tylko podzielonego przez języki, lecz odwołuję się do idei obywatelskiej zakorzenionej w tradycji europejskiej. A więc, po pierwsze – do *Civis Romanus*. Gdy św. Paweł prowadzony przez żołnierzy powiedział: „Ale ja jestem obywatelem rzymskim”, natychmiast zaczął być inaczej traktowany. Odwołuję się do takich tworów w Europie, jak imperialne struktury w rodzaju monarchii habsburskiej. Tam było poczucie pewnej wspólnoty prawnej i wspólnoty wartości. To jest to, co Europejczyków łączy. Natomiast zawsze dzielić nas będzie – ale dzielić niekonfliktowo – przeszłość narodowa, pewne elementy mentalności, kultura, język. Nie sądzą, żeby to było sprzeczne z poczuciem jedności, którego wyrazem jest idea europejska. [72]

W chwili obecnej wśród więzi łączących Europę funkcje szczególne spełniają jednolity rynek oraz unia finansowo-walutowa. Mechanizmy integracyjne noszą charakter ekonomiczny, bo taki był przecież główny wymiar projektu europejskiego. Dla promowania

Europy politycznej w tych właśnie mechanizmach ekonomicznych trzeba szukać wsparcia. Zacząć trzeba od euro. Euro jest przykładem skutecznie realizowanej współpracy wzmocnionej, która nie stwarza zagrożenia dla wewnętrznej jedności Unii, choć uczestniczy w niej tylko część państw członkowskich. Co więcej, zarówno światowa opinia publiczna, jak i sama Europa właśnie euro traktują jako znak jedności europejskiej. (...) Wspólny pieniądź wytworzył nie tylko procedury bliskiej współpracy w dziedzinie walutowej, ale także zbliżył do siebie mieszkańców krajów, które go przyjęły i używają w życiu codziennym. Jest rzeczą istotną, że większość krajów UE spoza Eurolandu aspiruje do przyjęcia wspólnej waluty. Powstała także presja na ściślejszą współpracę gospodarczą między krajami, które uczestniczą w unii walutowej, a także na wspólne działania zagraniczne. Już teraz wspólny pieniądź wytwarza potrzebę pogłębionej wspólnej polityki wychodzącej poza ustalenia traktatowe. To wokół euro można zatem artykułować przyspieszenie tworzenia politycznego wymiaru Unii. [57]

Zachód nie może się zamykać za swoistym chińskim murem przed resztą Europy. Czy można sobie wyobrazić w sercu Europy Rio Grande dzielącą kraje bogate od biednych? Przecież zrodziłoby to frustracje znamienne dla biednych społeczeństw, wydanych na pastwę nędzy i rozpacz. Osłabiłoby to młode demokracje, które nie mogłyby zaspokoić potrzeb materialnych. Rozczarowanie dałoby asumpt do wszelkiej demagogii społecznej, autorytaryzmu, propagandy antyparlamentarnej. Byłby to nie tylko Trzeci Świat – ubogi, nędzny, niedorozwinięty – u bram Zachodu, ale też część Europy żyjąca w ustroju niedemokratycznym. [80]

Dzisiejsza Europa straciła wiele swej siły przyciągającej: gospodarki zachodnie są ogarnięte recesją, w całej Europie Zachodniej pojawiło się widmo rozpadu demokracji, głębokiego kryzysu wartości politycznych. Spóźniliśmy się już na spotkanie z tamtą Europą. W nowej – musimy odnaleźć swoje miejsce. Dlatego obawiam się, abyśmy znów nie stracili czasu. [68]

Jeżeli Europa potrafi ustrzec się przed pokusą zamknięcia się w kręgu narodowych czy grupowych interesów, jeśli uda jej się zintegrować bez hegemonia, przewodnika stada, stanie się ona wielkim, pozytywnym partnerem gry światowej. Dziś, trawestując to, co kiedyś mówiono o Niemczech, jest ona gigantem ekonomicznym, lecz pozostaje karłem politycznym. Ma jednak możliwość stania się potęgą polityczną. A Polska może odegrać istotną rolę w tym procesie. [35]

Na rzeczywistość nie warto narzekać; w polityce państw liczą się nie sentymenty, tylko interesy. U schyłku XX wieku w interesie Zachodu leży nie tylko to, ażeby rozpadł się świat komunizmu, ale także to, aby kraje takie jak Polska nie były źródłem destabilizacji politycznej w Europie. (...) Politykę trzeba więc budować na realistycznych przewidywaniach, nie na sentymentach. I to właśnie te pierwsze pozwalają sądzić, że Polska u końca XX wieku stoi przed swoją historyczną szansą. [1]

Polska, poddana jałtańskiej przemocy, nie mogła aż do 1989 roku uczestniczyć w odrodzeniu jedności europejskiej. Europa pozostawała jednak zawsze przedmiotem polskiego marzenia o wolności. Zjednoczenie Europy, którego świadkami jesteśmy na przełomie XX i XXI wieku, nie dokonałoby się bez tego polskiego marzenia, bo było ono u genezy upadku muru berlińskiego, końca zimnej wojny i rozpadu komunizmu. Uczestniczyłem w tym tak, jak potrafiłem. O Europie marzyłem zawsze. Może ma to też znaczenie: wielkim projektom politycznym muszą przeciwieństwo towarzyszyć marzenia, które rozbudzają wolę działania. [79]

Nadal istnieją dwie Europy. Jedna to Europa państw narodowych, a druga to Europa słabej więzi wspólnotowej. Jestem po stronie nadziei wspólnotowej. Ale doświadczenie mówi mi, że wspólnoty nie można zbudować bez woli państw narodowych. Unię Europejską tworzyły narody, decyzja państw narodowych. Bez niej nie byłoby zjednoczonej Europy. [39]

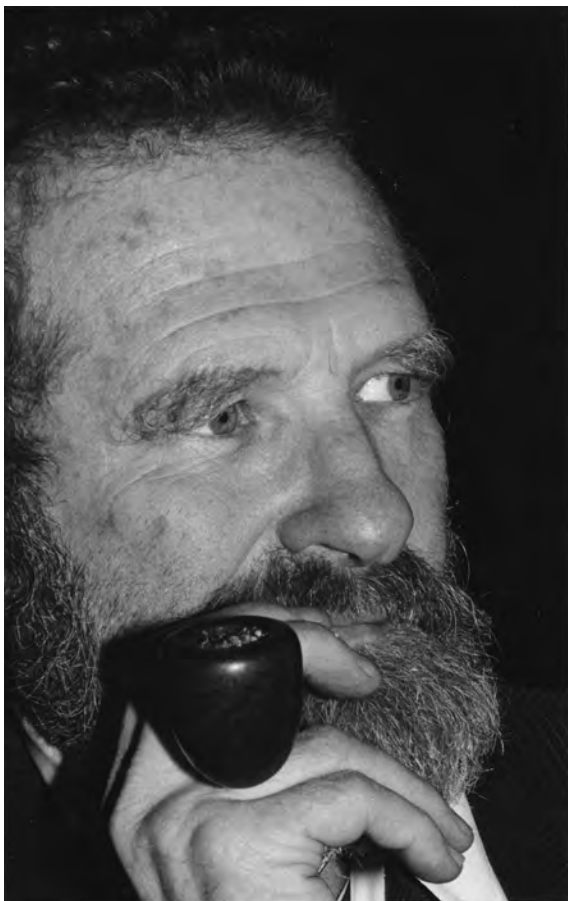
Fajka

Fajkę trzeba najpierw pokochać, a potem się do niej przyzwyczać. Okres przyzwyczajania trwa dosyć długo. Znam wielu amatorów fajki, którzy nie zdołali przejść okresu próbnego i zniechęcili się do niej. Moje terminowanie w paleniu fajki jest już bardzo odległe. [16]

Nie byłbym w stanie traktować fajki jako dekoracji. Noszę krawat, bo tak trzeba, bo inni noszą, ale jest on czymś zupełnie zewnętrznym. Fajka jest częścią mnie. Mam do niej stosunek bardzo osobisty. Prawie zmysłowy. Każda fajka ma duszę, zmienia się z upływem życia. Nie prowadzę dziennika. Natomiast sięgam nieraz do fajek, które bardzo dawno paliłem i wówczas wracają wspomnienia – wspomnienia miejsc, sytuacji, ludzi. [16]

Fajka może być ważnym elementem relaksu, namysłu, może też pomagać w stosowaniu wybiegów, ale dla mnie jest ona czymś innym. (...) Trzeba się poddać rytmowi fajki, który jest sprzeczny z nerwowością życia, zwłaszcza przy zaangażowaniu politycznym. Ale prawdą też jest, że fajka to także trochę warstwa ochronna, co bywa w życiu polityka przydatne. [76]

Fajka wiąże się ze sposobem życia, ponieważ wymusza określone zachowania. Kiedy pytałem moich przyjaciół, którzy fajkę palili, a potem rzucili, dlaczego to zrobili, odpowiadali, że nie byli w stanie poddać się rytmowi fajki. Nerwowość życia, zwłaszcza przy zaangażowaniu w politykę, nie daje się godzić ze spokojem, jakiego wymaga palenie fajki. [16]



„Trzeba się poddać rytmowi fajki, który jest sprzeczny z nerwowością życia, zwłaszcza przy zaangażowaniu politycznym”

Fajka jest bardzo istotnym towarzyszem życia żeglarza, ale żeglarz wie, że gdy pojawi się szkwał, to fajkę trzeba schować do kieszeni, patrzeć na wiatr i czekać na lepsze chwile. [76]

Nie sądzę, żeby między fajką a demokracją istniała jakakolwiek relacja. Natomiast z kulturą polityczną – to już inna sprawa. Fajka (...) nawet ludzi niespokojnych zmusza do wewnętrznej dyscypliny, daje impuls do refleksji w trakcie rozmowy. [16]



W prywatnej pracowni przy ul. Piwnej w Warszawie (lata 80.)

Historia

Gdy ukończyłem liceum, byłem wrażliwy na słowa, a mało czuły na rzeczy. W istocie zwróciłem się ku historii, bo upatrywałem w niej pociągającą przygodę intelektualną. Początkowo nie bardzo wiedziałem, co mam robić. Zapisalem się nawet na Wydział Lekarski – o ile pamiętam byłem studentem medycyny około tygodnia; wystarczająco długo, by wiedzieć, że nie wytrzymam. Mój syn, który jest lekarzem, często mi to wypomina. Zrozumiałem, że potrzebuję przestrzeni zapewniającej niejako swobodę myśli. Dziedzina jako taka miała mniejsze znaczenie. Myślałem o ekonomii. Udałem się do Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, by wysłuchać kilku wykładów i potwornie mnie to znudziło. Trochę próbowałem socjologii, ale zdawała mi się za zbyt teoretyczna i nie dość wolna. I w końcu historia. „Historia – powiedziałem sobie – oto świat współczesny, świat, który mnie otacza. Aby spróbować coś z niego zrozumieć – człowieka, kraj, grupę społeczną – cofam się trochę w przeszłość. I przyglądam się, próbuję pojąć to, co wokół mnie”. Decyzja zapadła. [80]

W momencie wyboru kierunku studiów odczuwałem bardzo wiele pokus. Dostrzegałem wiele dróg. Historia nie przyciągnęła mnie po prostu ze względu na urok przeszłości, choć byłem zapalonym czytelnikiem powieści historycznych, miłośnikiem eposu napoleońskiego, no i wreszcie – czytałem historyków. Ale historia przyciągnęła mnie jako dyscyplina zbliżająca do rozumienia ludzi, grup ludzi, procesów społecznych. Słowem, nie przyciągnęła mnie do historii ani pasja antykwaryczna, ani umiłowanie przeszłości, ale przede wszystkim urok przygody intelektualnej, jaki z historią był związany. [50]

Polska nie daje się zamknąć w swym narodowym przeznaczeniu – podobnie historia wykracza poza ramy narodowe. Nie można jej sprowadzić do studiów nad wspólnotą narodową ani też ograniczać jej zadań do przechowywania i pobudzania pamięci narodowej. Godna swemu powołaniu, uznaje struktury narodowe jako jeden z wielu przedmiotów swojego zainteresowania, porównuje narody, stara się nie ograniczać do jednego. [27]

Ignorowanie historii zostawiłoby populistom pole do wykorzystania jej w celu szerzenia nienawiści i niezgody. Czy tego chcemy, czy nie – współczesność zakorzeniona jest w europejskiej przeszłości. Nie można pozwolić, aby odmienna świadomość historyczna poróżniła europejski Wschód i Zachód, aby pamięć pozostawała podzielona. Jedynym sposobem na zmianę tej sytuacji jest wprowadzenie oddzielnych, czasem nawet sprzecznych, przekazów do wspólnej edukacji. Gułag powinien być tak samo rozpoznawany jak nazistowskie obozy zagłady, zbrodnie III Rzeszy nie powinny przysłaniać zbrodni Związku Sowieckiego. Trzeba, by w opowieści o tworzeniu europejskiej jedności u boku Jeana Monneta czy Altiera Spinellego znalazło się miejsce dla Lecha Wałęsy i Václava Havla. [14]

Historyk właściwie zawsze ma do czynienia z różnicami i podobieństwami. Wydaje się, że zainteresowanie historią jest raczej poszukiwaniem podobieństw między przeszłością i teraźniejszością niż upodobaniem do odmienności. Gdy podejmujemy próbę zbadania powodów zaciekawienia historią, okazuje się, że jest to przede wszystkim pragnienie wyciągnięcia nauki ze znajomości przeszłości. [80]

Jeżeli jednak uprawiamy probabilistykę, to trzeba mieć scenariusz nawet na wypadek, gdyby rozum przegrał z historią. Ale i wówczas rozważamy scenariusz europejski i tylko europejski. W tym scenariuszu również dostrzegam możliwość pełnej realizacji interesów Europy i Polski. [9]

Historyk

W wyborze dokonywanym przez historyka jest nieco przypadkowości, która później się racjonalizuje. Nie można stwierdzić, że się wie, dlaczego wybiera się daną dziedzinę, obszar czy problem. Nie. Przypadkiem odnajduje się dokumenty albo problem, a następnie zabiegi techniczne, właściwe naszemu zawodowi, bardzo często określają sposób ich opracowania oraz rezultat. [80]

Myślałem, że będę się zajmował historią XX wieku, ale po kilku miesiącach zrozumiałem, że to, czego w historii szukam, znaleźć mogę tylko w dziedzinach od współczesności odległych. Dlatego zająłem się historią średniowiecza. Kiedy myślę dzisiaj o tym wyborze, sądzę, że był to wybór nie tylko zawodu, ale i umiłowania, żeby nie powiedzieć – zamiłowania. [50]

(...) staram się wprowadzić do polityki coś z historii. Stawiam pytania o przyczyny i skutki. Nie pojmuję polityki w kategoriach cyklu wyborczego. Myślę o niej tak jak przyszły obserwator, historyk, który wie, jak to w historii było. Ale wierzę, że w polityce powinny obowiązywać pewne zasady etyczne, racje moralne i lojalność. Brak lojalności oznacza, że nie ma możliwości porozumienia, kompromisu i kontraktu. [76]

Historyk zajmujący się przeszłością czuje się nieco anachronicznie w relacjach z aktualnością, waha się przed afirmacją użyteczności swej wiedzy dla zrozumienia współczesności. Opowiada prawdę o tym, co już się wydarzyło i stawia nieco pytań o człowieka. Być może ma prawo myśleć, że przyglądając się



Rozmowa z prof. Andrzejem Chwalbą po uroczystości wręczenia tytułu
Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Jagiellońskiego (2005 rok)

ludziom czasów minionych, pomoże trochę ludziom współczesnym rozumieć uwikłania losu i historii. [27]

Uważam bowiem, że w gruncie rzeczy każdy historyk myśli o terażniejszości, ale tego nie mówi: przede wszystkim przez skromność, po wtóre z racji ścisłości naukowej... W istocie, skromność powstrzymuje historyka od zapuszczania się na obce mu tereny, gdzie mu się nie udaje zastosować własnych metod, własnych technik. Ponadto, historyk ustawicznie dąży do ścisłości naukowej. Zarówno na gruncie metodologii neopozytywistycznej, jak i nawet przecząc jej racjom. Poddaje się nasze średniowiecze analizie, stosując określone instrumentarium badawcze i metody, lecz gdy się przechodzi do współczesności, do terażniejszości, istnieje obawa, że są one nieskuteczne. [80]

Jest rzeczą bardzo ważną, żeby historyk nie myślał, że jest mądrzejszy od bohaterów, których opisuje. Ma tylko nad nimi jedną przewagę, zna skutki ich działań. Oni podejmowali ryzyko, a historyk nie. I prawdę mówiąc, wiedząc o tym, historyk powinien być z dala od polityki. [76]

Kiedy jednak próbuję spojrzeć realistycznie na siebie jako polityka, myślę, że moją wartością jako polityka jest może to właśnie, że jestem historykiem z zawodu i że to wytwarza pewien sposób myślenia o wydarzeniach, w których się uczestniczy, który nakazuje je sytuować w dłuższym paśmie czasowym, że jest to pewien sposób myślenia. Gdy się bowiem podejmuje decyzję, pojawia się od razu pytanie: jakie będą jej dalekosiężne konsekwencje? Otóż historyk jest przygotowany do takiej rozmowy ze sobą. [50]

Zaangażowanie w sprawy publiczne wymaga dyscypliny wewnętrznej, która klóci się często z potrzebą intelektualnej refleksji. Ale jednocześnie wydaje mi się rzeczą istotną, że moim zawodem pozostaje profesja historyka, skłaniająca do takiej refleksji, do pewnego dystansu, zwłaszcza wobec działań wpisanych w krót-

ki czas. Dłuższe procesy historyczne mają zupełnie inną logikę. O losach kraju, w które jestem współcześnie uwikłany, staram się zatem myśleć w dłuższych horyzontach czasowych. [35]

Historykami czasu przyszłego są historycy czasu przeszłego, bo oni, jak w żadnej innej nauce społecznej, mają do swojej dyspozycji pole doświadczalne dla formułowania i dla sprawdzania modeli. [17]

Zawsze utrzymywałem, że wcale nie jest pewne, czy historia czegokolwiek uczy. I bardzo rozdzielałem zawód historyka od zaangażowania w życie publiczne. Myślę jednak, że nie miałem racji. Że jednak funkcjonuję w polityce także ze świadomością historyka. Mianowicie, nieustannie stawiam sobie pytania o konsekwencje własnych działań. Często mam dystans wobec faktów i wydarzeń, w których uczestniczę. [25]

Przez długi czas starałem się to rozdzielić: był Geremek historyk i Geremek działacz, Geremek polityk. Obstawałem przy tym rozróżnieniu, pragnąc zachować swą niezależność historyka i nadać jej znaczenie. Jestem dumny ze swego zawodu historyka, lecz znam jego ograniczenia – w odniesieniu do kontaktów z opinią publiczną. Historyk średniowiecza zdaje sobie sprawę, że pisze dla ograniczonej liczby czytelników. Polityk, pragnąc działać skutecznie, musi starać się dotrzeć do możliwie największej rzeszy ludzi. W swoim kraju jestem znany przede wszystkim jako działacz. Jako historyka znają mnie tylko ci, którzy czytali moje książki, a więc wąskie grono. Jednakże wiem dobrze, co wnoszę do życia politycznego: ten sposób reagowania na teraźniejszość, który opiera się na moim podejściu do przeszłości. Bezzasadne jest owo rozróżnienie między Geremkiem historykiem i Geremkiem politykiem. [80]

Intelektualista

Rola intelektualisty sprowadza się do krytycznego uczestnictwa w życiu publicznym, krytycznej analizy polityki i formułowania jej projektów czy też idei politycznych. Dlatego powołaniem intelektualisty nie jest czynny udział w polityce. Jednak zasada ta obowiązuje w normalnych, demokratycznych państwach. Natomiast systemy totalitarne, w których na pierwszym miejscu staje problem moralnych wyborów, popychają ludzi ku życiu publicznemu. I wtedy, niejako naturalnie, intelektualista trafia w sam środek sceny politycznej. [58]

Intelektualiści w Polsce wciąż są sfrustrowani, że nie są politykami. Ten typ frustracji jest polskim zjawiskiem, nieznanym w innych krajach. [58]

Miałem w swojej biografii moment, kiedy sądziłem, że na zawsze zrywam z jakimkolwiek uczestnictwem w życiu publicznym. A jednak przyszła później chwila, w której odczułem brak komfortu psychicznego. To jak to? Tak wyłącznie w czterech ścianach własnej pracowni, w świecie książek? Nie sądziłem wtedy, że przyjdzie czas, kiedy z dysydentów, płacących za swoją postawę określoną cenę, staniemy się uczestnikami władzy. [25]

Jeśli w 1989 roku spora część intelektualistów polskich zaangażowała się w politykę, to dlatego, że środowisko intelektualne w czasach PRL miało większy margines swobody wewnętrznej – myślenie było sferą indywidualnej wolności. Stąd też w warunkach świeżo odzyskanej wolności, po dziesięcioleciach monopolu politycznego i braku możliwości uczestnictwa w życiu



Uroczystość wręczenia tytułu Doktora Honoris Causa
Uniwersytetu Jagiellońskiego (2005 rok)

publicznym, ludziom ze środowisk inteligenckich łatwiej było wystąpić w roli polityków; pisarze czy aktorzy uzyskiwali w wyborach 1989 roku mandaty poselskie, gdyż byli znani. Ale to nie mogło trwać długo. Kto z intelektualistów pozostał w polityce, akceptował odgrywanie nowej roli. Ten, kto wybierał wolność myślenia, uciekał od polityki. [58]

Aktywne zaangażowanie intelektualisty w życie polityczne może pozostawać w sprzeczności ze specyficznymi rygorami zawodu intelektualisty. Jego zadaniem jest analizować rzeczywistość, poszukiwać prawdy i opowiadać o niej. Hannah Arendt tak troskliwa w kwestii niezależności intelektualisty i nieufna, jeśli chodzi o aktywne uczestnictwo w życiu politycznym, mówi, że kto opowiada prawdę, jest powołany do wkroczenia w świat polityki, aby dowieść swej słuszności. Dorzuciłbym do tego jeszcze jedną rację: gdy ma szansę służyć prawdzie. [27]

Zaangażowanie się intelektualistów polskich w politykę po 1989 roku było naturalnym przedłużeniem zaangażowania się inteligencji w ruch „Solidarność”. Właśnie z tego zaangażowania wynikał autorytet moralny tego środowiska i jego rzeczywista wiarygodność. [58]

Zgadzam się, że udział klerków w życiu publicznym osłabił ich krytyczny ogląd rzeczywistości. Polska w czasie komunizmu była mocarstwem intelektualnym. Gdy przyszła wolność, okazała się tworem dość karłowatym w świecie myśli i idei. Czyżby dlatego, że kilku intelektualistów przeszło do świata polityki? [58]

Intelektualista nie jest człowiekiem bez właściwości. Tak jak każdy obywatel ma poglądy polityczne. [58]

Angażowanie się intelektualistów w krytycznych chwilach odgrywa rolę niezwykle ważną i potrzebną. Na przykład wystąpienie Václava Havla z esejem–manifestem *Síla bezsilnych* było aktem intelektualnym, ale trudno byłoby przecenić jego rolę polityczną. Intelektualista, nawet gdy nie uczestniczy w grze sił,

ma do wypełnienia szczególną funkcję w politycznej przestrzeni bezsilnych. [58]

Obok krytycznej analizy główne zadanie intelektualisty polega na tworzeniu wizji przyszłości, które wykraczają poza krótką koniunkturę. W krytycznej analizie rzeczywistości dostrzegam siłę polskiego myślenia o polityce, natomiast słabością jest brak wizji przyszłości. [58]

Internowanie

W sytuacji internowanego tkwi naruszenie ładu psychologicznego, intelektualnego – i w ogóle wszelkiego. Sytuacja wynaturzona, potworkowata, hybrydalna: ani to sytuacja więźnia, ani człowieka wolnego. W majestacie prawa ogłoszono jawne bezprawie, w realizowaniu polityki gwałtu i przemocy ustawicznie pojawia się troska o praworządność. W porównaniu do sytuacji więźnia – ten, kto ma doświadczenie więzienne okresu stalinowskiego czy kolejnych okresów „odnowy”, zapewne nie jest w stanie traktować poważnie internowania jako uwięzienia – internowany dysponuje niezrównanymi swobodami i przywilejami. Nie wykluczam jednak wcale, że w internowaniu tkwi jakiś element aberracji i bezsensu, który wyostreza poczucie braku wolności. Jest jeszcze jeden element dodatkowy – więzienie jest światem zamkniętym, światem dla siebie wytwarzającym własne więzi i spójności. Internowanie chyba nie, a w każdym razie w znacznie mniejszym stopniu. [7]

Otóż obserwowałem więzienie – powiedzmy, bez troski o ścisłość słów, że przez dziurkę od klucza, chociaż w pudle dostęp do dziurki od klucza mają tylko „tamci” – z profesjonalnym zaciekawieniem. Więzienie z bliska, z tak bliska, widziałem po raz pierwszy. Porcja to była mała, ale jednak: w ciągu minionych dwóch miesięcy kilka dni spędziłem w więzieniu w Iławie, kilka tygodni w baraku i dwa tygodnie w pawilonie specjalnym w Białołęce, jedną dobę w „loszku” KG MO przy Puławskiej. Rozmowy z „kalifaktorami”, kilka rozmów z więźniami przez mury

spacernika i przez „lipo”, nieco innych przygodnych kontaktów pozwoliły mi niektóre fakty i informacje z lektur zweryfikować, a także postawić parę pytań, o których w bezsenne, głodówkowe noce mogłem rozmyślać. A i na jaworzeńskich wywczasach doszło trochę więziennych opowieści kolegów o długim, wieloletnim stażu życia w kryminale. [7]

Komunizm

Europejska lewica jest zagubiona. Nie dała sobie jeszcze rady z dziedzictwem i klęską komunizmu. A moim zdaniem właśnie lewica, bardziej niż jakakolwiek orientacja polityczna, powinna skonsumować rozpad komunizmu. Wykazać, jakie były źródła komunizmu jako schorzenia. [38]

Jeżeli mogły powstać takie zjawiska, jak komunizm, które były dokładnym zaprzeczeniem ideałów lewicy, formujących się wokół wolności, to nie wystarczy powiedzieć, że komunizm nie ma nic wspólnego z lewicą. Trzeba powiedzieć, jak to było możliwe. Jak doszło do zauroczenia się ideą komunizmu ogromnej części intelektualistów. [38]

Byłem członkiem PZPR. Wystąpiłem z partii w 1968 roku, w akcie protestu przeciwko agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Potem przez 10 lat nie uczestniczyłem w działalności publicznej. Potem włączyłem się czynnie w działania opozycji demokratycznej. Zapłaciłem pewną cenę za przynależność do partii, gdzie najwyższym stanowiskiem, jakie sprawowałem, było członkostwo w komisji rewizyjnej w PAN. [68]

Mam wrażenie, że uczciwie do tej partii wszedłem i uczciwie z niej wyszedłem. Uważam za w pełni uzasadnione, żeby się tłumaczyć z przynależności do PZPR wobec siebie i wobec innych. [45]

Komunizm między ideologią a rzeczywistością wytworzył przepaść ogromną. Głosił promocję prawdy ludzkiej i degradację własności. Doprowadził do degradacji prawdy i do degradacji

własności. Komunizm głosił, że niezbędne narzędzie przemian – dyktatura – prowadzić będzie do rozkładu państwa, do jego obumierania. Doprowadził do hipertrofii państwa, obecnego wszędzie w życiu publicznym, gospodarczym, w życiu jednostki. Głosił wreszcie ideologizację państwa. [56]

Główną formą oporu wobec systemu był ruch dysydencki, ale z samej jego istoty wynikało, iż miał on charakter izolowany i marginalny. Z pewnym uproszczeniem można powiedzieć, że w samoświadomości dysydentów tkwiło poczucie beznadziejności. Ale to właśnie dysydenctwo było formą zaangażowania w życie publiczne w systemie komunistycznym. Był to swoisty ruch oporu myślowego, który zaczynał się od odmowy uczestnictwa w kłamstwie, a potem stwarzał pokusę głośnego dawania świadectwa własnym poglądom, wreszcie skłaniał do działania politycznego. [67]

Przyspieszenie urbanizacji i industrializacji w krajach Europy Środkowej po ostatniej wojnie i ustanowieniu władzy komunistycznej wzbudziło w ich mieszkańcach nadzieję na poprawę, która pojawiać się miała, gdy tylko usunięte zostaną wojenne zniszczenia. Tak się nie stało. Rewolty, które nadawały rytm politycznym przemianom w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech, zbiegały się w czasie z trudnościami materialnymi, podwyżkami cen żywności, zmianami w życiu gospodarczym. W czasie każdego wzburzenia, w tym także w czasie strajku w Gdańsku w 1980 roku, formułowano postulaty lub programy reform gospodarczych. W rezultacie każdy z tych ruchów powodował zmiany w polityce gospodarczej władz. Patologia systemu realnego socjalizmu miała swe korzenie i zastosowanie w pierwszym rządzie w dziedzinie polityki, ale dotknęła także gospodarkę, i to w sposób uciążliwy i trudny do zniesienia. [27]

W istocie można powiedzieć, że Polacy, Czesi czy Węgrzy, dokonując rewolucji w imię zasady „wolność – równość – bra-

terstwo”, to paradoks, nie czuli się wcale solidarni z Rewolucją 1789 roku, ponieważ tamta Rewolucja została wykorzystana przez ideologię, która była punktem wyjścia reżimu narzuconego tej części Europy. Trzeba poczekać jakiś czas, by równowaga została przywrócona, by nie zapomniano, że właśnie o wolność – równość – braterstwo Polacy i Czesi walczyli w 1989 roku. W pewnym sensie ta Rewolucja jest siostrą tamtej, sprzed dwustu lat. [80]

W krajach wychodzących z komunizmu powstaje ogromne zagrożenie, że brak cierpliwości i frustracje społeczne będą eksploatowane do wzniesienia nacjonalistycznych niechęci, ulicznych zajść. [62]

Nigdy nie potrafiłbym uczestniczyć w polityce, która godziłaby się na powrót komunistów do rządu Polską. Ale też nie widzę miejsca dla siebie w polityce opartej na nienawiści – w tym wypadku na nienawiści do całej formacji. [45]

Konstytucja

Konstytucja 3 Maja była wielkim aktem wyobraźni. Jeden z twórców tej konstytucji, na ponad rok przed jej uchwaleniem, w końcu 1789 roku, wykladał w konfidencjonalnym liście do swojego współpracownika, że w jej tekście mowa jest o narodzie i o obywatelach, chociaż nie odpowiada to wcale obecnej rzeczywistości kraju. Naród to teraz przecież tylko szlachta, pisał, ale nadejdzie czas, gdy inne klasy obudzą się do wolności i oznajmią, że to one właśnie są narodem. Był to szczególny wyraz woli myślenia o przyszłości i dla przyszłości. [28]

Podstawowym problemem konstytucji jest to, by gwarantować prawa obywateli. Sądzę, że dziś nie należy szukać jednego wzorca konstytucji. Mamy wzory własne, ale także wiele wzorów europejskich, niemniej przede wszystkim trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: Czym ma być konstytucja? Czy aktem jurydycznym, czy aktem politycznym? Ja opowiadam się za pierwszą formułą. Głównym przesłaniem ustawy konstytucyjnej powinno być to, iż Rzeczpospolita jest państwem prawa. [46]

Myślę, że każde państwo i każdy naród powinny szukać takiego modelu, w którym trwałość konstytucji byłaby jedną z jej wartości. [32]

Rousseau powiedział, że konstytucja nie jest wypisana na tablicach z kamienia czy spiżu, ale w sercach obywateli. To bardzo piękne słowa. I przesłanie to ma swoją wagę, jeżeli przyjmie się, że oznacza ono, iż konstytucja wyrasta z powszechnych przekonań i opiera się na powszechnej akceptacji przez ogół obywateli. [32]

Czym ma być konstytucja? To pytanie, które wydaje się oczywiste, nie ma oczywistej odpowiedzi. (...) Powinna być tekstem generalnym i tekstem czytelnym. Ośmieliłbym się powiedzieć, że jednym z założeń tworzenia konstytucji jest to, że powinien to być tekst edukacyjny, w tym sensie, w jakim edukacja tworzy wspólnotę ludzi, bo tworzy odniesienia do wspólnych wartości. Taką właśnie deklaracją podstawowych wartości konstytucja powinna być. [32]



Spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II

Kościół

Nie sądzę, aby można było nowoczesne państwo inaczej rozumieć, inaczej o nim myśleć niż w kategoriach pełnej niezależności państwa od Kościoła. I sądzę, że jest to w interesie zarówno państwa, jak i Kościoła. W interesie państwa, aby nie stało się ono instrumentem konfesyjnym, w interesie Kościoła, aby zachował pełną niezależność instytucji, rządzącej się własnymi prawami. (...) Uważam, że dopiero wtedy, gdy się powie jasno i jednoznacznie o niezależności państwa od Kościoła, można mówić także o współdziałaniu. Współdziałanie w życiu publicznym zakłada przecież wzajemną niezależność, inaczej jest nie do pomyślenia. [32]

Uważam, że instytucje Kościoła nie powinny ingerować w decyzje parlamentu; chciałbym, aby takich ingerencji nie było. [62]

Za najlepszą podstawę do współpracy Kościoła i państwa uważam zasadę ich rozdziału. Niepokoją mnie więc objawy bezpośredniej ingerencji Kościoła w życie publiczne. [19]

Polska nie ma tradycji sojuszu między tronem i ołtarzem, między szablą i kadzielnicą, jak mówią Francuzi: Polska ma tradycję, w której Kościół dla narodu, który utracił niepodległość, był miejscem kontynuacji, był miejscem prawdy. I tak też było w ciągu ostatniego półwiecza i ostatniego dziesięciolecia. (...) Myślę, że wielką tradycją Kościoła jest to właśnie, że służył zawsze narodowi. [32]

(...) w dzisiejszej sytuacji polski inteligent szuka u bram Kościoła nie tyle może opieki, ile przede wszystkim zrozumienia.

Szuka także poczucia wspólnoty; poczucie wspólnoty narodowej i miejsca inteligencji w tej wspólnotcie było zawsze dla polskiej inteligencji problemem ważnym. Granice tej wspólnoty wyznacza przecież w pierwszym rzędzie wspólnota wiary, ale nie jest tak, że przychodzący do Kościoła polski inteligent tylko szuka czegoś i coś bierze. Myślę, że on także coś bardzo istotnego przynosi. Chciałbym tu wspomnieć o jednej sprawie, ważnej w momencie, w którym Kościół ma poczucie szczególnie wielkiego bogactwa, bogactwa duchowego i moralnego stanu posiadania: jest nią dar wątpienia i dar szukania. [22]

Lustracja

Ustawę lustracyjną uważam za zło konieczne – w tym sensie konieczne, że przecież nie można żyć z trupem w szafie. Lepiej go usunąć. Od tego chyba nie uciekniemy. Mam wątpliwości, na ile jest to zadanie wykonalne. [45]

Zostało mi przekonanie, że niepodjęcie działań w tej sprawie jest równie złe, jak ich podjęcie. Wiem, że dla rewolucjonistów, którzy pragną oddzielić „stare” od „nowego”, dylematem bywa decyzja, co wybrać: gilotynę czy latarnię dla celów nieoświetleniowych. Nie jest to mój dylemat. [45]

Polityka dekomunizacji, co potwierdzają także doświadczenia innych państw naszego regionu, powoduje krzywdę ludzką, wzrost fanatyzmu, irracjonalność zachowań politycznych, spirale zemsty i nienawiści, powstaje więc sytuacja, w której pierwszy lepszy może sięgnąć po władzę. Pod hasłem zwalczania komunistycznej przeszłości może być zniszczone wszystko, co osiągnęliśmy w przebudowie państwa. Za monetę o nazwie dekomunizacja nie można kupić niczego wartościowego. Dlatego jestem przeciw takiej transakcji. [68]

Łacina

Łacina była językiem cywilizacji, w której krąg Polska weszła u progu tysiąclecia. Na długi czas zdobyła ona w życiu kulturalnym kraju monopol pisma. Polski krąg ludzi wykształconych w piśmie (*litterati*) w ten sposób miał dostęp do kultury Zachodu i możliwość uczestnictwa w niej. Ów monopol łaciny w kulturze pisanej miał jednak i konsekwencje ograniczające, tworząc przesłonę między językiem używanym potocznie a językiem pisanym oraz przeszkodę w dostępie szerszych kręgów do pisma. W chrystianizującym się kraju pismo było techniką profesjonalną i przywilejem ludzi Kościoła, z wolna rozszerzając swój zasięg na elitę klasy feudalnej. Fakt, że między mową potoczną a pismem istniała różnica językowa, był zapewne przyczyną braku zainteresowania szerokich mas pismem. [70]

Wypada jednak podkreślić, że to właśnie kancelarie książęce i kościelne były miejscem stałej konfrontacji łaciny i polszczyzny, ustalała się w nich graficzna norma zapisu nazw lub słów polskich, a można przypuszczać, że struktura gramatyczna, składnia i słownictwo polszczyzny zyskiwały na stałej konfrontacji z łaciną. Kiedy zaś język polski pojawia się w piśmie, kultura polska dysponuje obok własnego języka narodowego jeszcze łaciną jako językiem Kościoła i międzynarodowym środkiem porozumienia elit oraz niemiecką jako nie tylko językiem niemieckiego elementu osadniczego, lecz także językiem handlu międzynarodowego. [70]

Od połowy XIV wieku rozwój kultury w Polsce i w całej Europie Środkowo-Wschodniej wykazuje wiele znamion rosnącej

odrębności, a nawet pewnej autonomiczności w stosunku do świata zachodniego. Proces przejmowania, filiacji i upowszechniania myśli, sztuki czy wzorców zachowań, czyli „życia towarzyskiego”, z Zachodu trwa nadal. Zarówno jedność Kościoła oraz znaczenie łaciny w kulturze, jak i model kultury dworskiej kierowały monarchię polską ku Zachodowi i były warunkami kontynuacji procesów okcydentalizacji z poprzednich stuleci. [70]

Mistrzowie

Mój opiekun, Marian Małowist, autor prac o mało atrakcyjnych tytułach, był wielkim uczonym, znawcą historii gospodarczej późnego średniowiecza, znakomitym nauczycielem i wspaniałym człowiekiem. Znalazłem w nim od pierwszej chwili partnera do rozmów o współczesności i o historii. Pamiętam nasze długie dyskusje o albigensach. Wyznał mi wtedy: „Wiesz, właściwie chciałem się zająć dziejami albigensów, a prowadzę studia nad handlem w średniowieczu, w XIV–XV wieku”. Moim mistrzem był również Tadeusz Manteuffel, wielki mediewista, człowiek trudny, surowych zasad i niezbyt przystępny; był moim przewodnikiem na szlaku dziejów cywilizacji oraz historii religii. Przez lata studiowałem na jego seminarium problemy poezji lirycznej w średniowieczu oraz, jeśli można tak powiedzieć, pobocznie kulturalne. I w końcu kolejny nauczyciel, młody wówczas, początkujący Aleksander Gieysztor, mediewista i pasjonat nauk pomocniczych historii, warsztatu historyka, wybitny specjalista w dziedzinie dziejów kultury, lecz rozmiłowany także w kulturze materialnej i archeologii średniowiecznej. Tak oto w młodości, pragnąc przeżyć dzięki historii przygodę intelektualną, pełną satysfakcję znalazłem w dziejach wieków średnich, a wraz z nią pełnię wolności i pasjonujące doznania intelektualne. [80]

Naród

Nacjonalizm to najprostszy i najbardziej naturalny sposób apelowania do obywateli, jako że naród jest naturalną wspólnotą. Wspólnoty polityczne zaś nie są wspólnotami naturalnymi. Muszą być tworzone, trzeba ustalać ich zasady, filozofię, podczas gdy wspólnota narodowa wydaje się najbardziej oczywista. W czasach reżimu komunistycznego idea narodu stanowiła także oręż w walce z narzuconym reżimem, z totalitaryzmem. Najskuteczniejszym odniesieniem był albo naród, albo religia. [80]

W krajach o ustroju totalitarnym, w których wszelka społeczna komunikacja była zmonopolizowana, to wzajemne zrozumienie miało ogromne znaczenie. Monopol działał skutecznie, gdy szło o uniemożliwienie wspólnego działania, w propagowaniu walki klas był mniej sprawny. Uczucia narodowe, w przypadku Polski wzmocnione religijnymi, były największą siłą biernego oporu wobec narzuconej z zewnątrz władzy, oporu, który kształtował język prawdy i postawy solidarnej obrony. [27]

Znamienne, że we wszystkich antykomunistycznych rewolucjach spotykamy się ze szczególną wrażliwością na problem narodowy. W narodowym powstaniu, jak to w Budapeszcie w 1956 roku, aspirujący do wolności Węgrzy napotkali radzieckie czołgi. Także konflikty w kwestiach materialnych nabierały charakteru ruchów politycznych; w czasie wszystkich strajków pojawiały się żądania dotyczące obecności wojsk radzieckich i tożsamości narodowej. Między postulatami dotyczącymi cen i tymi, które do-

tyczyły prawa do wolności, religii, narodowej tożsamości i niezależności, istniał ścisły związek. Rodziło to poczucie elementarnej, niewymagającej wstępnych działań solidarności. [27]

Poczucie dumy było najlepszą obroną ludzkiej godności i poczucia narodowej przynależności wobec ucisku, wobec wichru historii zbyt często wiejącego nam w oczy. W Polsce mówimy „nic o nas bez nas”. Trzeba z nami rozmawiać, trzeba zachęcać nas do dialogu, a nie nakazywać milczenie. (...) Nasze narody naprawdę nie szukają protektorów i mniej obawiają się utraty części suwerenności na rzecz Unii niż popadnięcia w zależność lub podległość od nowego hegemonu. [37]

Nacjonalizm to nie jest problem Europy postkomunistycznej, tylko problem europejski. Nacjonalistyczny ekstremizm pojawił się przecież w Niemczech, Belgii, we Francji. Jest zresztą rzeczą naturalną, że upadek każdego imperium oznacza zawsze wyzwalamie się narodów, tworzenie się narodów. W 1919 roku zwyciężyła koncepcja prawa narodów do samookreślenia i według niej Wilson ustalał nowy porządek świata, ale na naszych oczach ten porządek rodzi złe owoce. Trzeba jednak dostrzegać granicę między nacjonalizmem a wyzwalamie się narodów. [83]

We wszystkich narodach istnieją takie pokłady świadomości, do których można się odwołać, ale do których odpowiedzialny polityk odwołać się nie powinien. Powstaje bowiem sytuacja ucznia czarnoksiężnika, bo polityk rozpętuje siły, nad którymi zapanaować nie jest w stanie. (...) Idziemy do demokracji po bardzo wąskim pasie, po polu minowym i jesteśmy w sytuacji sapera, któremu nie wolno się pomylić! [64]

Jako historyk jestem przekonany, że kultury narodowe są bogactwem Europy. Jeżeli się ona integruje, to powinna się jednoczyć pod sztandarem jedności w różnorodności, nie tracając tego, co do tej pory stanowiło o jej bogactwie. Proces integracji powinien przebiegać z poszanowaniem tradycji naro-

dowej i suwerenności. Po to, aby polityka demokratyczna była naprawdę akceptowana, musi mieć odniesienie do tożsamości, a tożsamość europejską traktować trzeba jako strukturę demokratyczną. [63]



Uroczystość jubileuszu Hansa Sterckena,
Szefa Komisji Spraw Zagranicznych Bundestagu (Akwizgran, 1993 rok)

Niemcy

Gdy po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 roku konwój wojskowy wiozł mnie przez polskie miasteczko, zobaczyłem na ścianach domów plakaty przedstawiające Konrada Adenauera w stroju rycerza zakonu krzyżackiego. Miało to mówić, że odwieczny wróg nie śpi, wciąż czai się do skoku na Polskę. Obok wisiał plakat, na którym widniało drzewo genealogiczne zdrajców narodu, i tam znalazłem, obok nazwisk moich przyjaciół z opozycji demokratycznej, także i moje nazwisko. Nie nosiliśmy wprawdzie strojów krzyżackich, lecz związek był oczywisty. Kilka lat później, 1 września 1989 roku, gdy Johannes Rau odwiedził Warszawę z okazji 50-lecia niemieckiej napaści na Polskę, powiedziałem jednej z gazet niemieckich, że „Solidarność” jest przekonana, iż Polska i cała Europa potrzebują zjednoczenia Niemiec, gdyż to pozbawiłoby mocy porządek oparty na przemocy i bezprawiu i stworzyło warunki do pojednania między Niemcami i Polakami. Nie wątpiłem, że to przyniosłoby Polsce wielką korzyść, ale partia komunistyczna – wtedy już u schyłku swego istnienia – skierowała do swych członków list ostrzegający przed groźącą zdradą. To była już pozbawiona znaczenia akcja propagandowa. Dwa miesiące później dokonano się zjednoczenie Niemiec. [40]

Ja szedłem przez życie tak, że gdy słyszałem – a czasem nadal gdy słyszę – język niemiecki, miałem poczucie strachu. Ale jako polityk jestem przekonany, że pojednanie polsko-niemieckie jest warunkiem uczestnictwa Polski w nowoczesnym świecie i w no-

woczesnej Europie. Dlatego ostatnie lata były dla mnie gorzkim doświadczeniem. Okazało się, że pokłady ksenofobii są wystarczająco głębokie, by politycy mogli je eksploatować. Mam nadzieję, że teraz będzie to naprawione. Ale psychologiczne rany będą długo dawały znać o sobie. Część polityków będzie chciała wykorzystywać postawy antyniemieckie czy postawy niechęci do Zachodu. Cała nadzieja w Europie. [39]

W dziesięcioleciach, które upłynęły od czasu wojny, nastąpiła nie tylko wymiana pokoleń, ale i zmieniły się zasadniczo stosunki między Niemcami i Polakami. Wrogość między naszymi narodami była zakotwiczona w porządku pojałtańskim i w świetle muru berlińskiego. Przesłanie polskich biskupów, historyczne słowa „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” nie zostały uznane za wezwanie do pojednania i za myśl skierowaną ku przyszłości, lecz za polityczny atak na rząd, za – jak to głosiła oficjalna propaganda – zdradę polskich interesów. Z tego samego powodu domaganie się przez ruch „Solidarność” stworzenia nowego, międzynarodowego porządku opartego na wolności jednostek i wolności narodów uznano za zagrożenie dla polskiej racji stanu. [40]

Gdy pomyśleć o zamianie układu wrogiego otoczenia, natychmiast staje problem Niemiec i problem Rosji. Dwóch wielkich partnerów polskiej historii, ale także dwóch jej widm na przestrzeni kilku stuleci. Myślę, że po (...) latach możemy powiedzieć, że w stosunkach z Niemcami udało się nam nie tylko zostać sojusznikami w układach międzynarodowych, ale też zmienić układ socjo-psychologiczny, rozbić stereotypy wrogości, wytworzyć stereotyp pozytywnej współpracy. [35]

Po pierwsze, uważam odwrócenie „determinizmu nienawiści polsko-niemieckiej” – odwołuję się tu do słów Stanisława Stommy – za jedno z wielkich założycielskich osiągnięć polityki Polski niepodległej. Odejście od tego stanowiska uważałbym za niebez-

pieczne dla kraju. Po drugie, dla Polski podstawowe znaczenie ma Unia Europejska. To członkostwo w Unii i sojusze z tego faktu wynikające sprawiają, że nie jesteśmy narodem odosobnionym. To jest gwarancja dobrego realizowania polskiej racji stanu. [23]

Nigdy nie należałem do tych ludzi, którzy myślą, że można zamknąć księgę historii i zapomnieć. Historia ma znaczenie. Pojednanie polsko-niemieckie musi się dokonywać w prawdzie. To jest ważne zarówno dla Niemców, jak i dla nas. Z naszym doświadczeniem historycznym nie jest możliwe zaakceptowanie filozofii, że to Niemcy są głównymi ofiarami wojny. Zgadzam się z tym, co mówił Richard von Weizsäcker, że krzywda dokonana się także Niemcom. Jednocześnie nie ma zgody, by traktować Niemców jako ofiary wojny i nazizmu. Wydaje mi się, że jedynie instytucje europejskie mogą podjąć problem wypędzeń, traktując go jako wspólny problem europejski. [53]

Nienawiść

Dlaczego tak jest, że w tym wielkim nurcie odnowy życia demokratycznego, powrocie do wolności, wyzwolenia się z dominacji imperialnej, dlaczego pojawia się ten jakiś opar nacjonalizmu, szowinizmu, nienawiści do innych, do tych, których mniej, do tych, którzy żyją wedle innego obyczaju, innej tradycji? Dlaczego? Myślę, że nie ma na to dobrej odpowiedzi, ale nie wystarczy tylko myśleć z oburzeniem, trzeba próbować zrozumieć po to, żeby to zmienić. Sądzę, że przez te długie dziesięciolecia systemu totalitarnego jedną z form obrony było kultywowanie poczucia narodowego, poczucia narodowej wspólnoty. To ono broniło trwania ludzi, rodzin, grup społecznych. I to wielkie i wspaniałe przecież poczucie przynależności do kultury, do tradycji, do narodu jest o krok, zawsze i za każdym razem, od pewnych zwyrodnień, takich, w których pojawia się znowu poczucie nienawiści do tych, którzy żyją inaczej, którzy należą do innej wspólnoty narodowej. To nie jest tak, że jakikolwiek kraj jest wolny od takiego zagrożenia, ale ta nasza Europa, „druga Europa” – Europa Środkowa przed tym problemem właśnie teraz stoi. I ja myślę o naszym własnym kraju, myślę o wszystkich krajach sąsiedzkich i mam nadzieję, że istnieje możliwość – wtedy gdy mówić się będzie o tym uczciwie, otwarcie i z jasną, pełną moralną oceną, że jesteśmy w stanie tej nienawiści położyć tamę. [59]

Pozostawiwszy na boku różnice strategii zmian stosowanych w poszczególnych krajach, można powiedzieć, że wszystko za-

czyna się od pozytywnej dezorganizacji. Wydaje się ona niezbędna, by możliwe stało się skruszenie ciężaru etatyzmu dawnego ustroju, by mogły zostać uruchomione mechanizmy gospodarki rynkowej i mechanizmy demokracji. Wolność przyniosła niepokój o warunki życia, o pracę, zrodziła frustracje bogaceniem się jednych i ubożeniem drugich. Stworzyła klimat sprzyjający demagogii, populizmowi i poszukiwaniom kozłów ofiarnych. Gdy w życiu społecznym słabnie nadzieja, pojawia się miejsce dla nienawiści. [27]

Można uznać za paradoks, iż pod koniec stulecia to, co określono mianem hańby XX wieku, a więc totalitaryzm, faszystowski i komunistyczny, rozpadł się na naszych oczach i już po krótkim momencie święta odzyskanej wolności nagle okazuje się, że to samo niebezpieczeństwo powraca, choć inaczej i w innej postaci. I tu raz jeszcze można powiedzieć, że historia niczego nie uczy. [25]

Przeciwstawienie: polityka solidarności – polityka nienawiści jest najprostszym, a może i najbardziej adekwatnym do rzeczywistości, sposobem określenia podmiotów, działających na forum politycznym schyłku XX wieku. Tradycyjne definiowanie pola politycznego w kategoriach lewicy–centrum–prawicy, wyrosłe z doświadczeń politycznych początku epoki nowożytnej, staje się coraz mniej użyteczne. [51]

Odkrywamy, że w istocie nacjonalistyczny XIX wiek jeszcze się nie skończył. Dlaczego? Problem dotyczy obecnie całej Europy, nacjonalizm jest wszechobecny, a Zachód zdaje się teraz odkrywać, że naród to naturalna wspólnota, a nie tylko organizacja polityczna. W krajach postkomunistycznych natomiast problem nacjonalizmu wydaje się przybierać dramatycznie na sile. Powodem jest to, że w ustroju totalitarnym linią obrony ludności cywilnej była tożsamość narodowa. Jest to rzecz najbardziej naturalna, najlepiej pojmowana przez wszystkich. [80]

Systemy totalitarne promowane były przez partie lub ruchy polityczne, które z nienawiści czyniły podstawowy element swojego programu i główny instrument działania. [51]

Wobec kryzysu świadomości politycznej Zachodu, której wyrazem był brak identyfikacji społeczeństwa z państwem narodowym i z demokratycznymi instytucjami politycznymi, ideologie totalitarne zmierzały do konstruowania jedności społecznej i do legitymizacji zasad dyktatury czy też monopolu władzy jednej partii przez eksploataowanie frustracji społecznych i przez rozbudzanie nienawiści. [51]

Wszystkie kraje posttotalitarne stawały w momencie rozpadu lub obalenia starego systemu wobec dylematu politycznego, który swoimi korzeniami tkwi w tym dramatycznym wyborze między nienawiścią do nienawiści a nienawiścią do wrogów. [51]

Podobnie jak w postępowaniu jednostkowym można stwierdzić, że brak nienawiści do zła jest grzechem, tak i w zachowaniach, i w działaniach politycznych można brak nienawiści do zła traktować jako naganny. [51]

O sobie

Mam dwie zalety: potrafię dostosować się do wyzwań i nie traktuję siebie zbyt serio. [52]

Kiedy formowany był pierwszy rząd, zostały zaproponowane dwie czy trzy kandydatury na stanowisko premiera. Do tego miały się ustosunkować – ZSL i Stronnictwo Demokratyczne. Byłem wśród tych kandydatów. Wybrano Tadeusza Mazowieckiego i uważam, że był to najlepszy wybór, jaki wtedy mógł być. [85]

W mojej biografii politycznej zawsze będzie brakowało jednego – upodobania do sprawowania władzy; nie mam go zupełnie. Ale upodobanie do angażowania się – tak, w innym przypadku już bym nie uczestniczył w życiu politycznym, zwłaszcza teraz, gdy mogę wybierać. Mam natomiast poczucie, że spełniam swą powinność. [80]

Polityka pasjonowała mnie jako obserwatora, który poddaje ją analizie. Tak się złożyło, że stałem się także jej aktorem czy współtwórcą. Czy pozostanę politykiem nadal? Nie wiem. To zależy także od tego, jaki ona będzie miała charakter. Nie kryję swoich ambicji, ale nigdy nie sprowadzały się one do zręczności w grze politycznej ani też do zajmowania eksponowanych foteli. Jeżeli do tego polityka by się sprowadzała, będę w niej nieobecny! [24]

Nigdy nie interesowały mnie rankingi ustalane w politycznych *kawiarniach*. Natomiast największą satysfakcją – moją satysfakcją życiową – była rola, jaką odgrywałem w „Solidarności”



Canberra, 2003 rok

– zarówno legalnej, jak i podziemnej. Nie wynikała ona z ambicji uczestnictwa we władzy. (...) Nie widziałem siebie jako działacza politycznego, jako mówcy i tak dalej... A potem okazało się, że gdy trzeba, potrafię dać sobie radę. Może zabrzmiało to banalnie albo nieszczerze, ale nie realizuję swoich aspiracji politycznych. A co mówi o mnie *kawiarnia* – często mnie dziwi, czasem irytuje, lecz nie traktuję tego poważnie. [31]

Nie jestem dobrym adeptem szkoły realizmu politycznego. Nigdy nie zapomnę, jakim uczuciem wstydu przejmowała mnie polityka realna tych, którzy podejmowali decyzje w Monachium w 1938 roku, a potem tych, którzy akceptowali podzielony świat i Europę, dlatego że – jak uważali – trzeba się było troszczyć o pokój. Nie zapomnę, że polityka realizmu stanowiła legitymizację porządku Stalina w połowie Europy, że świat zapomniał o nas w okresie podziału Europy. Uważam, że należy odwoływać się do takich zasad ułożenia świata, by ci, którzy są słabi, nie mieli poczucia osamotnienia. Nie należy godzić się ze złem świata w imię realizmu, choć wiem, że brzmi to nieco retorycznie. [3]

Gdy miałem 20 lat, też wyznawałem zasady, które dzisiaj mogą się wydawać staroświeckie, jak lojalność, przywiązanie do prawdy, przyzwoitość. [76]

Staroświeckość należy do bardzo skutecznych technik uwodzenia kobiet. To najlepszy dowód, że staroświeckość jest również pewną techniką perswazji. Ja tej techniki używam świadomie. [52]

(...) mam poczucie, że jestem politykiem staroświeckim, nie przystaję do polityki współczesnej. Polityka jest dziś niezwykle zależna od środków komunikacji. Zawsze była zależna – dawniej to była trybuna, spotkanie z wyborcami, teraz dominują środki audiowizualne. I to ogromnie wpływa na polityków. Nie chodzi tylko o to, że politycy korzystają z mediów jako techniki. Sama technika staje się treścią. Treścią staje się gładkość fizyczna

i gładkość ekspresji. Nie lubię tego. Wolałbym, żeby polityka nie ewoluowała w tym kierunku. [52]

Ja właściwie nigdy nie płaczę. Zdarzyło mi się to tylko dwa razy, gdy miałem poczucie – ośmielę się powiedzieć – szczęścia. Raz, gdy w Stoczni Gdańskiej, w sierpniu 1980 roku, zrodził się ten nasz wielki ruch społeczny i narodowy. To było najwspanialsze wydarzenie, jakie zdarzyło się w Polsce i Europie przed końcem XX stulecia. I drugi raz, gdy 12 marca 1998 roku w Independence podpisywałem traktat waszyngtoński i Polska wchodziła do NATO. Kilka słów wypowiedziałem wtedy ze ściśniętym gardłem. [75]

Poza czytaniem, jedyną rozrywką, jaką uznaję, czy uznawałem jeszcze do niedawna, było żeglarstwo. Zdarzyło mi się jakieś dwadzieścia lat temu, że nagle burza zaskoczyła mnie na środku jeziora. Łódka przewróciła się, znalazłem się w wodzie. Zmrok zapadł szybko. Był koniec października i woda była zimna, na szybką pomoc nie miałem co liczyć. Należało się spodziewać złego obrotu sprawy. Muszę przyznać się, że w tej ostatniej chwili nie myślałem o działaniach, których nie przypadnie mi już podjąć, lecz żałowałem nienapisanych książek o średniowiecznej historii – jednej o spisku trędowatych w 1321 roku, drugiej o grze w szachy. Nie napisałem tych książek nigdy. [27]

Sądzę, że w moich badaniach nad średniowieczem jest przede wszystkim pewne uwrażliwienie wobec tych niekochanych przez historię, wobec ludu, w sensie nadawanym mu przez Micheleta, wyzyskiwanych, a to uwrażliwienie jest w pewien sposób widoczne także w mojej postawie obywatela. Jest też coś innego, co nazwałbym naiwnym zaangażowaniem. [80]

W moich badaniach problemu marginesu można dostrzec trzy płaszczyzny, dość wyraźnie rozdzielone. Pierwsza to studia o wymiarze historii społecznej, badania dotyczące życia grup oraz jednostek. Wynajduję biografie ludzi z marginesu i przez

pryzmat owych losów ludzkich próbuję dociec, jak wygląda swego rodzaju prozopografia społeczna ludzi marginesu. Druga płaszczyzna to badanie sposobu myślenia oraz polityki społecznej wobec ubóstwa, włączegostwa, marginesu. Trzecia to badania nad sposobem przedstawiania, nad opisem literackim w szczególności. Te trzy punkty widzenia bardzo często przeplatają się w moich badaniach, jednak każdy z nich kieruje się pewną własną logiką. [80]

Jestem optymistą. I to nie tylko dlatego, że bez optymizmu nie można funkcjonować w życiu publicznym. (...) Polsce bardzo często się nie udawało. Polsce teraz może i powinno się udać. [25]

Okrągły Stół

Okrągły Stół był rezultatem strajków 1988 roku i wierności związkowi ogromnej liczby członków „Solidarności”. Po latach blokowania przez władze rozwiązań politycznych otwierał on pewną nową szansę. Obie strony podejmowały dialog w poczuciu ryzyka i w poczuciu nadziei. Władza liczyła na utworzenie stabilnego układu, w którym przywrócenie „Solidarności” i legalizacja opozycji stworzyłaby możliwość rozwiązywania konfliktów bez eksplozji (być może chodziło także o rozbicie legendy „Solidarności” przez wciągnięcie związku we współuczestnictwo). „Solidarność” od początku poszukiwała szansy uruchomienia procesu demokratyzacji. Nie dawał jej ani najprostszy kontrakt: legalizacja „Solidarności” i udział związku w wyborach, ani też zreformowanie instytucji centralnych państwa – o co chodziło przede wszystkim koalicji rządzącej. Siłami napędowymi procesu demokratyzacji stać się miały wolność stowarzyszeń, zdemokratyzowany dostęp do środków masowego przekazu, zreformowany samorząd terytorialny, zreformowane prawo i sądownictwo. Stąd szerokie zakreślenie granic przy Okrągłym Stole, które umożliwiało „Solidarności” powrót na scenę publiczną w nowym kontekście i stwarzało dla Polski tę szansę rzeczywistych przemian demokratycznych. [86]

Negocjacje przy Okrągłym Stole w lutym i marcu 1989 roku doprowadziły, na mocy kompromisu, do zawarcia kontraktu wyborczego, akceptacji pluralizmu politycznego, wolnych wyborów. Wszystko to jednak w ramach ograniczonej przestrzeni

politycznej. W akceptacji kompromisu i odmowie przemocy jawi się utopijny obraz „rewolucji godności ludzkiej”, jaki znakomity historyk węgierski Istvan Bibó kreślił w końcu ostatniej wojny. W przekonaniu, że w drodze procesu przemian, krok po kroku da się uzyskać, co konieczne, tkwiła pewna polityczna kalkulacja. Utopie nie zawsze mają możliwość kontrolowania zachowań zbiorowych, kalkulacje polityczne możliwości takiej nie mają nigdy. Przejście bez zerwania, bez obrażeń, osłabia zaangażowanie i tłumy aspiracje do odnowy. [27]

Umowy Okrągłego Stołu (...) wprowadziły Polskę na drogę wolności. Droga to trudna, bo występuje na niej swoisty opór materii, zarówno w dziedzinie gospodarki, życia publicznego, jak w sferze psychologii. Rzeczą łatwiejszą okazało się – chociaż w świetle historii Polski minionych 200 lat wydaje się to paradoksem – uzyskanie wolności niż odbudowa demokracji i gospodarki rynkowej. W dyskusjach w kręgach polskiej opozycji demokratycznej w latach osiemdziesiątych pojawiał się często pogląd, że wyzwolenie się spod systemu komunistycznego spowoduje natychmiastową reakcję normalizacyjną: uwolnienie się spod panowania nonsensu spowoduje po prostu, że świat stanie się sensowny. Gospodarka przestanie być przedmiotem sterowania i manipulacji ze strony tępej i doktrynalnie zorientowanej biurokracji, a powróci w sferę działania „niewidzialnej ręki”, a więc racjonalności gospodarki rynkowej. Aktywność obywatelska, wyzwolona z narzuconego monopolu władzy jednej partii, uruchomi instytucje i procedury demokratyczne, które dotąd były w stanie uśpienia. I rzeczywiście, czy tak być nie mogło? Nie mogło. [28]

Siedząc „przy Stole”, nie potrafiłem sobie odpowiedzieć, czy to początek nowego etapu. Jedno jest jednak pewne. Okrągły Stół zamyka stan wojenny, problemem jest natomiast jego znaczenie dla przyszłości związku i kraju. Może oznaczać start do

zupełnie nowego układu politycznego i społecznego, ale może też być niewielkim epizodem w historii – „błędem”, który władza popełniła i szybko zechce go „naprawić”, byłyby to ogromna przegrana dla wszystkich. [86]

Bez żadnej polskiej megalomanii, której nigdy nie ulegam, jestem przekonany, że to właśnie polski proces Okrągłego Stołu rozpoczął nieodwracalny upadek imperium radzieckiego. Wszystkie poprzednie ruchy opozycyjne, dysydenckie były ruchami moralnego oporu pozbawionymi jakiegokolwiek politycznej nadziei. W Polsce po raz pierwszy umowa dotyczyła procesu politycznego, który do tej pory był elementem monopolu partii komunistycznej. [39]

Powodzenie polityczne polskiego Okrągłego Stołu było rezultatem sytuacji, w której stało się jasne, że system komunistyczny nie może już liczyć na jeden z ważnych, a często niedocenianych elementów warunkujących jego istnienie, a mianowicie bierność społeczną. Odwołanie się do przemocy przez wprowadzenie stanu wojennego okazało się nieskuteczne na dłuższą metę. Trzeba było zatem szukać nowych rozwiązań, a one podważały władze monopartii. I wtedy rozsypała się cała budowla. Okazało się, że „król jest nagi” – Europa Środkowo-Wschodnia porzuciła komunizm jak bezużyteczną skorupę. [28]

Paryż

Przybywam w 1956 roku do Paryża i, oszołomiony wszelkimi możliwościami lektur, najpierw idę do Biblioteki Narodowej. Mam kilka adresów, dobrych adresów, które dali mi moi profesorowie, ale Biblioteka Narodowa i Archiwa Narodowe pociągają mnie najbardziej. Postanowiłem zająć się biedakami Paryża. Dlaczego biedakami? Z dwóch powodów: po pierwsze, ideologiczna i polityczna predylekcja młodego marksisty i komunisty, a po wtóre, ponieważ historyk próbuje dotrzeć tam, gdzie istnieją „białe plamy”, gdzie znajduje się niezbadany jeszcze obszar epistemologiczny. [80]

Przybywam zatem do Paryża, dokonawszy określonego wyboru tematu, wiedząc, czego potrzebuję. Szukałem dokumentów, doskonaliłem metody, ale chłonałem także Paryż 1956 roku. Byłem olśniony malarstwem, kinem, ludźmi, miastem, olśniony także francuską szkołą historyczną. [80]

Paryż ze swoją architekturą, atmosferą i magią tak wciąga, że relatywizuje poczucie obowiązku, czasem też wartości podstawowych. Naturalne granice, które człowiek sobie stawia, określając swoje miejsce w świecie, w Paryżu nabierają innego wymiaru. Może to nie najlepsza lekcja, której Paryż udziela, ale z pewnością zwiększa ona jakość i urodę życia. Zauroczenie Paryżem zaczęło się od egzystencjalizmu i świata francuskiej piosenki. Kiedy parę lat temu opowiadałem o tym Juliette Gréco, to trudno jej było uwierzyć, że gdzieś tam nad Wisłą miała takiego wielbiciela, który zanim jeszcze był w Paryżu, wiedział o niej prawie wszystko i znał jej piosenki. [76]

Pokolenie

Kiedy Jan Paweł II (...) mówił w 1980 roku w UNESCO o suwerennych prawach narodu, to podkreślał, że nie ma to nic wspólnego z nacjonalizmem. „Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć”. Powtarzając te słowa w swojej *Pamięci i tożsamości*, wspominał o swoich żydowskich kolegach z Wadowic i ich polskim patriotyzmie. Konkludował, że „polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie”, i wyrażał obawę, że przestało to być w naszych czasach czymś oczywistym. [78]

(...) uformowane w kulturze szacunku dla odrodzonego państwa polskiego i odzyskanej niepodległości pokolenie akowskie wytworzyło pewien model patriotyzmu otwartego, pozbawionego zasklepień etnocentrycznych, wolnego od megalomanii czy poczucia pogardy wobec innych. Połączyć potrafiło tradycję romantyczną i insurekcyjną z przywiązaniem do pracy organicznej i do konkretnego, z poczuciem odpowiedzialności za państwo niepodległe i za losy ludzi. [78]

Było to pokolenie, dla którego działanie w konspiracji stało się elementem życia i było oczywistym przedłużeniem – tyle że innymi metodami – kampanii wrześniowej 1939 roku i niepodległego państwa polskiego. Było to pokolenie, które gotowało się do walki, uczestniczyło w niej, gdy było trzeba, i ginęło w niej, gdy było trzeba. Powiedziano, że strzelaliśmy do wroga brylantami, ale brylanty – ludzie kultury, nauki i pracy – ginęły przecież

w świadomych akcjach niszczenia narodu podjętych przez okupantów. [78]

W etosie „Solidarności” zrodzonej z porywu Sierpnia 1980 roku pokolenie to mogło dostrzec kontynuację swoich pragnień i nadziei. Nie traci to znaczenia u progu XXI wieku, gdy Polska odnajduje swe miejsce w jednoczącej się Europie. [78]

Kontakty z młodzieżą, studentami, ich pytania, niepokoje? Tak, to był element, który mnie skłonił do pełnego uczestnictwa w inicjatywie Latającego Uniwersytetu i Towarzystwie Kursów Naukowych. Miałem coraz bardziej świadomość, że istnieje jakaś presja tych pokoleń wchodzących do życia społecznego, które jakby oczekują rad, jak żyć, jak funkcjonować. Inicjatywa Uniwersytetu Latającego i TKN-u wychodziła naprzeciw takim oczekiwaniom dlatego, że stwarzała nadzieję na formowanie kultury politycznej młodego pokolenia. [12]

Dostrzegam szansę, że młode pokolenie sukcesu gospodarczego i edukacyjnego potraktuje wreszcie sferę publiczną jako możliwość realizowania swoich ideałów. Po 1989 roku patrzyłem z przerażeniem, jak najzdolniejsi studenci uciekali do pieniędzy, uciekali od nauki. To się powoli zmienia. To w młodych ludziach widzę szansę na odrodzenie polskiego życia publicznego. Niestety, programu sanacji nie zdołała zaproponować ani centrolewica, ani żadna z różnych prawic. Sytuacja zmieni się wraz ze zmianą generacji. [36]



Sejmowe exposé Ministra Spraw Zagranicznych RP

Polityk

Zawsze fascynowało mnie życie polityczne, ale zasadniczo trzymałem się od niego z daleka. To, że zdecydowałem się zajmować średniowieczem, nie było tylko i po prostu efektem moich lektur i nie wynikało z logiki mojego formowania się jako historyka. Była to ucieczka od współczesności, od bieżących i dramatycznych wydarzeń. [58]

Mój związek z polityką wynikał przede wszystkim z pewnego pojmowania miejsca intelektualisty w świecie, które wywodziło się z debat w powojennej Francji bardziej niż z sytuacji we własnym kraju. To właśnie tak: doświadczenie intelektualistów po II wojnie światowej, najdobitniej zakorzenione w myśli egzystencjalistów, prowadziło do przeświadczenia o konieczności uczestnictwa jako obywatelskiej powinności intelektualisty. [50]

Intelektualistą jestem, a politykiem bywałem. Miałem tę szansę, że w polityce, w którą się angażowałem, chodziło o sprawy ważne, wychodzące poza rutynę sprawowania władzy i grę polityczną. Satysfakcję dawało mi jednak zawsze trochę myślenia i trochę nauczania – a więc sprawowanie funkcji intelektualisty. Polityka przyniosła mi wiele rozczarowań. W skórze polityka obrywałem ciągi, jakich nigdy nie zaznałem w skórze intelektualisty. Ale nie żałuję niczego. Warto było – i trzeba było. [58]

Jeśli o mnie chodzi, muszę powiedzieć, że nigdy nie zostałem politykiem, gdybym nie dostrzegał szansy wojowania o imponowalność, wartości, dobra nadrzędne. W mojej sytuacji o tyle jest to łatwe, że mam inny zawód, dający satysfakcję. [25]

Gdy znajdowałem chwilę na pisanie, zawsze pisałem o historii, a nigdy o polityce. Setki wywiadów, jakich udzieliłem, miały zazwyczaj charakter zastępczy: to było zamiast pisania o polityce. [50]

Nigdy nie sądziłem, że tak się w politykę zaangażuję, że zmieni to mój sposób życia. Moim sposobem życia było czytanie, czasem pisanie książek. A tu nagle wszedłem w ten świat, musiałem się uczyć tej profesji. Ale zostałem politykiem i biorę odpowiedzialność za swoje działania. [76]

Często powtarzałem, że w moim zaangażowaniu politycznym historia nie odgrywała żadnej roli. Co więcej, niekiedy przez przekorę mówiłem, że historia nie jest nauczycielką życia w tym sensie, że nie daje żadnej lekcji współczesności. Zdawało mi się, że polityka nie ma żadnego związku z moim zawodem historyka, którego zresztą nigdy nie przestałem uprawiać. [50]

Uważam, że polityką rządzą pragmatyczne decyzje. Ja osobiście bardzo cenię ludzi lojalnych i wobec siebie stawiam ten wymóg, ale nie traktowałbym tego jako elementu wartościującego zachowania polityczne. Jestem historykiem i wiem, jaka jest proza życia politycznego. Wiem, że powinno być w nim jak najmniej fanatyzmu i kaznodziejstwa. [33]

Są politycy, których pasjonuje sama gra. I są politycy postrzegający nadrzędność wartości, którym chcą służyć. A więc jakby dwa bieguny. Może nawet nie typów polityków, co momentów w politycznej działalności: czystej gry politycznej i służby wartościom. [25]

(...) mnie nie interesuje polityka pozbawiona imperatywów etycznych. Co więcej, nie potrafiłbym się odnaleźć w polityce pojmowanej jedynie jako czysta gra. [31]

Polityk nie może brać siebie zbyt poważnie. Ale politycy z nadmiernym poczuciem humoru za żart są w stanie sprzedać wszystko. [21]

Trzeba przyjąć, że polscy politycy nauczyli się, iż trzeba odwoływać się do praktyk socjotechniki. I do wiedzy o mediach. Ale

to przecież nie wystarczy do uprawiania polityki. Muszą być specjaliści od mody męskiej, ale muszą też być myśliciele i analitycy. Sęk w tym, że obecnie nastąpiło urzeczzenie samą socjotechniką. Partie nie widzą potrzeby tworzenia sobie zaplecza intelektualnego, zespołów analitycznych i prognozujących. Staje się to jedną ze słabości polskiej polityki i dotyczy wszystkich formacji. [58]

Polityków zawsze kusi, żeby powiedzieć wyborcom, co też dla nich zrobią. Ale rząd nie może liczyć na sukces, a klasa średnia nie może istnieć bez poczucia, że każdy z nas jako obywatel również ma obowiązki. Naszym obowiązkiem jest rozliczanie osób pracujących w służbach publicznych. Naszym obowiązkiem jest obrona kraju i jego interesów. Naszym obowiązkiem jest troska o współobywateli. [88]

Sklamalbym, gdybym powiedział, że lubię, gdy jestem nie-lubiany. To ludzka rzecz. Ale polityk sprawdza się wtedy, gdy ma moc przekonywania – bo polityka to sztuka przekonywania. I w tym sensie nie powinien kierować się sondażami. Gdy widzę zachodnich polityków, którzy swe życie podporządkowują sondażom, to myślę, że tracą perspektywę. Może znów wychodzi ze mnie historyk? Uważam, że polityk ma moralny obowiązek czynić coś, co nie przyniesie mu popularności, ale jest konieczne dla dobra wspólnego. [75]

Przyzwyczałem się do tego, że polityk nie powinien mieć marzeń. Mój mistrz, francuski historyk Fernand Braudel mówił, że człowiekowi potrzebne są do szczęścia wolność, gospodarka rynkowa i odrobina braterstwa. Ściślej mówiąc, to ostatnie pojęcie opatrywał określeniem „szczypta”, ponieważ wiedział, że to dar cenny i rzadki. Szczególnie w polityce. [45]

Sądzę, że polityk współczesny stoi przed wyborem, czy uzyskiwać poparcie społeczne za pomocą nienawiści, bo to wzbudza poczucie wspólnoty, czy też zabiega o takie poparcie, wyzwalając w ludziach – przepraszam za patetyczność – poczucie braterstwa i solidarności. [45]



Spotkanie Premiera Jerzego Buzka i Ministra Spraw Zagranicznych RP
Bronisława Geremka z korpusem dyplomatycznym
w gmachu Sejmu RP

Polityka

Jestem przekonany, że dobra polityka nie może być realizowana bez jasnej preferencji etycznej. Obserwacja polityki prowadzi mnie jednak także do wniosku, że o tej preferencji powinno mówić się jak najmniej. Im więcej się mówi – tym bardziej się ona oddala. Stąd nie mam zaufania do polityków–moralistów. Sam jednak nie potrafiłbym uprawiać polityki, gdybym nie miał przekonania, że chodzi w niej o coś więcej niż zdobycie i utrzymanie władzy. Jeśli nie wprowadza się odniesień etycznych, wielkim zagrożeniem staje się pokusa władzy. Klasyczne zdanie lorda Actona, że każda władza stwarza niebezpieczeństwo korupcji, a władza absolutna – niebezpieczeństwo absolutnej korupcji, pozostaje jedną z podstawowych reguł polityki. [35]

Uważam, że siły polityczne powinny dążyć do racjonalizacji polityki, żeby było jasne, co robi rząd, a co robi opozycja, dlatego te czy inne partie opowiadają się za rządem czy też przeciwnemu. Inaczej społeczeństwo będzie traciło zaufanie do polityków. Powstanie groźba szukania rozwiązań politycznych nie w parlamencie, lecz na ulicy. [19]

Polityki nie można redukować do sprzeczności między saloniem a ulicą. Są ludzie, którzy formułują idee z poczuciem roli społecznej i jest opinia społeczna, która te idee przejmuje. To tworzy przestrzeń dla intelektualistów. Tych bezwolnych, co długo się zastanawiają, dzielą włos na czworo i pchły złapać nie umieją... Tacy też są potrzebni. [58]

Polityka jest – z definicji – grą konfliktów, która poprzez nieuchronne kompromisy prowadzi do zrobienia tego, co możliwe, pomimo sprzecznych – a niekiedy wzajemnie się wykluczających – interesów grupowych. Partie polityczne artykułują owe sprzeczności i występują jako strony w konflikcie. [51]

Polityka nieraz prowadzi do goryczy, nieraz do poczucia zawodu, ale w sumie stale sprawia radość, daje satysfakcję. Pozwala robić coś, co uważam za słuszne i dobre dla innych. [75]

Moje doświadczenie historyka wskazuje, że wystarczy łopot skrzydeł motyla, by zmienić bieg historii. Polityka zależy od ludzi, a ich zachowania są nieprzewidywalne. Dlatego zachowuję pokorę wobec sytuacji zaskakującej. Uważam, że jest bardzo ważne, by akceptować zaskoczenie. Polityka musi wywoływać zdziwienie. [52]

Ja sam nie potrafię traktować polityki wyłącznie jako trampoliny do kariery. Dla mnie polityka jest służbą publiczną. Czy między karierą a takim pojmowaniem polityki jest sprzeczność? Nie sądzę. Między karierowiczostwem a służbą jest przepaść. Ja jednak odróżniam jedno od drugiego. [75]

Poczucie smaku powinno dominować nad polityką. Nie śmiałybym powiedzieć, że dobrze wiem, jak ze smakiem i w dobrym stylu uprawiać politykę. Ale wiem, kiedy granica dobrego smaku i stylu jest przekroczona. [76]

Współczesna polityka zdaje się być we władaniu krótkich cykli wyborczych. Kampanie są czasem składania obietnic i konkursem talentów uwodzicielskich. Towarzyszy temu przekonanie, że w świadomości społecznej szybko zaciera się wspomnienie złożonych obietnic, a jeżeli nawet się nie zatrze, to wystarczy wzorem kameleona zmienić barwę. A przecież warto upominać się o to, by polityki nie sprowadzać tylko do sporu o władzę i dostrec w niej – jakby banalnie to nie brzmiało – rozumną troskę o dobro wspólne i szczęście człowieka. [88]

(...) nie należy podchodzić ze strachem do wszystkich wyzwań politycznych. Trzeba działać pragmatycznie, rozsądnie i spokojnie, budując koalicje wewnętrzne i układy przyjaciół, zyskując poparcie innych, bo tylko w ten sposób można osiągnąć cel. [48]

W polityce liczy się działanie skuteczne, które wymaga niekiedy mądrych kompromisów. Ale to, co sprawia, że jestem w polityce, to fakt, że mi o coś chodzi, na czymś mi zależy. Na pewno nie na władzy i na braniu udziału w grze. [76]

Na razie obserwujemy tendencję do profesjonalizacji polityki. Coraz trudniej ją uprawiać. Trzeba dużo wiedzieć, umieć posługiwać się technikami i mechanizmami, które jej sprawowaniu służą. A profesjonalizacja polityki w zasadzie osłabia społeczeństwo obywatelskie. Nie sądzę jednak, by do końca prawdziwa była diagnoza pesymistyczna. Bowiem ogromną szansą jest budowa społeczeństwa obywatelskiego. [25]

Ludzie są zmęczeni ekshibicjonizmem, natrętnymi reklamami, tym, co przytłacza jako bieżące wydarzenia z ostatniej chwili. A może – przepraszam za patos – spróbowalibyśmy traktować politykę jako wielkie wyzwanie wolności i współczucia. [76]

Instytucje powinny działać zgodnie z prawem, swoimi obowiązkami i uprawnieniami. Problemem nie jest tu rozprężenie instytucji, tylko słabość kultury politycznej. Demokratyczne instytucje można stworzyć natychmiast. We wszystkich krajach demokratycznych reguły są zapisane w prawie, ale jednocześnie istnieją zwyczaje. Zwyczaj to kultura polityczna, którą tworzy się trudniej niż same instytucje. To jest zadanie, przed którym nadal stoimy. [89]

Nieraz (...), gdy miałem ochotę oddać się od polityki, wracało wspomnienie rozmowy z moim oficerem śledczym, który w trakcie jednego z przesłuchań powiedział: „Mamy pana teczkę. Czytamy opinie o pańskich pracach naukowych. Na co panu

polityka? Przecież jako profesor mógłby pan wieść spokojne życie, a polityka to brudna sprawa”. Wtedy zrozumiałem, że warto udowodnić, iż polityka to nie jest brudna sprawa. [58]

Deprawacja i korupcja nie są strukturalnymi elementami polityki. W polityce nadal ważne jest nie to, jak się zawiąże krawat, ale to, co myśli się pod krawatem. [58]

Rozmawiałem (...) z pewnym politykiem amerykańskim. W pewnej chwili podszedł do nas ktoś i powiedział do mnie – profesorze. Ów Amerykanin powiedział mi potem na osobności: „Niech pan nie pozwala tak do siebie mówić. To brzmi jak obelga”. Proszę mi wierzyć – to była przyjacielska rada, bo profesorów w polityce się nie lubi. Jednak nie czuję upokorzenia z powodu mojej kondycji profesorskiej. Intelktualiści angażujący się w politykę powinni wiedzieć, co ich czeka: niech nie spodziewają się deseru. W polityce deserów nie podają. [58]

Polska

Polska pojawiła się na scenie historycznej naszego tysiąclecia jako peryferium Zachodu. Położona między Zachodem i Wschodem, w sferze różnorodnych wpływów i krzyżowania się odmiennych cywilizacji, zabiegała o uczestnictwo w kulturze europejskiej. Uczestnictwo to było więc rezultatem wyboru. [27]

Patrząc na polską historię, możemy mieć poczucie dumy z okresów wielkości, z pewnych tradycji, z obecności polskiej w świecie. Ale trzeba także zdawać sobie sprawę z faktu, że (...) dramatem historycznym Polski jest, w gruncie rzeczy, właśnie ta peryferyjna pozycja przy jednoczesnych stałych aspiracjach do pełnego uczestnictwa w życiu cywilizacji europejskiej. [35]

Zmora pół tysiąclecia polskiej historii. My będziemy nosili kontusze, gdy cała Europa nałoży fraki. [36]

Powracając do struktur europejskich, musimy być świadomi naszej peryferyjności kulturalnej, ale jednocześnie pamiętać, że w ostatnim tysiącleciu były momenty – czasem dość długie – kiedy to Polska była ważnym elementem świata cywilizacji europejskiej. Około roku 1500 Polska stała się państwem znakomitej kultury humanistycznej i jednym z wielkich państw europejskich. [35]

Dziś (...) wchodzimy do struktur europejskich jako kraj obciążony rozmaitego rodzaju opóźnieniami, zarówno gospodarczymi, jak i tymi wynikającymi z nieuczestniczenia w demokratycznej wspólnocie narodów europejskich. W pewnym sensie przypomina to, z punktu widzenia historyka, sytuację sprzed

tysiąca lat; Polska odnajdywała wtedy, wraz ze swymi sąsiadami w Europie Środkowej, swoje miejsce w ówczesnych układach imperialnych i modelu chrześcijańskiej Europy. [35]

Także w historii współczesnej, zwłaszcza naszego stulecia, zdarzało się, że polski los nabierał wymiaru międzynarodowego i zdawał się zawierać w sobie posłanie uniwersalne. Gdy padały słowa: *Vive la Pologne, Monsieur*, to wyrażały solidarność z narodem polskim, z pozbawionymi narodowej niezależności Polakami. [27]

Żyjemy w momencie, w którym następuje całkowita zmiana sceny światowej. Może ona sprawić, że sukces pokoleń, które zmieniły Polskę w ciągu ostatnich 30 lat, zostanie zaprzeczony. Scenariusz czarny to zmarginalizowana Unia Europejska oraz środek ciężkości świata przeniesiony do obszaru Pacyfiku. W Polsce: zamknięcie się na otoczenie, odświeżenie odwiecznej debaty, przeciwko komu będziemy występować, a nie – z kim jest nam po drodze. Czarny scenariusz zakłada, że polityka budowana na frustracjach znajdzie poparcie podczas wyborów parlamentarnych (...) Scenariusz pozytywny to Polska zakorzeniona w Europie, korzystająca z szansy. Polska z działającymi strukturami państwa prawnego. Możemy się stać jednym z czołowych krajów Unii Europejskiej. Nie chodzi tylko o demograficzną siłę, ale usytuowanie geograficzne. Ale Polska musi być krajem europejskim, uprawiać politykę razem z Europą, pogodzić się trwale z Niemcami. Bez pogodzenia Niemców i Francuzów nie byłoby Unii Europejskiej, nie byłoby wielkości tych krajów. [36]

Dbać o polski interes to promować pogłębianie jedności Unii Europejskiej, bo interes Polski nie będzie zrealizowany w Unii słabej, bez wymiaru politycznego. Trzeba stworzyć takie instytucje, które wytworzą możliwość polityki solidarności. To może być tylko taka Unia, którą lepiej czy gorzej określił traktat konstytucyjny. Po drugie, jest rzeczą ważną, aby Polska wносиła do

Unii Europejskiej doświadczenie własnej historii. To oznacza podkreślanie, że Unii chodzi o wolność, że jest strukturą antytotalitarną. I po trzecie, Polska powinna być krajem, który mądrze, bez agresji, będzie określać politykę wschodnią Unii, dlatego że w tej dziedzinie my wiemy, o co chodzi. Niestety, do tej pory nie potrafiliśmy przekonać partnerów z Unii, że nasz głos powinien być traktowany jako głos mądrego doświadczenia, a nie krzykliwy głos obolałej ciotki. Przyszłość Polski w Unii Europejskiej zależeć będzie od mądrości jej instytucji i elit w debacie europejskiej. Interes europejski nie jest sprzeczny z polskim, przeciwnie – jest z nim związany. [72]

Jeśli Polska pozostanie z gniewem na twarzy, będzie wiecznie potrząsać kartką weta, to nic nie ugramy. Prawo weta się ma, ale się go nie używa, podobnie jak broni nuklearnej. Polityka wewnątrz Unii Europejskiej to budowanie kompromisów, poszukiwanie porozumienia. Nie ma to nic wspólnego z tzw. polityką asertywności, wzmocnioną polityką historyczną mobilizującą negatywne potencje nienawiści do innych. To zaprzeczenie istoty Europy, która powoli wydobywa się z kryzysu po odrzuceniu przez Francuzów konstytucji europejskiej. Ale żeby mogła się wydobywać z kryzysu, państwa członkowskie muszą pracować na jej rzecz. Jeżeli tak się nie stanie, to wokół krajów euro powstanie rodzaj unii w unii, a my znajdziemy się poza tym „twardym jądrem”. Znowu dopadnie nas wtedy koszmar peryferyjności. Koszmar nie narzucony, ale wybrany przez nas. [36]

Polskie zrywy i bunty mogły być uważane za romantyczne upojenie lub szaleństwo. Okazało się jednak, że warto czasami wyjść poza zasady realizmu politycznego, gdyż romantyczny impuls przydaje polityce tego, czego potrzeba w chwilach przełomu – a mianowicie fantazji i odwagi. [40]

Bilans polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku jest świetny, ale mam też świadomość, że nie wykorzystaliśmy szansy histo-

rycznej. Powiedziałbym tak: w dziejach Polski są takie momenty, w których wizja mesjanistyczna staje się nagle wizją płaskiego realizmu. Tak było właśnie w 1989 roku: to Polska obaliła komunizm. Choć nigdy nie wolno za to wystawiać rachunku, ale z takich sytuacji trzeba umieć korzystać. Nie skorzystaliśmy z tego w stopniu dostatecznym... [9]

Spadek systemu to zarówno tradycja centralizacyjna, europejska tradycja jakobińska, w której państwo i centralny system zarządzania wydają się być najwyższym celem i najwyższą wartością. To jest także tradycja braku podejmowania decyzji i braku odpowiedzialności za nie. Ale to jest również i może przede wszystkim apatia. Jeżeli wielkim dziedzictwem (...) społeczno-psychologicznym można nazwać apatię, to musimy mieć świadomość, że bitwa o Polskę dokonuje się właśnie tu. [56]

(...) polityczne programy Polski powinny być jak najbardziej odległe od narodowej megalomanii, która w historii zawsze szkodziła Polakom. W dzisiejszym układzie świata i Europy zanika pojęcie mocarstwa, są natomiast wielcy partnerzy gry politycznej; Polska nie jest takim partnerem gry światowej i nigdy nim nie będzie. Natomiast są nimi układy polityczne, w których Polska uczestniczy lub będzie uczestniczyć. Oczywiście myślę o Sojuszu Północnoatlantyckim i Unii Europejskiej. [35]

Jeżeli interesy Polski będą stały w sprzeczności z interesami wielkich mocarstw, to Polska przegra. Nie należy mieć iluzji. Nigdy sentymenty nie biorą góry. Myślę, że polskie interesy być może czasami stoją w kolizji z bieżącą polityką mocarstw, ale nie z ich interesami. [9]

Polską racją stanu musi być stałe wzmacnianie Polski jako kraju niepodległego i suwerennego; musi nią być tworzenie szans dla nadrobienia zapóźnienia gospodarczego, zapóźnienia, które jest efektem nie tylko 50 lat rządów komunistycznych, lecz także zaniedbań sięgających stuleci; musi nią być wykorzystanie

szansy na odgrywanie roli regionalnej. Wreszcie, musi nią być zamiana sytuacji, w której kraj otoczony był przez wrogów, na taką, w której Polska otoczona będzie przez grupę państw z nią współpracujących. [35]

Nie zgadzam się z tezą, że istnieje kryzys polskości. Przecież wyzwoliliśmy się z komunizmu i przynależności do imperium bez wielkich ran. Przecież to Polacy właśnie wnieśli do Europy (...) poczucie obywatelskiej tożsamości. Raczej Wspólnota Europejska nie wie, jak sobie dać radę z przywiązaniem człowieka do grupy narodowej i oddała ten problem w ręce politycznych graczy i oszustów. Natomiast nie ma faktycznie sporu o kształt Polski. Jest natomiast spór o sprzeczność między integracją europejską a naszym interesem. I to jest problem, nad którym powinna się odbyć publiczna debata, aby nie stał się on strawą dla politycznych graczy. [83]

Polska powinna odgrywać swoją rolę dużego państwa w tym regionie Europy, ale nie powinna mieć mrzonek mocarstwowych. Trzeba posiadać wyobraźnię polityczną, której nam niekiedy brakuje. [61]

Prawa człowieka

Gdy trzeba mówić o prawach człowieka, stajemy wobec tej konstatacji: wszystko już zostało powiedziane. Na temat praw człowieka nie sposób toczyć poważnej debaty. Nawet reżimy, na co dzień notorycznie prawa te gwałcące, nie przyznają się do tego przecież, lecz zapewniają, że ich polityka zmierza w istocie, choć może trochę pokrętną drogą, do zapewnienia rozkwitu praw człowieka. *L'hypocrisie est un hommage que le vice rend à la vertu.* [90]

Z judeochrześcijańskiej i humanistycznej tradycji naszej cywilizacji czerpiemy antropocentryczne przekonanie, że osoba ludzka jest fundamentem ładu społecznego. Poszanowanie jednostkowych i grupowych praw człowieka, zdefiniowanych w dokumentach międzynarodowych i europejskich, należy do naszego *patrimonium* etycznego. [79]

Państwa, w których przestrzegane są prawa człowieka, nie toczą ze sobą wojen. Państwa, w których przestrzegane są prawa człowieka, nie znają endemicznej klęski głodu. Państwa, w których przestrzegane są prawa człowieka, potrafią udzielić pomocy innym. Jest w interesie nas wszystkich, sąsiadów na małej i nękanek kryzysami planecie, by takie właśnie państwa mieć za sąsiadów. [90]

Jeżeli nakazy etyczne i prawne mają określać politykę międzynarodową, to wynika z tego, że ten, kto łamie prawa człowieka, znieważa sumienie ludzkości. Zbrodni przeciwko ludzkości nie można wobec tego uważać za sprawy wewnętrzne danego kraju.

Problemem w tej chwili są właśnie konflikty wewnętrzne i to one sprawiają, że prawo do pomocy humanitarnej staje się dramatycznie potrzebne. Trzeba bronić tezy, że prawo humanitarne – a więc obowiązek zagwarantowania prawa do pomocy wszystkim, którzy cierpią – jest uniwersalne. [69]

Gdzienigdzie jeszcze słycać głosy, jakoby prawa człowieka były europejskim tylko pomysłem – czy wręcz wymysłem – i że próby ich realizacji w innych częściach świata stanowią akt kulturowego imperializmu. Głosiciele tych tez sami jednak nieuchronnie popadają w sprzeczność. Nie ma bowiem takiej ludzkiej kultury, która zaprzeczałaby przekonaniu, że „wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi w godności i prawach”. Ci, którzy twierdzą, że „wolni i równi” rodzą się jedynie Europejczycy, nie tylko najwyraźniej nie znają własnych tradycji, ale sami odwołują się do tradycji europejskiej. A ściślej – do takiego nurtu tej tradycji, która nie przynosi Europejczykom chluby, choć jego realności zaprzeczyć nie sposób. [90]

Pogwałcenia praw człowieka najłatwiej zauważyć w dyktaturach, choć nieraz karli realizm utrudnia ich nazywanie wprost. Ale i państwa demokratyczne nie są od nich wolne. Wystarczy przypomnieć istniejące nadal problemy niektórych mniejszości narodowych, religijnych, etnicznych czy seksualnych w krajach Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, jak również występujące wciąż przejawy nietolerancji wobec Roma i Sinti w Europie Środkowej i Wschodniej, w tym – co z bólem muszę przyznać – i w moim kraju. Walka o prawa nie kończy się z nastaniem demokracji. Ta walka trwać musi nieprzerwanie, bowiem w ostatecznym rachunku toczy się ona wewnątrz każdego człowieka – każdego z nas – a przeciwnikiem są nasze własne uprzedzenia, leniwość ducha i zatwardziałość sumień. [90]

Odwołanie do praw człowieka jako elementu ładu międzynarodowego, tak oczywiste u końca XX stulecia, tak jakby wy-

rastające z doświadczenia negatywnego XX stulecia, ale także doświadczenia pozytywnego, jest nadal swoistą kontrowersją wewnętrzną polityki zagranicznej. Czy można prawa człowieka uznawać, czy można także dla organizacji międzynarodowych i dla polityki międzynarodowej uznać prawa człowieka jako referencję? Jako referencję, która ma siłę prawa międzynarodowego. W tej kwestii, w gruncie rzeczy, kontrola pozostaje otwarta i nie ma jasności, czy można poza tradycyjnym prawem międzynarodowym, od Grocjusza po Kartę Narodów Zjednoczonych, dostrzegać także sferę, którą uznać można za sferę prawa zwyczajowego międzynarodowego. Uznać można, że również dla organizacji międzynarodowych, a zwłaszcza dla systemu Narodów Zjednoczonych, ten element odwołania się, jakim są prawa człowieka, jest ważny. [73]

Można przyjąć, że ochrona praw człowieka występuje przede wszystkim w ramach suwerenności państw, wewnątrz systemów konstytucyjnych, prawnych, wewnątrz praktyki politycznej państwa narodowego oraz instytucji międzynarodowych, a także w sferze polityki gospodarczej i społecznej czy edukacyjnej państw. A zatem pierwotna i podstawowa odpowiedzialność za przestrzeganie praw człowieka i za ustalanie odpowiednich standardów prawnych i materialnych w tej dziedzinie należy właśnie do państwa. [69]

Międzynarodowa ochrona praw człowieka występowała w całkowitej zgodności z zasadą suwerenności. W porozumieniu z suwerennymi rządami i za ich zgodą. Zdarzało się także, że w nagłych i nadzwyczajnych sytuacjach międzynarodowych ochrona praw człowieka dokonywała się ponad – albo obok – zasady suwerenności państw. Niekiedy także z naruszeniem suwerenności. Działo się tak wtedy, kiedy rządy dopuszczały się masowych i drastycznych naruszeń praw człowieka, kiedy dochodziło do dramatu czy katastrofy humanitarnej, często w związku

z konfliktem wewnętrznym. Wówczas – także przy realizacji prawa narodów do samookreślenia, na tle stosunku władz państwa do mniejszości narodowych lub innych mniejszości zamieszkujących terytorium danego państwa – społeczność międzynarodowa próbowała ingerować. [69]

„Żaden człowiek nie jest wyspą” i nie jest nią też żadne państwo. Gwałcenie ludzkich praw nie jest wewnętrzną sprawą jakiegokolwiek rządu. Jest wewnętrzną sprawą ludzkości, a ludzkość ma prawo się wtrącać w swoje własne sprawy wewnętrzne. [90]



„(...) mnie nie interesuje polityka pozbawiona
imperatywów etycznych”

Retoryka

Wybory w partii i wybory publiczne to dwie różne bajki. W wyborach publicznych, z natury rzeczy, kreuje się przeciwnika – i ta obecność przeciwnika jest elementem kampanii. Natomiast wybory partyjne mają sens tylko wtedy, gdy – niezależnie od tego, kto je wygra – w partii wytwarza się jeszcze większa jedność, skupienie. [52]

Opakowanie jest potrzebne, ale najważniejsza jest zawartość. W reklamie dobre opakowanie może sprawić, że w ogóle nie zwraca się uwagi na to, co jest w środku. W polityce zła jakość produktu, choćby najlepiej opakowanego, natychmiast wyjdzie na jaw. Dlatego nowoczesnych technik perswazji trzeba używać umiejętnie. Głupcem byłby ten, kto by z nich nie skorzystał. Ale też głupcem jest ten, kto sądzi, że w polityce można wygrać, oferując byle co w dobrym opakowaniu... [52]

W publicznych wystąpieniach pomogło mi doświadczenie nauczyciela akademickiego. Źle znosiłem zniecierpliwienie słuchaczy, więc przesadzałem ze starannym przygotowaniem wykładu. Kiedy mimo tego słuchacze zasypiali, stosowałem metodę, o której przeczytałem w średniowiecznym podręczniku kaznodziejskim. Jeśli chcesz, by wierni się obudzili, powiedz: „Gdy rycerze Okrągłego Stołu podeszli, wtedy stało się... – tu zawieś głos i czekaj, aż się wszyscy obudzą”. [21]

Na trybunie sejmowej, gdy odzywam się także do tych, których nie lubię, zawsze wygłaszam kazanie. Wiem o tym, ale nie umiem tego zwalczyć. Staram się stosować do maksymy św. To-

masza z Akwinu: „Panie, spraw, bym nie mówił zawsze, wszędzie i na każdy temat” – ale na to, by to co mówię nie brzmiało jak kazanie, nie mogę nic poradzić. [21]

Czasem trzeba odpowiedzieć: „Nie wiem”. I nie jest to nic kompromitującego, przeciwnie – często zyskuje się w ten sposób punkty. Publiczność bowiem nie lubi prymusów. [21]

Rodzinna Europa

Głównym (...) problemem postkomunistycznej Europy Środkowej jest brak cierpliwości społecznej, zniechęcenie i rozczarowanie, niedostatek nadziei. Wtedy właśnie pojawiają się pokusy autorytarne, aprobatą dla rządów „silnej ręki” i pozaprawnych decyzji, wtedy przybierają na sile nastroje powszechnej nieufności, wtedy poszukuje się kozłów ofiarnych – Żydów czy Cyganów, intelektualistów czy polityków – wokół których krystalizuje się nagromadzona rozpacz lub nienawiść. Historia Europy XX wieku zna takie momenty słabości demokracji i skutki, jakie przyniosły one dla świata. Przeszłość Europy Środkowej zależy od jej zdolności przeciwstawienia się klimatowi zamknięcia, separacji i fundamentalizmu – zależy od jej zdolności budowania „społeczeństwa otwartego”. [28]

(...) nad Wisłą, Wełtawą czy Dunajem idea europejska jest rzeczywistym projektem wyrastającym z aspiracji społecznych. Tu naród – i państwo narodowe – nie jest czymś oczywistym, utrwalonym historią, ale pytaniem, nadzieją, aspiracją. Co więcej, właśnie ów odległy i upragniony horyzont europejski stwarza szansę dla realizacji narodu jako tożsamości kulturowej i jako bytu politycznego. W tej części kontynentu między „Europą” a „narodami” nie ma sprzeczności, lecz przeciwnie – wzajemna współzależność. Jeżeli bowiem Europa w sposób oczywisty kojarzy się z różnorodnością kulturalną, to w świecie kończącego się XX wieku jest ona także przeciwieństwem porządku imperialnego. Uniwersalizm cywilizacji europejskiej wspiera się teraz



Uroczystość wręczenia Międzynarodowej Nagrody Karola Wielkiego

na odrzuceniu politycznego porządku uniwersalnego. W takim modelu istnienia Europy narody stanowią naturalną podstawę jej organizacji politycznej. A raczej – tu wraca perspektywa Europy Środkowej – powinny stanowić. [47]

Wielka przemiana 1989 roku dokonała się bez użycia rewolucyjnych środków. W rocznicę Rewolucji Francuskiej dokonała się rewolucja pokojowa. W Polsce, Czechosłowacji, Bułgarii i na Węgrzech w odzyskiwaniu wolności kompromis był najważniejszą strategią. [27]

We wszystkich krajach postkomunistycznych Europy Środkowo-Wschodniej wytworzył się pewien układ, który odpowiada okresowi przejścia do systemu demokratycznego i gospodarki rynkowej. W tym układzie (...) istnieją specyficzne formy politycznej organizacji. Podział podstawowy – formułując to z pewnym niepokojem – (...) to obóz odpowiedzialności za państwo i obóz destabilizacji politycznej. [65]

W latach komunizmu pojęcie Europy Środkowej było także instrumentem obrony przed płynącym ze wschodu zniewoleniem totalitarnym, zaś po 1989 roku stało się podstawą współpracy w różnych strukturach integracyjnych (Grupa Wyszehradzka, Central European Free Trade Area, Inicjatywa Środkowoeuropejska). Trudno jednak nie dostrzec, że dla wszystkich krajów deklarujących swoją środkowoeuropejską tożsamość kwestią podstawową było dążenie do wyraźnego podkreślenia przynależności do głównego nurtu tradycji europejskiej. W pierwszym rządzie chodziło o separację od Europy Wschodniej, pojmowanej jako sfera zależności od Rosji oraz ekonomicznego i cywilizacyjnego zapóźnienia, niekiedy także chodziło o oddzielenie od Bałkanów i negatywnych stereotypów związanych z tym regionem. [54]

Marzenie o układzie federacyjnym, takie, które wyrastało z dyskusji okresu dwudziestolecia, było na pewno mrzonką.

Natomiast myślenie o współpracy wyszehradzkiej, w którym wszystkie trzy pierwsze podmioty Grupy Wyszehradzkiej i cztery później miały wspólną aspirację uczestnictwa w strukturach Zachodu, [było] jakby przekreśleniem tego, co Milan Kundera nazwał „porwaniem Europy Środkowej”. To znajdowało wyraz także w konkretnej współpracy w drodze do Wspólnot Europejskich i formowaniu polityki zagranicznej. [73]

Odminną zupełnie koncepcję reprezentowało środowisko paryskiej „Kultury” – Jerzy Giedroyc i Juliusz Mieroszewski. Opowiadając się za zachodnią opcją polityki zagranicznej, uważali, iż idea jagiellońska w świecie po II wojnie światowej może być tylko ideą służenia sprawie wolności innych narodów tego regionu. Ona właśnie jest przesłaniem, że Polska może widzieć swoją przeszłość międzynarodową tylko w takim układzie, w którym wolne będą te kraje, które są jej sąsiadami – Zachód na pewno, ale także niepodległe i swobodne kraje, zwłaszcza te trzy, do których obaj ludzie „Kultury” przywiązywali szczególne znaczenie: Ukraina, Litwa i Białoruś. [73]

Czesław Miłosz w *Rodzinnej Europie* i (...) Istvan Bibó – węgierski politolog, jedna ze znakomitych i wspaniałych postaci środkowoeuropejskiego imperium myśli, mający za sobą lata więzienia i członkostwo w rządzie węgierskim w 1956 roku, i głównie długie lata milczenia. Miłosz i Bibó, niezależnie od siebie, mówią, że tym, co charakteryzuje narody Europy Środkowej, jest poczucie kruchości ich losu narodowego, poczucie nietrwałości i niepewności. Bibó kiedyś pisał: człowiek zachodni nie jest w stanie tego zrozumieć. My o rannej porze, gdy się budzimy, to stawiamy sobie pytanie, czy jesteśmy jeszcze niepodlegli. [73]

Rosja

Stosunki z Rosją pozostają jednak problemem. Bez wątpienia w Polsce potrzebny jest taki układ, w którym za sąsiada mielibyśmy państwo prawa, państwo demokratyczne, państwo mające stabilną gospodarkę. Żaden z tych warunków nie jest dzisiaj spełniony. Ale powstaje, może po raz pierwszy, szansa, że ewolucja państwa rosyjskiego pójdzie w tym kierunku. Bardzo ważne jest więc przełamywanie stereotypów, takich jak wrogość Polaków wobec Rosji, lekceważenie Rosjan wobec Polski etc. [35]

W Moskwie oczekuje się od nas, że nie będziemy kusić własną drogą byłych republik związkowych ZSRR. Polska musi jednak być w tej kwestii wierna sobie samej i wspierać aspiracje swoich sąsiadów do udziału w międzynarodowych strukturach dających poczucie bezpieczeństwa. Kapitałne znaczenie mają zwłaszcza stosunki polsko-ukraińskie; im Ukraina bardziej staje się demokratycznym państwem prawa o wolnej gospodarce, tym polska niepodległość jest silniejsza. Tym bardziej maleje szansa odnowy rosyjskiej polityki imperialnej. [35]

Nasze historyczne związki z Ukrainą dają podstawę do nadziei, że z czasem i jej powiązania z Unią Europejską będą zrealizowane. Czy to samo dotyczy Rosji? Myślę, że na to pytanie odpowiedź nie może paść w tej chwili. Byłaby ona albo utopią, albo przekreśleniem nadziei. Nie można zapominać, że Rosja – jeśli popatrzeć na całą historię XIX i XX wieku – ustawicznie borykała się z dwiema przeciwstawnymi tendencjami: zamknięcia wewnętrznego i słowianofilstwa oraz otwarcia na wpływy zachodnie. Nie

można zatem przekreślać idei związku Rosji ze zintegrowaną Europą, choć jest to na razie odległa perspektywa. [35]

Polska (...) powinna bowiem wpływać na tworzenie się polityki wschodniej Unii Europejskiej. A obecnie, należy to wyraźnie powiedzieć, nie ma nawet śladu takiej polityki. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, w jaki sposób Polska chce wprowadzić do polityki europejskiej kwestie bezpieczeństwa energetycznego i przyszłości naszego regionu, a także jak chcemy działać w sprawie wizerunku Rosji w Unii Europejskiej. Obecnie wizerunek Rosji w Unii Europejskiej jest dobry. To ważne, abyśmy wspierali ten dobry, otwarty stosunek wobec Rosji. Ale równocześnie wiemy, w jakim stopniu bywa to nierealistyczny wizerunek – kraju, który nie istnieje. Obraz Rosji jest oparty bardziej na nadziejach i mitach tworzonych na zasadzie politycznej *Russia first*. Ta sytuacja może być groźna dla Europy i groźna dla Polski. Powinniśmy starać się, by w Unii Europejskiej widziano prawdziwą Rosję, a polityka europejska wobec tejże była polityką realistyczną. O Ukrainie, Gruzji i innych krajach myślimy z poczuciem solidarności i sympatii. Podobnie – to nie utopia – powinniśmy patrzeć z sympatią na takie środowiska, jak Memoriał, które próbują myśleć o Rosji w kategoriach państwa demokratycznego, wiernego europejskim tradycjom, realizującego to, co było marzeniem najlepszej części społeczeństwa rosyjskiego. Tym samym, jak sędzę, spełnimy zarówno zasady polskiej polityki zagranicznej, będziemy służyć interesowi Polski, jak i będziemy tworzyli pozytywne emocje wokół naszego kraju. [49]

(...) Polska jest najbardziej zainteresowana dobrymi stosunkami z Rosją, bo jesteście sąsiadami i z wielu względów jest to dla nas problem życiowy. Dla Hiszpanii czy Portugalii jest to jedno z zagadnień geostrategii. My znamy Rosję i uważamy, że polityka wobec niej powinna być zdecydowana i solidarna. [48]

Sierpień '80

Sierpień '80 wszczął proces wyzwiania się Polaków – z poczucia bezsilności, ze strachu, ze zniewolenia. Przełomowy charakter tego wydarzenia polegał na tym, że wspólnota strajkowa była minidoświadczeniem wspólnoty narodowej i że wytworzył się niezależny ruch masowy, który nie tylko odrzucał system totalitarny, ale także go burzył przez sam fakt swojego istnienia. Ten ruch wyzwolenia wyrastał z dotychczasowych doświadczeń oporu, z rozwianych iluzji naprawiania systemu, z pierwszych prób organizowania przestrzeni wolności, z wysiłków niezależnej edukacji i informacji. Portret Jana Pawła II na bramie Stoczni Gdańskiej w czasie sierpniowego strajku przypominał o szczególnym znaczeniu wyboru Papieża Polaka oraz pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny. [82]

Wydarzenia lata 1980 roku w Polsce w długiej serii wybuchów gniewu społecznego wytworzyły nową jakość. Rozproszona fala protestów strajkowych w różnych miejscach kraju była odpowiedzią na wprowadzone 1 lipca podwyżki cen. Zwłaszcza lipcowy strajk w Lublinie, chociaż był krótkotrwały, to jednak wykazał wysoki stopień determinacji robotników i konieczność negocjowania – po raz pierwszy w dziejach systemu komunistycznego – jakiegoś rozwiązania, które pozwoliłoby wygasić rewoltę. Strajk w Stoczni Gdańskiej od samego początku różnił się od innych tym, że był planowo zorganizowany przez gdańskich działaczy opozycji demokratycznej. Niezależnie od bezpośredniego podjęcia konfliktowych spraw pracowniczych Stoczni

Gdańskiej był on rezultatem aktywizacji politycznej coraz szerszych kręgów społeczeństwa polskiego. [66]

Program gdańskich robotników miał zatem niespotykany do tej pory wymiar polityczny. Stawiał on fundamentalne problemy ustrojowe, bo już pierwszy postulat stworzenia wolnych związków zawodowych był w sprzeczności z zasadą kierowniczej roli partii komunistycznej i z oficjalnym dyskursem politycznym traktującym związki zawodowe jako „transmisję” woli rządzącej partii. Od samego początku stał zatem problem władzy, chociaż był on przesłonięty zasłoną milczenia lub niedomówień. Rządzący krajem myśleli nieustannie o tym, jak utrzymać władzę, podczas gdy rządzeni zmierzali jeżeli nie do rozbicia monopolu władzy, to przynajmniej do jego osłabienia. Władysławowi Gomułce przypisywano słowa, że tak jak szlachta polska doprowadziła do upadku państwo szlacheckie, tak klasa robotnicza doprowadzi do upadku państwo robotnicze. W języku i w sformułowaniu tej wypowiedzi można znaleźć odbicie stanu „fałszywej świadomości” aparatu rządzącego. [66]

Sukces sierpniowy przywracał wiarę w przyszłość, wzniewał nadzieję odzyskania niepodległości i przywrócenia swobód demokratycznych. Sławne „pięćset dni” 1980–1981 tak silnie tę wiarę i nadzieję utrwaliły, że wprowadzenie stanu wojennego nie było w stanie jej zniweczyć. Przeciwnie nawet, umocniło wolę życia w wolności, a podziemny ruch oporu wytworzył poczucie szerokiej wspólnoty, determinację, wytrwałość i wierność. W ciągu tych lat siła oporu społecznego, jak i wewnętrzne sprzeczności systemu prowadzą do stopniowej dekompozycji panującego układu. [82]

Rewolucja antytotalitarna znamionuje się tym, że – w odróżnieniu od innych rewolucji – mając poczucie własnej słabości i siły swojego przeciwnika w domenie przemocy, nie występuje o przejęcie władzy, ale upomina się o podmiotowe prawa

obywatela i o demokrację. Występuje w imię wolności i praw człowieka, odrzucając użycie przemocy. Odwołuje się do masowego ruchu obywatelskiego i powoduje ekstremalną zmianę ustrojową, unikając użycia ekstremalnych środków. Taki właśnie był przebieg wydarzeń w Polsce od Sierpnia 1980 roku po Okrągły Stół i wybory 1989 roku, taki charakter nosiła aksamitna rewolucja w Czechosłowacji i polityczny przewrót na Węgrzech w 1989 roku. Do takiego modelu odwołała się potem rewolucja różana w Gruzji i rewolucja pomarańczowa na Ukrainie. W krajach bloku wschodniego, w których takiego zrywu ludowego nie było, a zmiany polityczne nie nosiły charakteru antytotalitarnego, wytwarzały się układy hybrydalne, w których respektowane były procedury demokratyczne i własność prywatna, ale nie następowała zamiana poddanego na obywatela, nie zakorzeniało się państwo prawa. [66]

Słowianie

Ubogie świadectwa, jakimi dysponujemy dla poznawania historii kultury naszych ziem, wskazują na związek ich wierzeń, doświadczeń kulturowych i wyobrażeń zbiorowych ze słowiańską wspólnotą. Odpowiada to przekazom podróżników i erudyty, którzy we wczesnym średniowieczu opisywali ludy słowiańskie jako wspólnotę kulturową o podobnych obyczajach, wierzeniach i obrzędach. [70]

Odmienność losów historycznych poszczególnych plemion słowiańskich oraz sytuacji gospodarczej i kulturowej ziem, na których osiadały i wytwarzały związki terytorialne, prowadziła do coraz ostrzejszych podziałów. Szczegółowych badań oczekuje jeszcze problem trwałości słowiańskiej wspólnoty kulturowej i jej kontynuacji po migracjach z V–VII wieku. W dziedzinie kultury – zarówno materialnej, jak duchowej – różnice między poszczególnymi grupami plemion są wyraźne, jednak niemało pozostaje cech ogólnosłowiańskich. W zachowanych przedmiotach miejscowej kultury i sztuki materialnej, w wytworach z kamienia, drewna, kości czy metalu, w tkaninach czy wyrobach skórzanych z terenów polskich wiele można odnaleźć wspólnego z innymi krajami Słowiańszczyzny, zwłaszcza jej zachodniej gałęzi. [70]

Wejście Polski w krąg cywilizacyjny Zachodu otworzyło przed nią zasoby kulturowe, wyrosłe z antyku i z procesów syntezy, jakie dokonały się we wczesnym średniowieczu, zarówno na Półwyspie Apenińskim, jak i na obszarach między Alpami i Renem. Przenikały do nas modele wiedzy o świecie i wzorce artystyczne,

pojawiały się i wzbogacały środki przekazu kultury z pismem i szkołą na czele, upowszechniały się zachowania społeczne oraz instytucje władzy i administracji oraz struktury gospodarcze, wypracowane przez społeczeństwa Zachodu. [70]

„Solidarność”

Kryzys lat osiemdziesiątych, który doprowadził do zagłady radzieckiego imperium i komunizmu w krajach Europy Środkowej miał dwa momenty kluczowe – narodziny „Solidarności” w Gdańsku w 1980 roku i aksamitną rewolucję w Pradze w 1989 roku. Siła oporu, solidarność społeczeństw, ich zdolność do samoorganizacji, determinacja zapanowały nad tym, co nazywamy systemem. [27]

Etos „Solidarności” to zarówno solidarność międzyludzka, obrona słabych i potrzebujących, szacunek dla pracy i dla odmienności poglądów, ale także solidarność w podejmowaniu odpowiedzialności za los społeczeństwa obywatelskiego, narodu i państwa. [77]

Ruch obywatelski „Solidarność”, ten ruch, który wygrał wybory w 1989 roku, miał od początku świadomość, że w okresie przejściowym rozstrzygać się będą najważniejsze kwestie przyszłego demokratycznego porządku, a więc zostaną odbudowane instytucje życia publicznego, kultura polityczna społeczeństwa, a także ukształtuje się pluralizm polityczny, który zaowocuje powstaniem partii politycznych. Aby to osiągnąć, należy stąpać ostrożnie, proces ten wymaga okresu przejściowego. Otwiera on szanse, ale stwarza także zagrożenia. [55]

Po wyborach z 1989 roku należałem do tych, którzy usiłowali ochronić i kontynuować jedność „Solidarności” w życiu publicznym. Uważaliśmy, że partie polityczne nie zdołały jeszcze się uformować. Proste odtworzenie krajobrazu politycznego sprzed

rządów komunistycznych byłoby anachronizmem, przeniesienie systemu wielopartyjnego z krajów zachodniej Europy budziło wątpliwości, dwupartyjny system praktykowany w USA wydawał się perspektywą bardzo racjonalną – decyzje odgórne były zatem trudne. [67]

Polska „Solidarność” zbudowała pewien układ nadziei. Słowo „nadzieja” zdaje się obce współczesnej politycznej terminologii. Bez nadziei jednak w Europie Środkowej przejście do demokracji nie jest możliwe. To właśnie nadzieja ludzi wytwarza cierpliwość, wytwarza akceptację poświęceń i wyrzeczeń. A te są niezbędne w procesie przechodzenia do demokracji. [55]

Społeczeństwo obywatelskie

Polityka i politycy postrzegają życie publiczne w kategoriach technologii władzy i doraźnych skutków. Mężowie stanu i filozofowie grę wokół władzy podporządkować chcą wartościom i długofalowym planom. Prawda zaś, jak zwykle, leży pośrodku: potrzebna jest technologia władzy, której nie będzie obca ani „etyka przekonania”, ani „etyka odpowiedzialności”. To jednak społeczeństwo obywatelskie stwarza możliwość przewyciężenia sprzeczności między państwem a społeczeństwem i zaangażowania się obywatela w życie publiczne. Tylko takie warunki dają bezpieczeństwo demokracji. [67]

Sądzę, że obywatel angażuje się w życie publiczne albo w imię posłuszeństwa wobec władzy, albo jako członek jakiejś wspólnoty. Jaką wspólnotę obywatel może naprawdę uznać za swoją? Wspólnotę narodową? Etniczną? Wspólnoty opierają się zwykle na poczuciu jedności w stosunku do innych. Teraz, gdy w życiu politycznym w coraz większym stopniu wykorzystuje się mass media, polityk prowadzący kampanię myśli: „Jak się trzeba uśmiechnąć w telewizji?”, zamiast: „Jakiego argumentu użyć, by przekonać obywateli?”. Nie chcę powiedzieć, że wszystkiemu są winne media. Ale ich obecność w kulturze politycznej powoduje zmianę, którą określiłbym jako strukturalną. [80]

Współczesne życie publiczne wykazuje tendencję do polityzacji wszystkich dziedzin życia ludzkiego, w rezultacie czego pojawia się niechęć społeczna do polityki – i do polityków. Wizja samoorganizującego się społeczeństwa obywatelskiego w tej sy-

tuacji staje się instrumentem działań zapobiegających nadmiernej polityzacji życia. [67]

W krajach europejskich w różnym stopniu rozwinięte są owe przestrzenie autonomicznej działalności społecznej i różny jest też zakres ingerencji państwa w życie jednostkowe, różnie układają się relacje między sferą prywatną i sferą publiczną. Ale można powiedzieć – ryzykując uproszczenie – że istotnym zagrożeniem jest tu także spadek zainteresowania polityką, wycofanie się z życia publicznego, ucieczka od polityki. Dla demokracji zaś nie ma większego zagrożenia niż obojętność i bierność obywateli – monarchia lub system despotyczny potrzebują poddanych, demokratyczna republika potrzebuje obywateli. Partie polityczne na kontynencie europejskim – oparte na zasadzie organizacji i aktywności członkowskiej – są w stanie kryzysu. Wybory polityczne w coraz większej mierze krystalizują się wokół osób kandydatów, a nie wokół partii i ich programów. Niechęć do wszechobecności państwa i do anonimowości polityki sprawia, że aktualizuje się znowu pojęcie i program społeczeństwa obywatelskiego. [67]

Pojęcie społeczeństwa obywatelskiego w ruchu oporu społeczeństwa Europy Środkowej i Wschodniej wobec systemu komunistycznego pojawiło się późno. Było ono wyrazem świadomości, że państwo znalazło się całkowicie w rękach oligarchii komunistycznej, a także przekonania, że społeczeństwo ma moc samoorganizowania się nawet w warunkach monopolu władzy, pod warunkiem niewkroczenia w sferę polityki lub też zadowalania się „polityką niepolityczną”. [67]

W krajach satelitarnych ludzie opozycji otrzymywali większe oparcie ze strony społeczeństwa, byli mniej izolowani i mniej narażeni na represje. Idea społeczeństwa obywatelskiego szła w parze z ideą antypolitycznej polityki, starano się powołać do życia pewien świat życia społecznego, odseparowany od dziedziny władzy i Państwa. Społeczeństwo obywatelskie miało bro-

nić jednostki przed zakusami totalitarnego państwa, inwestować zbiorowy wysiłek w edukację, niezależną myśl, krążenie idei i informacji. [27]

Dla podtrzymania ducha „Solidarności” idea społeczeństwa obywatelskiego była programem naturalnym – stworzyliśmy komitety obywatelskie w całym kraju, poczynając od szczybla gmin wiejskich, powstała fundacja obywatelska, demokratycznie wybraną reprezentację parlamentarną nazwaliśmy Klubem Obywatelskim. Słowo „obywatelski” stosowaliśmy w przekonaniu, że odwołuje się ono do społeczeństwa obywatelskiego, i ignorowaliśmy użycie i nadużycie tego słowa w komunistycznym *newspaku*’u: w domu i w pracy to pan Kowalski spotykał się z panem Nowakiem, ale w życiu oficjalnym to właśnie obywatelowi Kowalskiemu komunikowano, że jest aresztowany, a obywatel Nowak dowiadywał się, iż jest odznaczony. Próbowaliśmy rzeczywistość zaczarować słowem. Jedność uczciwych ludzi, solidarnych i altruistycznych, miała przesłonić atomizację społeczną, sprzeczne interesy, egoizm grupowy i indywidualny. Magiczny sens społeczeństwa obywatelskiego tkwił w tym, że słowo „obywatel” w Polsce czy w Czechach odwoływało się nie do państwa, lecz do społeczeństwa. I jeszcze bardziej – do wspólnoty. [67]

W końcu 1990 roku, po pierwszej turze wyborów prezydenckich w Polsce, kiedy „przybysz znikąd” Stan Tymiński uzyskał drugie miejsce za Lechem Wałęsą i przed Tadeuszem Mazowieckim, powiedziałem w debacie telewizyjnej, że społeczeństwo polskie nie dojrzało jeszcze do demokracji. Te słowa, wypowiedziane pod wrażeniem chwili, bardzo często mi wypominano. Nie cofam ich jednak. Rzecz tylko w tym, że polityk takie słowa wypowiadający musi mieć świadomość, że oskarża siebie samego – bo niedojrzałość polityczna społeczeństwa jest przede wszystkim świadectwem niedojrzałości i słabości elit politycznych. [67]

Mamy poczucie, że w Polsce udało się nam zbudować społeczeństwo obywatelskie, które stworzyło front odmowy wobec monopolu państwa, wobec państwa – właściciela gospodarki, życia publicznego i społecznego. Społeczeństwo obywatelskie zrodziło niezależne instytucje uniwersyteckie, szkolne, grupy polityczne. I wreszcie uwieńczeniem tego procesu było powstanie niezależnego związku zawodowego, którego siłą stała się jego niezależność. [55]

Polskie społeczeństwo obywatelskie sprawdziło się w czasach konspiracji. Potem okazało się, że jest wciąż trybutarne wobec państwa. Nie przeszliśmy od postawy poddanego do postawy obywatela. Ale ona się wykluwa. Będzie to dobre zarówno dla społeczeństwa, jak i dla państwa. [36]

Społeczeństwa przechodzące do demokracji potrzebują zaangażowania obywateli. Głównym procesem towarzyszącym przejściu do demokracji jest wszak przemiana poddanego w obywatela. I nie ma większego i poważniejszego kapitału w tym procesie niż społeczne zaufanie. Wytworzyć je można tylko poprzez zaangażowanie w życie publiczne. [55]

Nawoływanie do nieposłuszeństwa obywatelskiego w kraju, którego przyszłość zależy od budowy kultury demokratycznej i poszanowania dla prawa, wydaje mi się niezrozumiała. Rzecz w tym, żeby nie schlebiać swoim wyborcom, ale też ich szanować. [58]



Rozmowa z prof. Zbigniewem Brzezińskim

Stany Zjednoczone

Ameryka i Europa są związane wspólną wartością i dziedzictwem, które sobie wzajemnie przekazywały, a także wspólną interesów i współpracą gospodarczą. Polska w poczuciu swej tożsamości i swoich interesów musi w pierwszym rzędzie wiązać się z Europą – trafnie wskazywał na to Zbigniew Brzeziński – i przyczyniać się do jej współpracy z Ameryką, a nie izolować się od Europy lub z nią skłócać ze względu na stosunki z USA. [2]

Nowy kontekst, w jakim trzeba teraz rozpatrywać bezpieczeństwo europejskie, do tej pory nie znalazł pełnego wyrazu w strukturach instytucjonalnych ani też koncepcjach strategicznych. Ameryka znalazła się w niewygodnej sytuacji jedyne supermocarstwa – czy też nawet hipermocarstwa – w świecie, w Europie przeważa przekonanie, że taka rola USA nie jest właściwą odpowiedzią na globalizację problemu bezpieczeństwa; scena międzynarodowa zdaje się pozostawać pod przemożnym panowaniem chaosu i nieprzewidywalności. Po zakończeniu zimnej wojny pojawiły się nie tylko nowe zjawiska, o których mówiliśmy, ale także nowe konflikty, których analizy strategiczne nie przewidziały. [2]

Po pierwsze, trzeba zatrzymać proces przeciwstawienia sobie Europy i Ameryki, który ze szczególną siłą motywacyjną pojawia się w Unii Europejskiej. [2]

W polemikach europejsko-amerykańskich utrwalają się efektywne stereotypy – że Europejczycy są spod znaku pokojowej Wenus, a Amerykanie spod znaku wojowniczego Marsa, że ci

pierwsi zapatrzeni są w wizje rajy wieczystego pokoju, gdy ci drudzy rozumują w kategoriach siły, czy wreszcie, że swoisty podział pracy daje Amerykanom rolę kucharzy, a Europejczykom rolę zmywaczy naczyń... Ta mało elegancka wymiana ciosów jest elementem diagnozy nowej sytuacji, ale wychodzi ona poza wymiar aktualnej koniunktury politycznej związanej z różnicą stanowisk w sprawie wojny w Iraku i rzutowana jest na płaszczyznę odmienności cywilizacyjnych. Słabnie lub zanika poczucie fundamentalnej jedności Zachodu. W wątpliwość zostało przeto podane zarówno założenie, że koniec zimnej wojny oznacza przyjęcie przez świat głównych założeń filozofii politycznej i gospodarczej Zachodu, jak i przekonanie o istnieniu wspólnoty Zachodu. [2]

Polityka bezpieczeństwa europejskiego wymaga jednak nowych analiz i przewartościowań, biorących pod uwagę z jednej strony to wszystko, co się w niej zmieniło, a więc „otoczenie” bezpieczeństwa, zbiorowe interesy jednoczącej się Europy oraz stan poczucia bezpieczeństwa, zaś z drugiej – rozważających to, co w polityce bezpieczeństwa wykracza poza krótkie rytmy koniunktury politycznej lub pozostaje trwałe. [2]

Europa musi w sposób pozytywny podjąć wyzwanie sukcesu amerykańskiego, zarówno w dziedzinie innowacyjności gospodarki i rozwoju wysokich technologii, jak i w dziedzinie współżycia ludzi różnych kultur, różnych religii i różnych mentalności. Jest to konieczne nie tylko dla niej – będzie to ważne dla świata. [13]

Polska przystępowała do NATO w świadomości, że wynika to z jej naturalnego – to znaczy osadzonego w historii narodowej – związku z cywilizacją Zachodu i jej fundamentalnymi wartościami, ale także z jej interesów i jej racji stanu. Interesy Polski są geograficznie, gospodarczo i geopolitycznie osadzone w Europie, toteż można powiedzieć, że Polska widziała w NATO europejski sojusz obronny, w którym Stany Zjednoczone uczestni-

czą jako mocarstwo światowe. Stąd też oskarżanie Polski, że jest „atlantystyczna”, a więc nie-„europejska”, czy też, że jest amerykańskim koniem trojańskim w Europie, musi budzić zdziwienie. Polska nie jest niczym koniem trojańskim, ani amerykańskim w Europie, ani też – korzystając z dziesięciu milionów Amerykanów polskiego pochodzenia – europejskim w Ameryce. Polska potrzebuje NATO, zgodne z jej interesami jest wspieranie wszelkich możliwości odnowienia współpracy transatlantyckiej. Nie ma jednak wcale sprzeczności między taką postawą a wspieraniem działań Unii Europejskiej na rzecz wspólnej polityki bezpieczeństwa. [2]

Mam wrażenie, że silne przywiązanie państw Europy Środkowej do ich tożsamości europejskiej jest niewłaściwie pojmowane. Zarzuca się Polsce zakup myśliwców amerykańskich, nie zważając na to, że z punktu widzenia technologicznego i finansowego była to najlepsza oferta, ponieważ zaproponowano nam udzielenie wieloletniego nieoprocentowanego kredytu na ten cel i zainwestowanie w polską gospodarkę przynajmniej dwukrotnej wartości tej transakcji. [37]

Jesteśmy zatem podzieleni pomiędzy naszymi aspiracjami do „amerykańskiego snu” a naszą europejską tożsamością, między nadziejami gospodarczymi a przynależnością cywilizacyjną. Sądzę, że powinniśmy umieć połączyć obie te kwestie, co więcej – daje nam to pewne role i w NATO, i w Unii Europejskiej. [35]

Średniowiecze

Zainteresowanie historią w dzisiejszej Polsce dotyczy przede wszystkim prawdy o XX wieku, tego wszystkiego, co było niedopuszczane przez cenzurę i fałszowane przez oficjalną propagandę. Ale dotyczy także średniowiecza, które fascynuje, pasjonuje. Mam wrażenie, że w Polsce, kraju głęboko katolickim, znacznie bardziej katolickim, niż jest obecnie Zachód, w spojrzeniu na średniowiecze jest pewna nostalgia. Jest to wyraźne zainteresowanie epoką, w której Polska, od czasów przyjęcia chrztu, miała pełne prawo przynależności do Europy – obecne dążenie do integracji europejskiej znajduje więc nie tylko swe korzenie, ale też uzasadnienie. Zdarza się też podejście konserwatywne: Polaków zwróconych ku przeszłości, znajdujących w średniowieczu, w tych bardzo chrześcijańskich wiekach średnich, realizację swoich marzeń. W każdym razie Polacy w pełni podzielają ową fascynację średniowiecznym światem i wizją średniowiecza. [80]

W polskiej tradycji historiograficznej średniowiecze nie było przedmiotem tak ostrych sporów, jak w krajach Zachodu. Sprawa niepodległego bytu narodowego, a także tożsamości kulturowej narodu, któremu przez stulecia przypadło egzystować bez własnego i niezależnego państwa, dominowała nad wartościowaniem tradycji historycznej. Średniowiecze rozpatrywano więc przede wszystkim jako czas powstania i rozwoju państwa polskiego, afirmacji jedności etnicznej w obliczu obcych potęg, dzielnych czynów zbrojnych, jednostkowych i zbiorowych. W średniowieczu doszukiwano się też podwalin rozwoju kultury

narodowej, a niekiedy dopatrywano się także pewnych tradycji życia zbiorowego, które można było przeciwstawić społeczno-politycznemu monopolowi klasy szlacheckiej w następnych stuleciach. W oczywisty sposób nacisk padał przeto na ciągłość dziejów narodowych i na swoisty proces nagromadzania się nie tylko dorobku kulturalnego, lecz także pewnych cech, wyróżniających wspólnoty etniczne. [70]

Znakomity francuski historyk, mój przyjaciel, Jacques Le Goff, napisał kiedyś, że nie chciałby żyć w epoce średniowiecza. Rozumiem go, bo to było bardzo trudne życie, krótkie, najczęściej dramatycznie wydane na przemoc natury, brutalne. [76]

Pasja dla średniowiecza nie jest więc ucieczką od współczesności. Natomiast jest to pasja, która kieruje się ku życiu duchowemu, ku pewnemu doświadczeniu antropologicznemu. (...) Średniowiecze w najlepszy sposób – w swoich badaniach, pracach, wytworach – pozwala zrozumieć istotę ludzką. Stawia pytania nie tylko o to, co jest powodowane wichrem bieżących wydarzeń, ale o to, jak człowiek myślał, jakim strachom, wyobrażeniom mentalnym ulegał, w jaki sposób można odnaleźć człowieka w dziele. [76]

Nie wierzę w średniowiecze mroków i stosów i nie wierzę w średniowiecze światła. Stosy, z którymi kojarzy się w obiegu potocznym średniowiecze, bardziej charakteryzują XVII wiek, epokę, którą opinia publiczna traktuje jako czas racjonalnego myślenia, a więc początek epoki nowożytnej. (...) Naszą epokę też dostrzegamy w kategoriach czarnej i różowej legendy, tyle tylko, że więcej o niej wiemy, a gdy myślimy o średniowieczu, wiemy mniej i dlatego ulegamy albo jednej, albo drugiej legendzie. [76]

Sprzeciwiam się (...) czarnej legendzie o średniowieczu, ale też nie przystaję na legendę różową. Bywa bowiem, że średniowiecze jest wykorzystywane, powiedziałbym, ideologicznie i po-

litycznie, uważane za epokę marzeń, w której rzekomo panowała doskonała równowaga między organizacją i wyobrażeniem świata. Inaczej mówiąc, za epokę, w której wiara chrześcijańska miała być nie tylko wyznawana, akceptowana, ale też wcielana w życie. I próbuje się upatrywać w średniowiecznym społeczeństwie chrześcijańskim wizję społeczeństwa szczęśliwego. Ta różowa legenda jest równie fałszywa, jak czarna legenda. [80]

Terroryzm

Terror nie jest nowym zjawiskiem ani w świecie Wschodu, ani w świecie Zachodu. Fundamentalizm nie jest czymś nowym, bo każde zaangażowanie religijne lub ideologiczne rodzi tendencje do absolutyzowania własnych racji i do przekonania, że jest się – wraz z własną grupą – posiadaczem jedynej prawdy. Fanatyzm i nienawiść robią potem swoje. U progu XXI wieku nastąpiło jednak szczególne połączenie tych tendencji, zwiększyła się ich skala, do ich dyspozycji stanęły technologie masowego zniszczenia i mafijne struktury porozumienia o transnarodowym zasięgu. Proces globalizacji pociągnął za sobą skutki o różnym charakterze: zwiększył szanse rozwojowe i wytworzył relacje współzależności ponad granicami krajów i kontynentów, pogłębił zależność od zasobów energetycznych i surowcowych, stworzył nowe zagrożenia i nowy typ konfliktów. [2]

Następstwem udzielenia poparcia terroryzmowi lub udzielenia ochrony jakiegokolwiek terrorysty przez jakiegokolwiek państwo winno być wykluczenie tego państwa ze wspólnoty międzynarodowej. [42]

Schyłek XX stulecia przyniósł rozpad systemów totalitarnych w Europie, stworzył perspektywę wolności w polityce i gospodarce, może nawet na niespotykaną dotąd w historii świata skalę, ale jednocześnie okazało się, że w nowej sytuacji mało skuteczne są instrumenty i metody budowy równowagi oraz ładu międzynarodowego, jakie stosowane były w ciągu minionych dwóch stuleci. Wydarzenia 11 września 2001 roku ukazały sytuację mię-



Marsz polityków Unii Wolności w Krakowie (wrzesień 2001 roku)

dzynarodową w nowym świetle: chaos i strukturalna nierównowaga zdają się wydawać świat pod rządy nieprzewidywalnych procesów sprywatyzowanej przemocy, zamiast triumfu rozumu – a więc wolności, demokracji i tolerancji – następuje nawrót etnicznych nienawiści, religijnego czy ideologicznego fanatyzmu, a więc tego, co Karl Popper uważał za przeciwieństwo społeczeństwa otwartego i określał mianem społeczeństwa plemiennego. [2]

To wielkie zadanie dla społeczności międzynarodowej – przekonać wszystkich ludzi, że terroryzm nie służy niczemu poza czystym złem, że jest sprzeczny z ludzkimi interesami, z marzeniami, że niszczy godność człowieka, nie dając w zamian niczego pozytywnego. [42]

Nie akceptuję oskarżeń, że w samej cywilizacji islamu tkwi przesłanie nienawiści i fanatyzmu. Nie znam dostatecznie islamu, bym mógł być bezapelacyjnie pewien swego zdania, ale mam wieloletnie doświadczenie historyka. Czytałem Koran i znajdowałem tam rzeczy, które były mi bliskie – przesłanie tolerancji, akceptację innych religii wpisaną w religijną tradycję islamu. Uważam fenomen terroryzmu za wielkie nadużycie przesłania Koranu, a nie za zjawisko zakorzenione w islamie. [42]

Mam wrażenie, że sukces fundamentalizmu islamskiego budzi zazdrość i stanowi przeciwwagę dla widocznych w cywilizacji europejskiej tendencji sekularyzacyjnych. Obawiam się tej fundamentalistycznej pokusy, bo jest zaprzeczeniem rozumnego traktatu społecznego i tolerancji. Ekspansję fundamentalizmu widzę jako element totalitarnego zagrożenia. [25]

Nasze doświadczenie jest ograniczone, ponieważ nigdy jeszcze świat nie stanął przed niebezpieczeństwem, jakie wytworzył dzisiaj międzynarodowy terroryzm. Niemcy dały sobie radę z terroryzmem skrajnej lewicy, zdołały go rozbić metodami państwa prawa bez naruszenia porządku demokratycznego. Przed takim

samym niebezpieczeństwem stanęły Włochy i choć wydawało się, że są całkowicie opanowane przez ogromną sieć terrorystyczną, również dały sobie radę. Ale jeżeli teraz myślimy o terroryzmie międzynarodowym, to – po pierwsze – wychodzimy poza krąg cywilizacji europejskiej, gdzie mamy do czynienia z zupełnie innymi postawami wobec życia, państwa, działań ludzi. A po drugie – mamy do czynienia ze skalą nieporównywalną z terroryzmem, który znaliśmy przedtem. Dlatego sądzę, że jeszcze nigdy świat nie potrzebował tak bardzo poczucia solidarności, mądrości polityków i obywateli, jak w chwili obecnej, albowiem nie znamy żadnych recept. Biblioteki świata stoją przed nami otworem, ale w żadnej książce nie odnajdziemy odpowiedzi na pytania, które nas dręczą. [3]

Totalitaryzm

Systemy totalitarne potrzebują pewnego zakresu przyzwolenia społecznego. Bierność polityczna społeczeństwa jest naturalnym środowiskiem ułatwiającym trwanie takim systemom, ale nie mogą się one obejść bez pewnego uczestnictwa, chociażby fikcyjnego, stwarzającego pozory demokratycznego legitymizmu. Opór moralny, chociaż zdaje się niczym nie zagrażać systemom opartym na przemocy zbrojnej i politycznej, funkcjonuje jak ziarno piasku w trybach maszyny. Idea społeczeństwa obywatelskiego, a więc zbiorowości ludzi, która sama się organizuje – nawet jeżeli świadomie ogranicza się do sfery niepolitycznej, do edukacji, do wymiany informacji i opinii czy do ochrony elementarnych interesów grupowych – idea taka miała ogromny potencjał antytotalitarny. [67]

(...) nowy porządek międzynarodowy zbudowany został na założeniu, że XX wiek, koniec lat osiemdziesiątych, bilansuje się stwierdzeniem, że około 150 milionów ludzi zostało zabitych z woli różnych rządów narodowych, w tym także i własnych. Zaledwie 39 milionów ludzi zginęło w XX wieku w rezultacie bezpośrednich działań wojennych i w rezultacie wojen domowych. 150 milionów i 39 milionów ludzi stawia pytanie: jeśli polityka zagraniczna jest przede wszystkim działaniem na polu wyborów podstawowych i fundamentalnych – wojny i pokoju, jakie znaczenie ma demokratyczny i totalitarny ustrój dla sprawy wojny i pokoju? Można powiedzieć, że większość zbrodni XX wieku popełniana była przez rządy przeciwko swoim własnym

obywatelom, jeżeli zamykać się w tej statystyce. Obliczano, że ponad 80% tych ofiar przypisać można rządowi totalitarnym, że prawie cała reszta przypada na rządy określane mianem autorytarnych. Bardzo niewielki ułamek tej liczby przypada na rządy demokratyczne. [73]

Można traktować totalitaryzm jako urzeczywistnienie programu likwidacji sprzeczności między państwem a społeczeństwem. Władza totalitarna doprowadza bowiem nie tylko do skrajnej centralizacji państwa, ale także wywłaszcza obywateli z większości ich uprawnień politycznych i społecznych, redukuje lub też całkowicie niszczy wszelkie autonomiczne struktury, które w kontekście demokratycznym organizują przestrzeń społeczną. [67]

Dla nasilenia walki o rozpad autorytarnego ustroju i o wolność argument ekonomiczny miał znaczenie drugoplanowe, jego rola wzrosła niepomrotnie, gdy moment rewolucyjny minął. Nowa sytuacja oceniana jest według kryterium skuteczności ekonomicznej i poczucia pomyślności. W momencie, w którym „jest już po wszystkim”, decyduje ekonomia. Polityka jest od niej zależna: to ekonomia przesądza o demokracji i może jej zagrozić. [27]

Jeżeli pojawi się „brudna woda” w politycznych debatach i konfliktach, rozbudzone zostaną roszczenia i aspiracje, których zaspokoić nie można, to cały ten kruchy proces budowy polskiej demokracji i sensownej gospodarki może być zatrzymany. [64]

Transformacja

Krach gospodarki komunistycznej i niewydolność rządów autorytarnych leżały na pewno u podstaw roku wolności – 1989. Bez tej bolesnej lekcji rozpadu gospodarki pewnie wyzwolenie społeczeństw byłoby niemożliwe – to szczególny paradoks ostatnich lat. Ale droga zmian prowadziła nie tylko od dołu, przez upartą wolę wolności społeczeństw tych krajów, ale także od góry, poprzez głoszone przez władzę programy reform. [28]

Lekcja przemian w gospodarce postkomunistycznej Europy Środkowej wskazuje przede wszystkim na to, że chodzi tu o proces wymagający czasu i że nawet terapia szokowa nie pozwoli na ominięcie przejściowego okresu dostosowawczego. Konieczna deregulacja musi się odbywać w taki sposób, aby nie prowadziła do chaosu i destabilizacji, a liberalnemu programowi gospodarczemu musi towarzyszyć interwencjonizm państwowy w tych dziedzinach, gdzie jest to konieczne (zwłaszcza w rolnictwie i polityce społecznej). Formować trzeba nową mentalność dostosowaną do wymogów rynku, przedsiębiorczej inicjatywy i własności prywatnej. Potrzeba okresu przejściowego dotyczy także sfery politycznej. [28]

Przejście do gospodarki rynkowej pociąga za sobą koszty społeczne, koszty płacone przez szerokie rzesze społeczeństwa. W warunkach rozbudzonych aspiracji, rozszerzającego się udziału obywateli w życiu publicznym, niezadowolenie z sytuacji materialnej może stać się pożywką dla demagogii i populizmu. Zagrożeniem największym dla procesów demokratyzacyjnych



Spotkanie z delegacją Republiki Litewskiej

w Europie Środkowej jest więc stan gospodarki i ryzyko związane z procesem przechodzenia do gospodarki rynkowej. [55]

Na tym mglistym tle, także dzięki porównaniu z obszarami, gdzie dochodzi do krwawych konfliktów bądź gdzie trwa postkomunistyczna stagnacja, stają się widoczne prawdziwe zwycięstwa dokonującej się w krajach Europy Środkowej transformacji. Odtwarzają i przebudowują one swe gospodarki, chroniąc przy tym wątłą demokrację; umiejętnie stawiają czoła ekonomicznym, politycznym i społecznym wyzwaniom. To bardzo ważne. Wyjście z komunizmu niekoniecznie musi bowiem prowadzić do modelu zachodniego, rozwój pójsć może w stronę neokomunizmu lub faszyzmu. [27]

Nie sądzę, aby udało się dokonać transformacji gospodarczej w innym kontekście niż demokratyczny. Odrzucam zatem wszelkie ciągoty do autorytarnych rządów, do mężów opatrznościowych, do dyktatury jako sposobu realizacji skutecznych reform. Uważam, że w gospodarce rzeczą niezwykle ważną jest, ażeby nie ulegać demagogii kolejnych kampanii wyborczych, tylko żeby przeprowadzać reformy strukturalne, które budują przyszłość. [89]

Z dumą mamy prawo myśleć o przemianie politycznej i gospodarczej 1989–1990 za czasów rządu Tadeusza Mazowieckiego i Sejmu zwanego kontraktowym. Był to czas wielkich historycznych osiągnięć, lecz także radykalnych i czasem niszczących zmian. Był to czas, kiedy skończył się „raj ludzi pracy”, a zaczęła prawdziwa praca, kiedy Polacy przestali być poddanymi, a stali się wyborcami, zaś Polska z państwa-satelity stała się krajem, który może sam o sobie decydować. Transformacja opierała się na wartościach obywatelskich – inicjatywie, odpowiedzialności, przeświadczeniu, że jednostka jest ważniejsza niż państwo, i na sile, która tkwi w polskich rodzinach. Opierała się na niewypowiedzianej obietnicy, że przeciętna rodzina, zwykły obywatel,

który ciężko pracuje, zasłuży na godziwe życie. Inaczej mówiąc, na obietnicy, że Polska będzie mieć prawdziwą klasę średnią. [88]

Polska, przy swym średnim potencjale, może być przykładem dla innych państw, przede wszystkim jeśli chodzi o przebieg procesów przemian ustrojowych. Polska transformacja lat 90. jest unikalnym doświadczeniem, jednym z największych sukcesów Polski w jej historii. [35]

Uważam, że dokonaliśmy już tak wiele, że musi się udać i reszta. Zagrożenia jednak są i występują ostrzej niż kiedykolwiek. Ujawnił się podział, który wyrasta z mentalności politycznej, kształtowanej przez komunizm. Wystawia on polską szansę na wielkie niebezpieczeństwo. [64]

Czuję wiele goryczy w stosunku do siebie i środowiska, z którym pracowałem w ostatnich latach. Wielu rzeczy nie zdołaliśmy może nie tyle zrobić, ile przedstawić inaczej. Nie utrzymaliśmy tonu Jacka Kuronia, jego umiejętności rozmowy z obywatelem. Poczucie krzywdy obywatelskiej rośnie bowiem wielokrotnie, gdy obywatel ma wrażenie, że nie ma prawa głosu. To mój wielki wyrzut sumienia. Zarazem nie mam wątpliwości, że pokolenie, które dokonało zmiany ustrojowej, zmieniło gospodarkę, wprowadziło Polskę na drogę rozwoju wiodącą do NATO i Unii Europejskiej, może być dumne. Możemy czuć zbiorową satysfakcję, że taką III RP potrafiliśmy budować. [36]

Projekt przyszłości, który mnie satysfakcjonuje, jest prozaiczny. Sprowadza się do układu, w którym gospodarka będzie uformowana wokół mechanizmów rynkowych, w którym będą chronione grupy najsłabsze, w którym wolności i prawa obywatelskie będą gwarantowane. W którym będzie coś z tego, co XVIII wiek nazywał braterstwem, a co my nazywamy solidarnością. To jest realistyczny projekt, a nie utopia. [25]

Sądzę, że przemiany dokonujące się w krajach Europy Wschodniej nadają nowy wymiar procesowi integracji europej-

skiej i że ten nowy wymiar wciąż nie daje się ująć w ramy konkretnego programu. Ale, nie mam co do tego wątpliwości, jest to chwila, kiedy nie może zabraknąć wyobraźni i należy wyjść poza ideologię, której hołdowała Europa w ostatniej ćwierci wieku. Widzę w tym ogromną szansę. [80]



Przemówienie podczas uroczystości wręczenia
Międzynarodowej Nagrody Karola Wielkiego

Unia Europejska

Jako historyk mam odniesienie do tych momentów, w których Polska, tracąc poczucie realizmu politycznego, traciła stojące przed nią możliwości. Unię Europejską postrzegam jako największą szansę historyczną, która pojawiła się przed Polską od czasów jagiellońskich. Szansę tę można zmarnować lub wykorzystać. Polska nie może zaprzepaścić istniejących perspektyw i dlatego powinna jasno wykazać pronijnje podejście. [48]

Wejście Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego dawało poczucie nie tylko bezpieczeństwa (...) na tej drodze, na którą weszła, ale także poczucie odnalezienia właściwego świata wartości – tego, który Traktat waszyngtoński w preambule opisuje. Wejście do Unii Europejskiej jest realizacją planu uczestnictwa we wspólnocie, która jest wspólnotą bezpieczeństwa i prosperity. W obu tych wypadkach szczególną rolę odgrywały jakby dwa niezwykle istotne czynniki, sprzyjające przemianie polityki zagranicznej. Z jednej strony sojusz ze Stanami Zjednoczonymi i z drugiej strony współpraca Trójkąta Weimarskiego. [73]

Sadzę (...), że Trójkąt Weimarski pozostaje instrumentem ważnym dla Polski. W moim przekonaniu jest on istotny także dla przewycięzania obecnego kryzysu Unii Europejskiej. Trójkąt Weimarski to trzech nierównoważnych partnerów. Są dwa potężne, bogate państwa europejskie oraz jedno, które należy do najbiedniejszych i najmniej zaawansowanych w rozwoju. Jednak taki układ jest pozytywny, jeśli weźmiemy pod uwagę polityczną nośność. W Unii, złożonej z dwudziestu siedmiu państw,

z rosnącą niechęcią spotyka się hegemonia francusko-niemiecka, której ostatnimi znakami były stanowiska narodowo-egoistyczne w takich kwestiach, jak naruszenia paktu stabilizacji. Co więcej, można mówić o niechęci do jakiegokolwiek hegemonii w Unii. Działanie Trójkąta daje Niemcom i Francji szanse występowania w zupełnie innej konfiguracji. Polski o pokusy hegemoniczne w Unii Europejskiej nikt nie będzie podejrzewał. Nie jest to też jakiś układ decyzyjny, nie ma żadnych uprawnień, to tylko forum debaty europejskiej, miejsce formułowania stanowiska – i dlatego może być elementem ugadywania stanowisk wewnętrznych Unii. Nadal istnieje szansa, by Trójkąt Weimarski taką funkcję pełnił (...). [23]

Doświadczenia historyczne wskazują, że Polska była zagrożona wtedy, kiedy była samotna, nie miała przyjaciół. Polityka zagraniczna była wówczas nieskuteczna, gdyż Polska była zmarginalizowana, jakby wyrzucona poza krąg polityki europejskiej i światowej. Członkostwo w Unii w istotny sposób wzmacnia potencjał polskiej polityki zagranicznej. [48]

Wspólnota Zachodu pozostaje realnym odniesieniem politycznym. Nie jest prawdą, że historia się skończyła i że demokracja panuje wszędzie. Przeciwnie, często państwo prawa jest przekreślane w imię efektywności gospodarki i efektywności władzy. To wyzwanie, na które Europejczycy, Amerykanie, Australijczycy odpowiadamy solidarnie. To wspólna odpowiedź Zachodu wynikająca nie z chęci wykluczenia innych czy z poczucia wyższości, lecz ze wspólnej drogi historycznej i wspólnych wartości. W obliczu nowych form światowego terroryzmu okazało się, że przeżywamy kryzys Zachodu, jeden z wielu w historii, a nie rozpad jedności Zachodu. [41]

Horyzont analizy politycznej z natury opiera się na krótkim wymiarze czasowym, a jednak „rozszerzenie Unii Europejskiej na Wschód” wyznaczyło cele długoterminowe. Poza podziałami

politycznymi wprowadzonymi na mocy decyzji jałtańskich należy dostrzec także wielowiekowe tendencje rozwoju Europy, które odróżniają Zachód od Wschodu kontynentu. [14]

Poza (...) techniczną warstwą działań dostosowawczych kraje kandydujące dokonały fundamentalnej transformacji ustrojowej, która oznaczała rozbitcie gospodarczego i politycznego dziedzictwa półwiecza rządów komunistycznych. Pomoc Zachodu miała w tym procesie istotne znaczenie, ale nigdy nie przybrała ona formy oczekiwanego i wymarzonego „nowego planu Marshalla”. (...) Proces transformacyjny dokonany został zatem w pierwszym rządzie zbiorowym wysiłkiem społeczeństw tych krajów, a nie zewnętrzną pomocą. [43]

Różnice między poszczególnymi państwami i narodami w ramach Unii Europejskiej utrzymują się niezależnie od logiki pogłębiania integracji europejskiej. Dotyczy to kultur narodowych, których różnorodność stanowi jedno z bogactw Europy, ale dotyczy także sfery gospodarki, ustroju politycznego, struktur władzy. Niewątpliwie niektóre z tych różnic będą się długo utrzymywały – jak współistnienie monarchii z republikami – ale też wiele z nich, zwłaszcza różnica w zaawansowaniu rozwoju gospodarczego, będzie w miarę upływu czasu zanikać. Z faktu istnienia tych odmienności wynika, że wewnątrz Unii Europejskiej mogą też istnieć różne formuły współpracy. [30]

Trzeba teraz z realizmem i wyobraźnią zdefiniować główne dylematy i wyzwania, jakie proces rozszerzenia stawia przed Unią Europejską. Pierwszym i podstawowym problemem jest różnica poziomu materialnego między krajami obecnej Unii Europejskiej a nowymi członkami. Nigdy dotąd, przy żadnym z poprzednich rozszerzeń nie było tak drastycznej różnicy między nowymi a dawnymi krajami członkowskimi. [43]

Klub krajów zamożnych, jakim stała się Unia Europejska, w swoim składzie mieć zatem będzie kraje biedne. Jest to wy-

zwanie dla całej wspólnoty, dla jej poczucia solidarności i dla jej polityki wyrównywania różnic. Dynamika zmiany zależy jednak przede wszystkim od krajów postkomunistycznych. Wstępujących teraz do Unii. Muszą one stać się kompetetywne w duchu kryteriów kopenhaskich, ale muszą one wytworzyć własną strategię przyspieszenia, która dałaby im przez najbliższe dziesięciolecie stopę wzrostu gospodarczego przynajmniej dwukrotnie wyższą niż średnia wzrostu w Unii Europejskiej. [43]

Propozycja, żeby wewnątrz Unii Europejskiej były dwie strefy o różnym stopniu zintegrowania, a więc o różnym poziomie praw i obowiązków, jest nie do przyjęcia – nawet jeśli Polska miałaby największe szanse znaleźć się w owej czołowej grupie. Liczy się interes wspólny. [30]

Drugim problemem jest wewnętrzna struktura Unii, stan więzi wspólnotowej, układy kontroli i równowagi wewnętrznej w strukturach ustrojowych tego szczególnego tworu politycznego. Wskazuje się często na to, że kraje postkomunistyczne wnoszą do Unii szczególnie traumatyzm wynikający z utraty niepodległości narodowej i że mogą zatem ulegać różnym „suwerenistycznym” lękom i pokusom. Niewątpliwie należy brać pod uwagę te lęki i narodowe kompleksy w procesie adaptacji do Unii. [43]

Dlatego właśnie obecny stan „deficytu demokratycznego” Unii Europejskiej, brak miejsca dla obywatela w architekturze instytucjonalnej Unii Europejskiej, słaba legitymizacja układu władzy i rządu (...) mogą w toku procesu rozszerzenia powodować klimat braku zaufania do rządzących Unią. Wiąże się z tym również powstające już teraz napięcie między dużymi i małymi państwami członkowskimi. [43]

Jestem przekonany, że dotychczasowe doświadczenie integracji europejskiej wskazuje na potrzebę utrzymania równowagi w procesie decyzyjnym między instytucjami narodowymi i insty-

tucjami unijnymi, ale właśnie stosowanie i rozszerzanie metody wspólnotowej stanowią o sile Unii. [30]

Metoda wspólnotowa wymaga zapewne mocniejszego niż dotąd osadzenia w mechanizmach demokratycznych, większego zaangażowania obywateli w sprawy wspólnotowe, a więc także większej roli obywateli i ich instytucji przedstawicielskiej – Parlamentu Europejskiego. [30]

Tylko polityka solidarności w skali całej Unii Europejskiej może być skuteczna. W tym przypadku nie ma rozżewu pomiędzy interesami Polski i innych krajów. Jest to wspólny interes Unii. [48]

Gdyby dziś miała zostać podjęta decyzja o przyjęciu Polski i innych krajów postkomunistycznych do Unii Europejskiej, to by jej nie podjęto. Kryzys europejski jest w pewnym sensie także z tym związany. Słychać głosy, że dokonaliśmy rozszerzenia, które może zagrozić istocie samej Unii. Nie wspominam już o członkostwie Turcji. Europa jest zmęczona światem postkomunistycznym, zwłaszcza Polską, ale także Rumunią, gdzie notorycznie dochodzi do kryzysów pomiędzy prezydentem i premierem. Pojawiają się głosy, że w naszych krajach nie ma kultury politycznej. Że to nie tylko skutek Jałty, ale że tak było zawsze, bo gdy Europa Zachodnia budowała kapitalizm, instytucje demokratyczne i społeczeństwo obywatelskie, to my budowaliśmy folwarki. Przypomina się też podziały religijne na świat prawosławny i chrześcijaństwo zachodnie, katolicyzm i kraje protestanckie. Najgorszy scenariusz może oznaczać, że zostaniemy wykluczeni z głównego nurtu rozwoju Europy. [36]

Jako polityk, ale również historyk, jestem niezwykle przywiązany do zdania – nic o nas bez nas. Uważam, że członkostwo w Unii daje Polsce szansę decydowania o wszystkim, co nas dotyczy. [48]

Nie ma sprzeczności interesów Wspólnoty i Polski. Całokształt polskiej polityki jest związany z Unią Europejską na dobre i na złe. Sukces Unii jest także polskim sukcesem, a jej porażka naszą porażką. [48]

Unia Europejska to nie jest Europa. Polska jako kraj otwarty na Wschód i na swoich sąsiadów powinna być również wewnątrz tych struktur, w których jesteśmy stale głosem przypominającym o tym, że Europa nie kończy się na wschodniej granicy polskiej. To nie jest rubież Europy. Niezwykle ważne [jest] otwarcie wobec naszych wschodnich sąsiadów, ale także bardzo szczególnie podkreślanie roli owych wschodnich sąsiadów w Europie i dla Europy. [73]

Nie ma żadnej potrzeby, by wracać do projektów tworzonych w przeddzień upadku muru berlińskiego, których motywacją był strach przed rozszerzeniem. Obawy, że „nowi barbarzyńcy” stoją u bram Unii, popychały ku pomysłowi wprowadzenia różnych poziomów integracji wewnątrz Wspólnoty, łamiąc zasadę równości państw członkowskich: ten pomysł pojawił się wówczas w łonie niemieckiej chadecji i zdaje się być dziś podejmowany w tym samym środowisku. To nie mogłoby służyć interesom Unii, wprost przeciwnie – znacznie by ją osłabiło. Unia może posuwać się naprzód jedynie w oparciu o podejście pragmatyczne, uzupełnione jednak o wizję przyszłości. Należy także skupiać się na nadziejach, nie zaś na obawach. [14]

W naszym myśleniu o przyszłości Europy musi być też miejsce na marzenie o Europie jako wspólnocie wartości. Na tym właśnie może polegać proces tworzenia Europejczyków. Wymaga to myślenia w kategoriach, w których gospodarka miesza się z polityką, uczestnictwo w życiu publicznym łączy się z poszanowaniem indywidualizmu, a debata o technologii rządzenia w ramach narodowych i w ramach europejskich czy też o potrzebie pogłębienia integracji europejskiej pozwala również na podawa-

nie w wątpliwość wszelkich dotychczasowych osiągnięć. Europa zawsze posuwała się naprzód poprzez krytyczną – aż do granic autodestrukcji – refleksję o sobie samej. [57]

Warto potraktować Unię Europejską jako wspólnotę o szczególnym charakterze, mającą własną oryginalność, logikę i dynamikę. Nie należy redukować jej do znanych nam doświadczeń historycznych: ani do amerykańskiego państwa federalnego, ani do republiki federalnej, jaką stanowią Niemcy. Unia Europejska stawia sobie za cel zapewnienie *prosperity*, stabilizacji i pokoju – jak to się ustawicznie powtarza w politycznej retoryce – ale także zachowanie i rozwijanie dziedzictwa europejskiego, na które składa się zarówno kultura, świat wartości, środowisko kulturalne, jak i różnorodność narodów o własnych tradycjach, odmiennych językach czy też zbiorowej pamięci. Federacja nie jest zaprzeczeniem państw narodowych, ale ich połączeniem. Jean Monnet mówił kiedyś, że nie chodzi mu o wytworzenie wspólnego interesu europejskiego, ale o połączenie interesów. [30]

Wierzę, że Unia Europejska stanie się wielkim partnerem gry globalnej w gospodarce i polityce, że wytworzy poczucie wspólnej przynależności, potrafi połączyć historyczne doświadczenia Europy z myśleniem o przyszłości. Unia Europejska jak każda wspólnota potrzebuje wielkich mitów, potrzebuje dalekosiężnych wizji, potrzebuje nawet marzeń. Wymogiem polityki jest jednak również realizm: trzeba wizje i marzenia przekładać na projekty polityczne. [43]



Doktorat Honoris Causa Columbia University (1989 rok)

Uniwersytet

Uniwersytet średniowieczny był córą Kościoła i dzielił jego uniwersalne – a więc ponadnarodowe czy też ponadpartykularne – powołanie. Łacina jako powszechny język komunikacji intelektualnej stwarzała pełną możliwość realizowania takiej misji. Związany z kulturą miejską i uformowaniem się warstwy intelektualistów czy też klerków uniwersytet tej epoki wytworzył model wspólnoty *magistrorum et scholarum*, niezależnie od typu instytucjonalnego ułożenia (...) stosunków między profesorami i studentami, a także wspólnoty, czyli jedności nauk. [29]

Fakt, że polskie środowisko intelektualne uzyskuje uniwersytet właśnie w momencie krzepnięcia monarchii narodowych w ówczesnej Europie, wywarł trwały wpływ na rozwój średniowiecznej i nowożytnej myśli polskiej, w której rozważania o charakterze pragmatycznym i konkretnym przeważały nad refleksją teoretyczną. W geografii uniwersytetów europejskich odnowiony uniwersytet krakowski zajmuje w XV wieku istotne miejsce, zachowuje przez całe to stulecie charakter międzynarodowy, utraci go dopiero w XVI stuleciu, a jednocześnie jest jednym z owych „uniwersytetów narodowych” – jak je określa Jaques Le Goff – stanowiących nowe zjawisko w europejskim życiu intelektualnym. [70]

Były w tym długim trwaniu uniwersytetu w kulturze europejskiej zarówno okresy wzlotu, jak i nowatorskiej myśli, ale były także czasy skostnienia wiedzy i odwrócenia się od poszukiwania prawdy. Autokratyczną refleksję uznaje się za jedno ze zna-

mion cywilizacji europejskiej i właśnie taka refleksja zapewniała uniwersytetowi jako instytucji ideową długotrwałość istnienia, a czasem po prostu szansę przeżycia. [29]

Wyzwania epoki nowożytnej nie znajdowały odpowiedzi w takim modelu uniwersytetu. Prowadziło to do konfliktów wewnątrz uniwersytetów, do uwiędu wielu z nich, do powstania nowych – tak właśnie przeciwko Sorbonie powstało w Paryżu w XVI wieku Collegium rerum Galliarum, z którego zrodziło się Collège de France – wreszcie do powstania akademii i towarzystw naukowych. Uniwersytety nowożytne uwolniły się z zależności od Kościoła, przyjęły języki narodowe. Na czoło ich zadań wysuwało się już nie kształcenie kleru, lecz urzędników i nauczycieli, pogłębiał się też związek uniwersytetu z państwem narodowym. [29]

W ewolucji instytucji uniwersyteckiej w Europie następowało różnicowanie się tendencji rozwojowych. Uniwersytety angielskie nastawione były na formowanie elit umysłowych, natomiast uniwersytety francuskie, zwłaszcza w rezultacie reformy napoleońskiej, zmierzały do przygotowywania kadr specjalistów. W obu przypadkach jednak uniwersytetom przypisana była rola edukacyjna i dydaktyczna, a nie naukowa. W całkiem odmienny sposób Wilhelm i Aleksander Humboldtowie formułowali model uniwersytetu, tworząc w 1810 roku, po latach przygotowań, Uniwersytet Berliński. Miał on łączyć w sposób nierozdzielny nauczanie i badania naukowe, poszukiwanie prawdy wolnej od wszelkich uprzedzeń traktując jako nadrzędny imperatyw. [29]

Upowszechnienie szkolnictwa wyższego, które jest ważnym instrumentem awansu społecznego, nie może osłabiać dążenia uniwersytetu do doskonałości i do wysokiego poziomu wiedzy. Polityka wspierania akademickich instytucji doskonałości, jaką prowadzi (...) Unia Europejska, jest tego wyrazem. I jeszcze jeden ważny element publicznych funkcji uniwersytetu: oczywisty

uniwersalizm nauki, który nakazuje kształcenie w otwartości wobec innych i posługiwanie się językami obcymi czyni elementem treningu uniwersyteckiego, nie stoi w sprzeczności z kultywowaniem tradycji narodowej, z podtrzymywaniem i umacnianiem tożsamości narodowej i obywatelskiej powinności. [29]

W sposób naturalny uniwersytet wpaja szacunek dla autorytetów, a przygotowując do służby publicznej i do współżycia z innymi, kształci postawy przystosowania. Jednocześnie jednak jest w równie naturalny sposób miejscem refleksji krytycznej, a nawet buntowniczej wobec zastanego świata. Taka refleksja i taka postawa potrzebna jest krajowi, jest warunkiem rozwoju nauki, odpowiada na wyzwania gospodarki i życia społecznego. [29]

Model szkoły wyższej zdaje się być dramatycznie rozdarty między potrzebami specjalizacji zarówno naukowej, jak i profesjonalnej, z jednej strony, a jednością nauki i ustawiczną potrzebą integracji dyscyplinarnej w nauce i nauczaniu – z drugiej. Postęp nauki wymaga rosnącej specjalizacji. Współcześni uczeni mogliby powtórzyć za średniowiecznym filozofem, że są jak karły na ramionach olbrzymów, tak wielka jest akumulacja wiedzy w każdej z dyscyplin nauki. Postęp nauki wymaga jednak także przekraczania granic dyscyplin, na ich skrzyżowaniu powstają właśnie nowe idee i ważne odkrycia. [29]



LECH WAŁĘSA, KAU'NOWSKI, DR. GIEREMEK, BRO
NISEKAW I DR. STELMACHOWSKI ANDRZEJ -
PO LOCIE NA MONT BLANC, LĄDOWANIE NA
LÓDOWCU TRIENT-3,200M. (M.O.R GENEWA)

Z dziejów polskiej opozycji – historyczna wizyta na Mont Blanc
(1981 rok)

Wałęsa Lech

Wielkie sukcesy zawsze są po stronie ludzi, społeczeństwa, narodów. Przywództwo Lecha Wałęsy pozwoliło Polsce na pokojową zmianę ustroju, dokonanie tego, co w innych krajach można było osiągnąć wtedy tylko za cenę krwi. Sposób myślenia Lecha Wałęsy, jego chrześcijańskie odniesienia sprawiały, że szukał rozwiązań niewymagających ceny życia i krwi. Gdyby nie było takiego przywódcy tego ruchu, tkwilibyśmy w beznadziejnej sytuacji. To, co myśmy mieli, to były nadzieje ludzi, ich poparcie i gołe ręce. To tamta strona mówiła, że mamy broń. Nie mieliśmy niczego. Lech Wałęsa wiedział to najlepiej. Zawsze myślał i działał bardzo blisko ludzi i życia codziennego. Byliśmy mocni w tym, czego nie miały władze – w poparciu społecznym, nadziei i wartościach, jakim mieliśmy służyć. Gdyby jednak doszło do bezpośrednich starć, przegralibyśmy, bo byliśmy słabsi. I razem z nami przegrałaby nie tylko Polska, przegrałby cały świat. Moje pokolenie, kiedy spogląda na obecną sytuację, myśli, że tak musiało być. Ale to mogło się zdarzyć dziesięć, pięćdziesiąt albo sto lat później. Tak jest z wielkimi systemami w historii. A to, że ten system się rozpadł w sposób pokojowy, to zasługa Polski i ruchu „Solidarność”. To Polska i świat zawdzięczają Wałęsie i ruchowi, na którego czele stał. [85]

Pamiętam 18 sierpnia 1980 roku. W Warszawie, w moim mieszkaniu, podpisane zostało oświadczenie intelektualistów z Warszawy i Krakowa. Mieliśmy je przekazać strajkującym robotnikom i władzom komunistycznym. W tym celu Tadeusz Ma-

zowiecki i ja wybraliśmy się do Gdańska. Krążyliśmy po różnych wiejskich drogach, aby zgubić towarzyszące nam samochody SB. I wreszcie pod koniec dnia dotarliśmy do Gdańska. Zatrzymaliśmy się u księży pallotynów. Jeden zechciał zaprowadzić nas do stoczni. Nie wiedzieliśmy, jaka jest sytuacja w Gdańsku, więc było dla nas zaskoczeniem, że do stoczni można wejść normalnie, nie przechodząc przez kordony policji stojące z bronią gotową do strzału. Przyszliśmy. Przedstawiciele komitetu strajkowego zaprowadzili nas do przewodniczącego komitetu strajkowego Lecha Wałęsy. Wiedziałem o nim wówczas tyle, co opowiedzieli mi koledzy będący z nim w kontakcie w opozycji i dziennikarze, którzy przyjechali z Gdańska, i co można było przeczytać w prasie, usłyszeć w mediach zagranicznych. Wręczyliśmy list. Wałęsa list przeczytał i powiedział, że świetna lista nazwisk. „Osoby tu podpisane znam, ale powiedzcie mi, co mamy robić? – zapytał. – Kiedy jesteśmy w takiej dramatycznej sytuacji, chcielibyśmy, żeby nam ktoś pomógł. Listy nas cieszą, ale nie wiemy, co robić” – mówił. Więc powiedziałem, że jesteśmy ludźmi, którzy są ekspertami w różnych dziedzinach, nie jesteśmy środowiskiem politycznym. I Lech Wałęsa zniknął. Wrócił po pięciu, może dziesięciu minutach z uchwałą komitetu strajkowego, że Tadeusz Mazowiecki i ja mamy sformować komisję ekspertów przy komitecie strajkowym. Wrażenie miałem takie, że rozmawiamy z człowiekiem zdeterminowanym, który wie, rozumie sytuację, w której jest kraj, który chce działać skutecznie, potrafi podejmować decyzje i także uzyskiwać odzew. [85]

O tamtych dniach mogłem pisać, bo miałem poczucie ich historycznego wymiaru. Sądziłem też, że tamto doświadczenie spotkania inteligenta i robotnika miało swoje znaczenie i zasługiwało na opisanie. Wreszcie jeszcze jedno mnie fascynowało we własnych wspomnieniach z gdańskiego Sierpnia: naturalny i spontanicznie uformowany autorytet przywódcy. [82]

To była sytuacja rewolucyjna. A przywódcą ruchu był człowiek, który odrzucał rewolucję, który chciał zmian, ale bezkrwawych. A każda rewolucja jest przedmiotem krwawym. Jednocześnie radykalizowały się nastroje społeczne, pogłębiały patologiczne cechy systemu, który nas otaczał. Lech Wałęsa potrafił rozładowywać konflikty. To, że je rozładowywał, nie wszystkim się podobało. Niektórzy mówili, że jak trzaśniemy pięścią, to kuranty kremlowskie będą *Mazurka Dąbrowskiego* grały. I wtedy ktoś musiał powiedzieć, że nie trzeba próbować robić tego, czego osiągnąć nie można. W trampkach nie da się iść obalić imperium. Ale racja jest po naszej stronie. Naszą siłą jest racja moralno-etyczna i to właśnie było przesłanie Lecha Wałęsy. [85]

Słowo i pojęcie „przywódca” zużyte zostało przez frazeologię polityczną, zdaje się wyświechtane, źle przystaje do demokratycznej kultury politycznej. Do Wałęsy przystaje ono jednak dobrze – i to nie tylko z racji sprawowanych przezeń funkcji, ale właśnie przez charyzmat osobisty, przez sposób funkcjonowania w życiu publicznym, jak też poprzez własne upodobania. Śledząc koleje życia Wałęsy, można dostrzec ujawnianie się tych cech i upodobań w miarę czasu, zależnie od okoliczności i kolejnych wyzwań czasu. W ciągu lat osiemdziesiątych wyzwania te były szczególne i oto do cech przywódcy społecznego dołączają się te, które zwykło się wiązać z modelem męża stanu. [82]

Przywódstwo Lecha Wałęsy było ustawicznie kontestowane i ustawicznie pojawiali się konkurenci. Ale ani razu nie pojawił się poważny konkurent, który mógłby podważyć jego pozycję. W „Solidarności” byli różni wspaniali ludzie. Także w Stoczni Gdańskiej. Gdy oni byli z Lechem Wałęsą, to nie zważając na różnice zdań, dla nich było dobrze i dla kraju, i dla tego ruchu było dobrze. Ale gdy występowali przeciwko Lechowi Wałęsie, to okazywali się nieskuteczni, marginalizowani. Czas wykazał,

że to Lech Wałęsa był przywódcą z właściwymi talentami we właściwym czasie. [85]

Wałęsa apelował, by nikt nie dzielił „Solidarności”. A próbowano to robić na różne sposoby. Ale dopiero my sami się podzieliśmy, my – „Solidarność”. Z zewnątrz nie potrafili tej jedności naruszyć. Nie dlatego, że ten związek był tak zwarty, ale dlatego, że ten związek miał poczucie, że społeczeństwo chce zjednoczenia wokół Wałęsy. To miało pełne poparcie społeczne i dlatego wszystkie próby rozbicia kończyły się porażką. [85]

Kryzys komunizmu nabrał charakteru powszechnego, objął wszystkie dziedziny socjalizmu realnego – gospodarkę i politykę, ideologię i kulturę, sferę rządzenia ludźmi i sferę zarządzania rzeczami. Niezadowolenie ze stanu życia codziennego idzie w parze z poczuciem obcości wobec państwa – opór wobec władzy ma charakter antytotalitarny i narodowy. Postać gdańskiego przywódcy z wizerunkiem Madonny jasnogórskiej i znaczkiem „Solidarności” stała się w tych latach oczywistym dla wszystkich symbolem solidarności narodowej. [82]

Lech Wałęsa natychmiast po swoim uwolnieniu z internowania mówił tym samym językiem co przedtem – o niezależnym związku zawodowym, o konieczności dialogu. A jednocześnie działały tajne struktury związku, pracowały podziemne drukarnie, przy kościołach organizowały się wszechnice robotnicze, duszpasterstwo rolników i robotników podtrzymywało etos „Solidarności” i praktyczne działania związku. W zakładach pracy struktury związku były kruche, ale poza nimi były stale mocne. Obieg prasy podtrzymywał poczucie niezależności, zagraniczne stacje polskojęzyczne wytwarzały możliwość swoistej identyfikacji wielu z walką prowadzoną przez niewielu, prześladowania i represje wzmacniały szeroki krąg oporu. Postulatem powszechnym była relegalizacja „Solidarności”. [82]

W grudniu 1988 roku Lech Wałęsa był w Paryżu gościem prezydenta Francji – był przyjmowany z najwyższymi honorami i z entuzjazmem, jak chyba żaden Polak nad Sekwaną nie był do tej pory. W rok później, na waszyngtońskim Kapitolu, przed połączonymi izbami Kongresu Stanów Zjednoczonych – jako trzeci, po La Fayette i Churchill, cudzoziemiec w ciągu dwustu lat istnienia USA naruszający procedury dyplomatyczne – Lech Wałęsa mówił w imieniu Polski i budzącej się do demokratycznego i niepodległego życia Europy Środkowej, odbierał hołd dla polskiego przywiązania do wolności, zamykał rozdział pojałtańskiego porządku politycznego. Był to moment prawdy i autentycznego triumfu, jaki rzadko się zdarzał w nowożytnej historii. Był to triumf Polski i „Solidarności”, ale był to też niezwykle triumf Wałęsy. [82]

Lech Wałęsa jako działacz i polityk odegrał rolę historyczną i tej roli nikt nie jest w stanie mu odebrać czy pomniejszyć. Kampanie prowadzone przeciwko Lechowi Wałęsie ocierały się zawsze o śmieszność. Jest zatem postacią historyczną i tak jak każdy człowiek ma w tym bilansie i sukcesy, i chwile słabości. Nie jest łatwo działaczowi społecznemu i przywódcy, trybunowi ludowemu, jakim był Lech Wałęsa w okresie „Solidarności” i walki podziemnej, udźwignąć rolę głowy państwa. To jest inna sytuacja i inne wyzwania. Jestem jednak przekonany, że wyzwaniom, przed jakimi stanął, sprostał w jednej i drugiej sytuacji. [85]

Współpracując z Lechem, wiele się nauczyłem. Choćby szybkości decyzji. Intelktualista rzadko styka się z podobnym problemem. Z natury swego statusu ma on wątpliwości. Wszak jedna z definicji określa profesora jako człowieka, który wątpi. Tymczasem Lechu ma niezwykłą zdolność podejmowania szybkich i w większości trafnych decyzji. Mówię „w większości”, bo staram się zachować sobie furtkę – właściwie intelektualiscie wątpliwości. I to jest bardzo wielka szkoła. [86]

Czy ten dzisiejszy Lech Wałęsa to ten sam, którego znałem od lat? Jeżeli Lech Wałęsa się zmienił, to ja się czuję człowiekiem nie z tej epoki... [87]

Wojna

Nie traktuję pokoju jako zwrotu retorycznego. Jestem dzieckiem wojny i zawsze, do końca życia, będę w całym swoim myśleniu stawiał sobie pytanie: wojna czy pokój? Wiem, co to znaczy wojna. [39]

Pascal pisał, że trzeba dążyć do tego, „aby to, co sprawiedliwe, było silne, albo to, co silne, było sprawiedliwe”. Europa mogłaby budować swoją rolę w świecie, dążyć do tego, aby to, co sprawiedliwe, było silne, a więc próbując stać się „mocarstwem sprawiedliwym”. Oznaczałoby to, z jednej strony, promocję etycznego wymiaru polityki, odniesienie jej do praw człowieka, solidarności, państwa prawa oraz, z drugiej strony, ograniczenie użycia przemocy we wszystkich dziedzinach, zarówno militarnej, jak i ekonomicznej czy politycznej, do sytuacji moralnie uprawnionych. Tak działające „mocarstwo sprawiedliwe” uznawałoby zwłaszcza nadrzędną rolę dobra wspólnego i prawa. [13]

Wykluczenie

Wykluczony to ten, który odmawia podporządkowania się przyjętym w danej społeczności wartościom lub ten, kto na mocy postanowienia społeczności jako całości – jeśli można mówić o postanowieniu – jest nieakceptowany. Wykluczenie stawia tedy rodzaj bariery, muru chińskiego wzniesionego przez społeczeństwo lub też przez decyzję jednostki. [80]

Proces ekskluzji dokonywał się w różnych krajach z różną intensywnością i ze znacznymi różnicami w czasie. Rozważyć go chcemy w dwóch rejestrach faktów: po pierwsze – materialnych symptomów separacji i segregacji, po drugie – przekonani i wyobrażeń funkcjonujących w świadomości zbiorowej jako instrumenty mentalnej separacji. [91]

Średniowieczne wykluczenia nie wpisują się wcale w stereotypowy obraz ciemnego i represyjnego średniowiecza. Możemy obserwować, jak krystalizują się wrogości, w jakich momentach pojawiają się, kiedy znikają. Tendencje te zakorzenione są w rzeczywistości i strukturach mentalnych społeczeństw średniowiecznych, lecz rodzi je nie tylko ta epoka. W każdym społeczeństwie, i to na różnych jego poziomach, dostrzegamy skłonność do poszukiwania wroga. Formuje ona zbiorową wyobraźnię i sprzyja krzepnięciu samoświadomości. [27]

Ekskluzję możemy obserwować, śledząc inicjowane przez władze świeckie lub kościelne działania represyjne. Za drżącą i pulsującą nienawiścią zbiorową kryją się również działania natury politycznej. Gra między tym, co polityczne, i tym, co społeczne,

między rządzącymi i rządzonymi, między polityką i moralnością wpisuje się również w horyzont myśli społecznej. [27]

W 1404 roku zniewaga, jaka spotkała kilku studentów paryskich, doprowadziła do batalii afiszów: uniwersytet umieścić w wielu punktach miasta afisze przedstawiające przebieg zajść, a powołując się na swoje przywileje, zakazał pachołkom je zrywać. W odpowiedzi na to „nieznani” i „złą wolą poruszeni” ludzie przybili na bramach Notre-Dame i innych kościołów paryskich afisze znieważające uniwersytet. [71]

Czyż nie możemy powiedzieć, że ekskluzję społeczną daje się łatwo zrozumieć w kontekście społeczeństwa pojmowanego – w ślad za Braudem – jako zbiór zbiorów? Mamy pełne prawo postrzegać ludzi wykluczonych czy ludzi marginesu jako zbiorowość podobną do innych, choć usytuowaną poniżej hierarchii. Ekskluzja zakłada istnienie pewnej delimitacji społeczeństwa. Społeczeństwo odróżnia się od wspólnoty brakiem ograniczonych więzi wewnętrznych, brakiem spójności. Studia nad ekskluzją i społeczną marginesowością prowadzą więc do ustalenia pewnych zasad organizacji i życia społecznego, struktur globalnych, przy pomocy których społeczeństwo wyraża swój stosunek do innych, do obcych. Społeczeństwa można klasyfikować według tego, czy potępiają, czy też akceptują odmienność. Można wręcz powiedzieć, że mamy prawo je oceniać wedle tych, których one wykluczają. [27]

Wyzwania

Świadomość przełomu stuleci i tysiącleci wytwarza przekonanie co do konieczności jakichś zasadniczych zmian na świecie. Pojawia się więc zrozumiała nostalgia za jasnością, wiedzą o tym, co będzie. Oczywiście nie możemy tego wiedzieć, lecz ogólne tendencje zostały wyznaczone; są nimi współpraca międzynarodowa, globalizacja, wolność słowa, postęp demokracji i praw człowieka, wreszcie – wzrost *prosperity*. Każda z tych tendencji znajduje kontrtendencję. Można łatwo zobaczyć, jak górę biorą populizm i demagogia, nawet w krajach o rozwiniętej cywilizacji. Nędza np. Afryki subsaharyjskiej, z którą każdy z nas styka się na ekranie telewizora, przeczy zasadzie rosnącego dobrobytu. Sądzę więc, że czymś, co naprawdę wyznacza trend rozwoju, jest proces integracyjny. Nigdy jeszcze w historii świata nie mieliśmy do czynienia z tak wielką tendencją do łączenia się, nie przemocą i siłą, lecz dobrowolnego łączenia się ludzi i państw. Nie wiadomo jednak, czy trend się utrzyma. [35]

To dramatyczny paradoks, że w chwili, gdy świat tak się rozwija, gdy powstają nowe technologie, o których kiedyś nie można było nawet marzyć, zarazem pogłębia się przepaść pomiędzy najbogatszymi i najbiedniejszymi. Że następuje koncentracja bogactwa i rozszerzenie się nędzy. A to prowadzi do zaniku nadziei społecznych. Otóż sądzą, że podstawą akceptacji terroryzmu, owej radości „ulicy arabskiej” z kolejnego aktu terrorystycznego, jest właśnie brak nadziei na ład, na takie ułożenie świata, w któ-

rym ludzie znajdowaliby szansę realizowania swoich aspiracji. Żaden kraj nie jest w stanie samodzielnie stawić czoła takiemu wyzwaniu, to może uczynić wspólnota międzynarodowa. Ale gdzie znaleźć struktury czy choćby psychologię takiej „wspólnoty międzynarodowej”? Ona ciągle pozostaje w sferze retoryki! Problem w tym, że nie tylko narody, które padły ofiarą terroryzmu, są mądre po szkodzie, ale że cały świat staje się mądry dopiero po szkodzie. [3]

Dawny układ w polityce międzynarodowej można definiować trafną uwagą Raymonda Arona: „wojna mało prawdopodobna, pokój niemożliwy”. Żyjemy w innym świecie, który można określić słowem „postmodernistyczny”. Dzisiaj wszystko jest możliwe. Granice nie stanowią już ram wojny ani układy międzynarodowe nie stanowią ram pokoju. Niewydolna Organizacja Narodów Zjednoczonych – pomijam tu pytanie o jej niezbędność – nadal jest propozycją multilateralnego decydowania o kwestiach świata. Trzeba jednak mieć świadomość, że podejmowane do tej pory reformy ONZ nie powiodły się. Zatem wyzwaniem jest dokonanie istotnej reformy tej instytucji. [23]

Potrzebna jest nowa polityka dialogu cywilizacyjnego. Odpowiedzią musi być zmiana systemu Narodów Zjednoczonych. Kiedyś chodziło o to, żeby ONZ była jak najbardziej uniwersalna. Teraz trzeba ustanowić uniwersalne wartości, do których odwoływałyby się ONZ. A to oznacza wyłączenie tych, którzy tych wartości nie praktykują. W rozmowach o tym z niektórymi politykami francuskimi miałem poczucie niezrozumienia. Francja opowiada się za uniwersalizmem ONZ – wszyscy członkowie Organizacji są suwerenni i trzeba uszanować ich prawa. [72]

Scena polityczna naszego czasu cierpi z pewnością na tym, że tak niewielu jest mężów stanu wśród polityków, ale także z powodu deficytu fundamentalnych debat o tendencjach rozwojowych polityki. Aktualny moment przyspieszenia historii wymaga

zapewne nowych projektów przyszłościowych i nowych scenariuszy działań. [13]

Rozmiary migracji współczesnych wytwarzają wyobraźnię zagrożenia. Polityka i politycy poczynają eksploatować niechęć do obcych, pobudzać ją lub racjonalizować. W technologii zdobywania władzy znowu jawi się nienawiść jako instrument. [51]

W historii demokratycznej Europy z niechęci do polityków wpływały zazwyczaj złe konsekwencje. Załamywała się demokracja. Niestety, ten typ braku zaufania do polityków daje szansę demagogom i oszustom. [89]

Solidarność jest zasadą szczególnie pożądaną w systemie Narodów Zjednoczonych, bowiem w jego ramach, ze względu na jego uniwersalny zasięg, dysproporcje są największe. Widoczne jest to w szczególności w kontekście zjawiska globalizacji. [90]

Polityka globalna musi także podjąć z nową siłą problem światowej nędzy. Jeżeli chce się skutecznie podciąć społeczne i polityczne oparcie, jakim terroryści cieszą się w niektórych z najbiedniejszych krajów świata, trzeba uczciwie postawić na forum międzynarodowym problem nędzy. Naturalnym pragnieniem człowieka, niezależnie od jego wiary i kręgu cywilizacyjnego, z którego pochodzi, jest chęć życia godnego, w spokoju, dostatku, szczęściu. Beznadziejna bieda, której nie można przezwyciężyć własnymi siłami, rodzi straszliwą frustrację pchającą do tolerowania terroryzmu jako jedyne go dostępnego środka walki. Bogata Północ musi wreszcie pomóc wydobyć się biednemu Południu z zapaści niewyobrażalnej nędzy. Mówiąc po prostu – musi rozumnie podzielić się z biedniejszymi swoim bogactwem. [42]

Zagłada

Nienawiść promowana do rządu zasady naczelnej czyniła wojnę wewnętrzną i zewnętrzną nieuchronną, w wojnie i w przemocy upatrując środków do utrwalania i reprodukcji dyktatury. Polityka jako program i jako praktyka działań były zredukowane we wszystkich totalitaryzmach – będących owym zbiorowym wstydem całej ludzkości, żeby powtórzyć słowa Hannah Arendt – do promocji nienawiści. Skrajną konsekwencją tego był Holocaust. [51]

Bezsilność, obojętność świata w obliczu Zagłady skłania nas do bolesnego zapytania o wąską granicę między obojętnością na zło i aktywnym udziałem w zbrodni. Korzysta z tego każdy ustrój totalitarny. Plany faszystowskie polegały na podżeganiu do zbrodni, na stwarzaniu okoliczności, w których morderstw dokonywały ręce ukraińskie, litewskie, polskie, a nie niemieckie. Wyjątkowość Holocaustu polega na propagandzie zła, na technokratycznej strukturze planu zagłady grupy etnicznej, rasowej lub wyznaniowej. I na tym, że był on wytworem współczesnego społeczeństwa i wysoko rozwiniętej cywilizacji. Nikt nie może jednak twierdzić, że to niepowtarzalne zjawisko. Zarówno religia, jak i polityka są w stanie posłużyć się nienawiścią, wrogością i fanatyzmem. Przeciwstawić się temu może woła wspólnoty i pamięć o tym, co się wydarzyło i znów się może wydarzyć. [40]

Prawie całe życie spędziłem w Warszawie. Historia obeszła się okrutnie z moim miastem – najpierw naloty bombowców we wrześniu 1939; potem w maju 1943, po powstaniu w getcie

systematyczne wypalanie fragmentów miasta; w końcu spalenie prawie całego miasta w roku 1944 po Powstaniu Warszawskim. Zachowały się jednak nazwy ulic. Przypominają o losach miasta i jego mieszkańców, o męczeństwie i bohaterstwie, o poniżeniu i walce. Od Starego Miasta aż do torów Dworca Gdańskiego i do ulicy łączącej Wolę z drugim brzegiem Wisły – co krok wracają wspomnienia. Czasami przechodzę tamtędy. Nie znajduję żadnego z domów mojego dzieciństwa, żadnego z miejsc, gdzie mieszkałem ja i moi bliscy. Tych miejsc już nie ma, nie ma śladów świadczących o istnieniu tych ludzi – czasami pozostaje nam tylko suche świadectwo statystyki. [40]

Z getta warszawskiego nie zachowały się ani mury wzniesione w roku 1940, ani domy. Pozostały nam pomniki. Pierwszy z nich, u zbiegu ulic Stawki i Dzikiej, jest miejscem pamięci o Umschlagplatzu, przedśionku śmierci, gdzie spędzano Żydów na rampy kolejowe, aby ich wysłać do obozów zagłady. Spędzano tych, którzy pozostali jeszcze przy życiu. [40]

W rejestrach obozu Auschwitz znajduje się zapis o transporcie z Bergen-Belsen, w którym byli też warszawscy Żydzi. I to jest ostatnia wiadomość o ojcu, którą posiada jego syn. Auschwitz-Birkenau stał się dziś dla świata sanktuarium pamięci o zbrodni, ponieważ nie zdążono zniszczyć zabudowań obozu. Lecz nie powinniśmy też zapominać o Treblince, Sobiborze, Bełżcu, Chełmnie, gdzie postarano się dokładniej zatrzeć ślady zbrodni. [40]

Auschwitz jest dla mnie rodzinnym cmentarzem. Tam zginął mój ojciec. [60]

Wyrażenie „polskie obozy” jest nie tylko mylące. Jest także bardzo bolesne dla Polaków. Nazistowskie Niemcy wybrały Polskę jako miejsce masakry europejskich Żydów z dwóch powodów: po pierwsze, większość skazanych na zagładę Żydów – od niemowląt po osoby starsze – żyła w środkowej i wschodniej Europie. Po drugie, zbrodniarze mieli nadzieję, że ukryją przed

światem swoje przestępstwo, dokonując go daleko od zachodniej Europy. Zbrodnia miała pozostać tajemnicą państwową. Polska jest świadoma swojej szczególnej roli wynikającej z faktu, że ma pod opieką tak ważne dla całego świata miejsca pamięci największej zbrodni Drugiego Tysiąclecia, miejsca pamięci o ludziach, którzy cierpieli i umierali. Jest to olbrzymia moralna odpowiedzialność, mandat, który wypełniamy w imieniu całej Europy i świata, misja, która w naszym odczuciu należy do nas. [60]

Jeżeli w ogóle coś może ważyć wobec ciężaru wojny, wobec dramatu Shoah, wobec hańby systemów totalitarnych – to właśnie myśl o wielkości dorobku cywilizacji europejskiej i o duchu Europy. W idei europejskiej znajdowałem nadzieję. Może nawet inaczej: w afirmacji godności osoby ludzkiej, w dążeniu do wolności, w realizacji idei solidarności, a temu właśnie była najbliższa idea europejska. [79]

Mając poczucie odpowiedzialności za historię europejską, odrzucamy ideologie i praktyki totalitarne. Odrzucamy faszyzm i komunizm, hańbę kończącego się stulecia. Dymy Auschwitz i Birkenau, wspomnienie obozów koncentracyjnych Hitlera i gułagów Stalina pozostają przecież w pamięci europejskiej z wystarczającą siłą, aby wyznaczać tę granicę konstrukcji europejskiej. Odrzucenie narodowego szowinizmu, a także wszelkiego egoizmu narodów czy klas społecznych, odrzucenie etnocentryzmu wchodzi również w (...) program europejskiej integracji. Jeżeli w (...) przestrzeni, sprzecznej z ideą europejską, umieścić jeszcze wszelkie formy fanatyzmu ideowego czy politycznego, to można powiedzieć, że w tradycji, wokół której dokonujemy zjednoczenia Europy, nie ma miejsca na nienawiść. [79]

Dzisiejsi i przyszli obywatele Unii Europejskiej potrzebują historii pisanej opartej na prawdzie, historii, w której znajdzie się miejsce na krew, pot i nędzę, wraz z odwagą, wynalazczością i solidarnością ludzką. Unia Europejska należy do nielicznych sukces-

sów XX wieku. Aby zapewnić trwałość gospodarczym i politycznym zdobyczom Unii i sprostać globalnym wyzwaniom naszych czasów, potrzebujemy duchowej jedności Europy, potrzebujemy europejskiego poczucia tożsamości. Do tego niezbędna jest pamięć o tym, co było wielkie, i o tym, co było nikczemne w historii Europy. Dlatego tak ważny jest niemiecki Dzień Pamięci Ofiar Narodowego Socjalizmu. Tego dnia Niemcy są blisko Europy, a Europa blisko Niemiec. Taka pamięć jest nadzieją świata. [40]

Źródło

Dokumentacja, którą się dysponuje, określa oczywiście problematykę i tylko na te pytania można odpowiedzieć, które mają oparcie w źródłach. Była to klasyczna reguła neopozytywistycznej wiedzy historycznej. Ale też odwrotnie, wydaje mi się, że często odpowiedź można znaleźć, jeśli się stawia pytania. [80]

We współczesnych badaniach nad dziejami kultury odżywa zainteresowanie dla świadectwa literackiego. (...) Literatura, przede wszystkim ta o mniejszym stopniu sublimacji artystycznej, niższego lotu, ale szerokiego zasięgu społecznego, pozwala śledzić materię kultury i wzorce kulturowe, które podlegały masowemu powielaniu, pozwala śledzić typy zachowań i postaw, reakcji uczuciowych i sądów wartościujących. [15]

Podniętą zainteresowań był przede wszystkim fakt, że we wczesnym etapie rozwoju literatury w językach narodowych obficie czerpano z bogatej skarbnicy materiałów narracyjnych, jaką były średniowieczne *exempla*. Znajdowało to wyraz nie tylko w mniej lub bardziej fortunnych przekładach drukowanych w XVI wieku, ale także, w sposób pośredni, we wpływie, jaki średniowieczne fabuły narracyjne wywarły na pisarzy XVI wieku. Środkiem przekazu nie zawsze zresztą było pismo i lektura; rolę tę spełniała także kazalnica i kaznodziejstwo parafialne, z kazań płynęła masowa znajomość wątków i opowieści średniowiecznych, której świadectwa odnajdujemy chociażby w pisarstwie Mikołaja Reja. [15]

Osobliwości sytuacji naszego piśmiennictwa średniowiecznego, a przynajmniej naszej wiedzy o nim, sprawiają, że w utworach historiograficznych odnajdujemy wielość gatunków literackich, wielość ról i funkcji: konstrukcje mitologiczne i dyskursy filozoficzne, legendy i wykłady encyklopedyczne, epikę i lirykę. Fikcja literacka funkcjonuje w nich pospółu z relacją o zdarzeniach przeszłości. Jest to okoliczność ważna i pomyślna dla badań nad dziejami mentalności, ponieważ w pewnej mierze kompensuje słabość rozwoju tych gatunków literackich, które najpełniej wyrażają świadomość potoczną i wrażliwość zbiorową. [84]

Średniowieczne piarstwo historyczne, stawiając sobie zadanie służenia aktualności politycznej, ze zdecydowaną predylekcją zajmuje się historią współczesną. Wskazywano już w badaniach, że publicystykę polityczno-historyczną uprawiali zarówno Anonim Gall czy mistrz Wincenty, jak i Janko z Czarnkowa. Wyraźne też jest, jak w odniesieniu do wydarzeń aktualnych narasta pasja, osobiste zaangażowanie pisarza, ujście znajduje temperament pisarski. Celem właściwym jest narracja o dziejach współczesnych, wydarzenia wcześniejsze przedstawione są po to, *aby od korzenia posuwać się w górę ku gałęzi drzewa* (Gall, *Prohemium*). Ogląd tych dawnych dziejów dokonywać się zdaje przez pryzmat terażniejszości. [84]

Bezpośrednie widzenie zdaje się mieć dla średniowiecznych dziejopisów największe znaczenie, a bezpośrednie świadectwo przez długi czas mieć będzie największą wartość: historyk to przede wszystkim *rei visae scriptor*, stąd też uczestnictwo historyka w tworzeniu historii zwiększało jego kompetencje. [84]

Historyk średniowiecza ma zazwyczaj do czynienia z lakonicznymi zapisami wydarzeń, które dopiero „szkło i oko” uczonego lub też wyobraźnia artysty potrafią uczynić budulcem opowieści, nadając im koloryt czasu, wymiar ludzkich losów, więz przyczyny i skutku. [18]

Istnieją odmienne mentalności, które trzeba odnieść do właściwych im czasów i przestrzeni. Bieg wydarzeń ma na nie niewielki wpływ, nie zmieniają ich nowe idee, są to w rzeczywistości struktury ociężałe, podlegające zmianom w sposób powolny. Ale jeśli tak jest, jeśli te struktury są takie właśnie: zmieniające się wolno i niewiele, sięgające głęboko, to odnosi się wrażenie, że wychodzi się poza granice historii, czasu i wkracza w sferę odwiecznego człowieczeństwa, czyli struktur biologicznych. Historyk staje zatem bardzo często wobec problemów, których nie może badać za pomocą narzędzi właściwych jego zawodowi. [80]

Żargon

Żargon pojawia się w historii jako język tajemny grupy wyłączonej z więzi społeczeństwa zorganizowanego. Sam fakt poszukiwania tajemnego kodu porozumienia pozwalał grupę taką traktować jako przestępczą. Łącząc jednych i wyłączając innych z porozumienia, żargon żyje i funkcjonuje w ramach napięć i konfliktów między społeczeństwem zorganizowanym a grupami marginalnymi. [44]

We wszystkich wypadkach chodzi o specyficzny kod, który ma służyć skrywaniu sposobów działania grup i jednostek świadomych, że są przedmiotem ekskluzji i represji oraz że ich sposób życia pozostaje w sprzeczności z obowiązującymi normami. [44]

Żargon jest w samej rzeczy kontrjęzykiem. Nie tylko dlatego, że rodzi się i rozwija jako zaprzeczenie języka wspólnoty etnicznej, ale także w tym sensie, że jego celem jest świadome przerwanie powszechności komunikacji językowej między ludźmi. Jednocześnie zaś ma on ustanawiać intymną więź porozumienia w ramach określonej grupy. Tajemnica (...) zdaje się być niezbędnym elementem konstytutywnym żargonu. [44]

Konfrontacja z językiem tajemnym budzi przeto natychmiastowe pragnienie odślonięcia tajemnicy; sukcesy i klęski tych poszukiwań stanowią w samej rzeczy podstawowe źródło naszej wiedzy o żargonach. [44]

(...) żywot poszczególnych żargonów był krótki. W każdym wypadku dostrzegamy, że żargon zachowuje charakter w pełni

hermetycznego kodu tylko wówczas, gdy pozostaje w sferze obiegu ustnego, a zatem gdy nie pozostawia żadnego śladu pisanego. Odszyfrowanie żargonu niweczy lub ogranicza jego funkcję społeczną, spełnia przeto funkcje niszczyielskie. Odrodzenie słownictwa żargonowego chociażby przez wprowadzenie dość niedużej liczby nowych określeń odbudowuje sekret, reaktywuje jego funkcje w obiegu ustnym. [44]

Żydzi

Historykowi niełatwo jest wypowiadać się o sile postrzegania zmysłowego ludzi dawnych wieków; mamy świadomość, że wrażliwość także była przedmiotem zmian historycznych, chociaż powolnych, ale świadectwa tych zmian są wątłe i niepewne. Wydaje się, że ludzie średniowiecza w skali masowej reagowali silniej na impulsy wzrokowe niż słuchowe, że – pomijając już lekturę, na poziomie kultury masowej spełniającą najślabszą rolę – obrazy nauczały, a opowiadania miały wytworzyć obrazy, żywić wyobraźnię. Idzie więc nie tylko o to, że fabuły ułatwiać miały zrozumienie wykładanych prawd abstrakcyjnych, ale także o to, że wytwarzać one miały obrazy w umysłach słuchaczy, że działać miały na wyobraźnię ludzką. W jakiejś mierze pozostaje to zresztą prawdą w ogóle dla kultury masowej aż po nasze czasy. [15]

W dążeniu do zrozumienia postaw, ideologii i ruchów antysemitycznych czasów najnowszych sięgano bardzo często do historycznych korzeni zjawiska, wyprowadzając je przede wszystkim ze średniowiecza i wskazując na długotrwałość mroków średniowiecza. Tak zakreślana perspektywa stwarza, jak się zdaje, pewne niebezpieczeństwa dla zrozumienia zjawiska w jego wymiarze współczesnym oraz dla właściwej interpretacji jego funkcjonowania w społeczeństwie średniowiecznym i wczesnonowożytnym. Dalekie od prawdy jest bowiem zarówno traktowanie postaw niechęci, obcości czy wrogości wobec Żydów jako procesu kontynuacyjnego, jak i utożsamianie z antysemityzmem postaw chrześcijaństwa średniowiecznego wobec ludności żydowskiej. [91]

Nienawiść wyznaniowa idzie w parze z dążeniem do konwersji, niszczenie materialnych miejsc kultu oraz jego wyznawców dokonuje się w ramach totalizującej ekspansji religii panującej. Póki konwersja dobrowolna lub przymusowa stanowi część składową programu, póty nie można mówić o biologicznym kryterium odniesienia. Fakt, że nawróceniem można było uratować się od stosu czy ekspulsji, nie pomniejsza oceny religijnego fanatyzmu (...), lecz wskazuje, że u jego podstaw nie leży kryterium obcości krwi czy rasy, lecz obcości wiary, kultu i obyczajów. W tym właśnie należałoby dostrzegać płaszczyznę odróżnienia między postawami antyżydowskimi (czy też antyjudaistycznymi) a postawami antysemitycznymi czasów nowożytnych. [91]

Dostrzegając tendencje do segregacji i zamknięcia wspólnot żydowskich w diasporze, trzeba jednak pamiętać, że występuje to przede wszystkim w sytuacji represji. W kontekście wrogości, w obliczu prześladowań i paroksyzmów nienawiści siły dośrodkowe działały w stopniu największym i w pełni skutecznie. W sytuacji współżycia normalnego wymiar codziennych kontaktów społecznych brał górę nad separacją i zacierał kontury obcości. [91]

W płaszczyźnie separacji mentalnej, a zatem wyobrażeń i stereotypów pejoratywnie wartościujących odmienność Żydów, podstawowe odwołania mają charakter religijny. Nieporozumieniem byłoby jednak sprowadzać sprawę do konfliktu dwóch separatyzmów religijnych i do wzajemnej propagandy i akcji refutacyjnej. Chodzi tu bowiem o te aspekty sporu, które funkcjonowały w świadomości społecznej jako instrumenty degradacji Żydów. [91]

Prawdą jest też, że społeczność żydowska w Polsce była bardzo liczna i że, z jednej strony, zachowała swą tożsamość, z drugiej zaś – przystosowała się do sytuacji. Wizja Polski jako kraju pogromów Żydów jest stereotypem, nieodpowiadającym rze-

czywistości. Nie można, nie powinno się negować antysemitycznej tradycji w Polsce, ale nie wolno sądzić, że była to ziemia pogromów. Polska Jagiellonów to kraj wielokulturowy i wielowyznaniowy. [80]

Jacek Głazewski

Nota wydawcy

Sytuacja polityczna i społeczna Polski w ostatnich latach wskazuje, że proces kształtowania dojrzałego, świadomego społeczeństwa wciąż trwa i prędko się nie zakończy. Co więcej – wymaga on nieustannego wysiłku intelektualnego, który polegałby głównie na krytycznym oglądzie aktualnych problemów będących konsekwencją przemian w Europie i świecie. Profesor Bronisław Geremek podkreślał: „Społeczeństwa przechodzące do demokracji potrzebują zaangażowania obywateli. Głównym procesem towarzyszącym przejściu do demokracji jest wszak przemiana poddanego w obywatela. I nie ma większego i poważniejszego kapitału w tym procesie niż społeczne zaufanie. Wytworzyć je można tylko poprzez zaangażowanie w życie publiczne”¹.

Wieloletnia aktywność społeczna, polityczna, intelektualna autora powyższych słów była imponującym i wzorcowym przykładem takiego obywatelskiego zaangażowania.

Profesor Bronisław Geremek urodził się 6 marca 1932 roku w Warszawie. W 1954 roku ukończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 1956–1958 odbył studia podyplomowe w École Pratique des Hautes Études w Paryżu. W 1960 roku uzyskał doktorat, a w 1972 habilita-

¹ B. Geremek, *Polski układ nadziei*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 24 z dn. 17 czerwca, s. 2.

cję w Polskiej Akademii Nauk. W 1989 roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym. Był uczniem wybitnych historyków: Mariana Małowista, Maurice'a Lombarda oraz Fernanda Braudela.

Główną domeną działalności naukowej Profesora Bronisława Geremka stały się badania nad historią kultury i społeczeństwa wieków średnich. Na jego dorobek naukowy i akademicki składają się bardzo liczne artykuły, studia syntetyczne, odczyty oraz kilkanaście książek przetłumaczonych na wiele języków.

W latach 70. XX wieku Profesor Bronisław Geremek zaliczał się do czołowych postaci polskiej opozycji demokratycznej. W latach 1978–1981 był współzałożycielem i wykładowcą Towarzystwa Kursów Naukowych – inicjatywy, której celem było przywrócenie prawdy w nauczaniu współczesnej historii Polski i odrzucenie komunistycznej cenzury. W sierpniu 1980 roku związał się z ruchem społecznego protestu robotników Gdańska i został jednym z głównych ekspertów i doradców rodzącego się wówczas NSZZ „Solidarność”. W 1981 roku, na Pierwszym Krajowym Zjeździe „Solidarności” przewodniczył Komisji Programowej. Internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, zwolniony w 1981 roku, został doradcą zdelegalizowanej wówczas „Solidarności” i blisko współpracował z Lechem Wałęsą, późniejszym laureatem pokojowej Nagrody Nobla i pierwszym prezydentem RP pochodzącym z wolnych i demokratycznych wyborów. Został aresztowany w 1983 roku przez ówczesne władze komunistyczne, które oskarżyły go o prowadzenie nielegalnej działalności politycznej. W latach 1987–1989 przewodniczył Komisji Reform Politycznych Komitetu Obywatelskiego, która przygotowała koncepcję pokojowych przemian demokratycznych w Polsce.

Profesor Bronisław Geremek był jedną z czołowych postaci ruchów wolnościowych w Europie Środkowo-Wschodniej, któ-

re doprowadziły do upadku komunizmu; wniósł istotny wkład w proces demokratycznych przemian po roku 1980. Inspirował wiele działań „Solidarności” w Polsce, był architektem pierwszych wolnych wyborów w 1989, a wcześniej porozumień i negocjacji wokół Okrągłego Stołu. W wolnej Polsce Profesor Bronisław Geremek był jedną z kluczowych osób dla dzisiejszego członkostwa w Unii Europejskiej i NATO.

Po wyborach w 1989 roku przewodniczył m.in. Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych (1989–1997), Komisji Konstytucyjnej (1989–1991). Należał do założycieli Unii Demokratycznej (potem Unii Wolności) i był przewodniczącym klubu parlamentarnego tej partii. Stał się także orędownikiem uzyskania przez Polskę pełnego członkostwa w NATO i w Unii Europejskiej. Po wyborach do Sejmu RP w 1997 roku i powołaniu nowego rządu, dnia 31 października 1997 roku objął urząd Ministra Spraw Zagranicznych RP. Funkcję tę pełnił do czerwca roku 2000.

Profesor Bronisław Geremek został nagrodzony wieloma odznaczeniami i wyróżnieniami, m.in. Wielkim Krzyżem z Gwiazdą Orderu Zasługi RFN oraz *Pour le Mérite*. Był też Oficerem Legii Honorowej Republiki Francuskiej. Dnia 11 listopada 2002 roku został uhonorowany najwyższym polskim odznaczeniem państwowym – Orderem Orła Białego.

Zginął tragicznie w dniu 13 lipca 2008 roku w drodze na posiedzenie Komisji w Parlamencie Europejskim.

Książka „*Profesor to nie obelga*”. *Alfabet Bronisława Geremka* to antologia składająca się z fragmentów opublikowanych uprzednio – a często niedostępnych powszechnie – tekstów, wywiadów, przemówień i rozpraw Profesora Bronisława Geremka, które zostały wybrane i ułożone w zwartą formę encyklopedyczno-słowa-

nikowych haseł. Odzwierciedlają one horyzont intelektualnych dociekań wybitnego polskiego polityka i męża stanu oraz odpowiadają poszczególnym obszarom jego zainteresowań.

Wszystkie źródła drukowane, z których zaczerpnięto fragmenty składające się na hasła, pochodzą ze zbiorów Fundacji Centrum im. Profesora Bronisława Geremka. Nota bibliograficzna dołączona na końcu książki umożliwia zlokalizowanie każdego fragmentu w tekście źródłowym (cyfra rzymska w nawiasie kwadratowym odsyła do konkretnego adresu bibliograficznego).

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

1. *A Polish Perspective* [Głos polski], „2B” 1995, nr 7–8.
2. *Bezpieczeństwo Europy: między polityką europejską i więzią euroatlantycką*, „Nauka” 2004, nr 4.
3. *Biegli w terrorze i miękka Europa*. Z Bronisławem Geremkiem o polityce światowej po zamachu w Madrycie 11 marca rozmawia Artur Domoślawski, „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 68 z dn. 19 marca.
4. *Chcemy być największą siłą*. Z Bronisławem Geremkiem rozmawia Romana Kalecka, „Kurier Poranny” 1993, nr 172 z dn. 30 lipca–1 sierpnia.
5. *Cyganie w Europie średniowiecznej i nowożytnej*, „Przegląd Historyczny” 1984, t. LXXV, z. 3.
6. *Człowiek i czas: jedność kultury średniowiecznej*, w: *Kultura Polski średniowiecznej X–XIII w.*, red. J. Dowiat, Warszawa 1985.
7. *Człowiek w więzieniu*, w: W. Bartoszewski, *Dziennik z internownia. Jaworze 15.12.1981–19.04.1982*, oprac. A. Friszke, Warszawa 2006.
8. *Czy demokracja może być totalitarna? – Przypadek ograniczeń dla sfery religii*, w: *Scenariusze przyszłości – Co chrześcijanie mają do zrobienia w Europie? Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej. Materiały z konferencji „Scenariusze przyszłości”*, Kraków, 10–11.09.2004, red. R. Budnik, M. Góra, Gliwice 2004.
9. *Czy można ciągnąć tygrysa za wąsy? Z Bronisławem Geremkiem, przewodniczącym sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, rozmawiają Katarzyna Janowska i Witold Bereś*, „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 40 z dn. 28 maja.
10. *Dlaczego warto głosować na Unię Wolności?*, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 196 z dn. 23 sierpnia.
11. *Dwa narody. Nie ma sprawiedliwości bez wolności*, „Liberté! Głos wolny, wolność ubezpieczający” 2009, nr II.

12. *Eksperci w Gdańsku. Wspomnienia o Sierpniu '80*, „Widnokrąg” 1986, nr 3–4.
13. *Europa i świat*, „Unia & Polska. Niezależny Magazyn Europejski” 2004, nr 6–7 (109–110).
14. *Europa wielu ojczyzn*, tłum. E. Stolarczyk-Makowska, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 168 z dn. 19–20 lipca [tekst opublikowany pośmiertnie].
15. *Exemplum i przekaz kultury*, w: *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. B. Geremek, Warszawa 1978.
16. *Fajki mojego życia. Z Bronisławem Geremkiem rozmawia Dorota Subotić*, „Rzeczpospolita” 1997, nr 116 z dn. 6 lutego.
17. *Fernand Braudel – wizjoner historii*, „Znak” 1994, nr 11.
18. „*Fuerunt cremati leprosi*”. Pogrom czy spisek?, w: *Czas, przestrzeń, praca w dawnych miastach. Studia ofiarowane Henrykowi Samsonowiczowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. Wyrobisz, M. Tymowski, Warszawa 1991.
19. *Gdzie rząd, gdzie opozycja. Z Bronisławem Geremkiem rozmawiają Ewa Milewicz i Piotr Pacewicz*, „Gazeta Wyborcza” 1992, nr 859 z dn. 11–12 kwietnia.
20. *Geografia i apokalipsa: pojęcie Europy u Jakuba z Paradyża*, w: *Mente et litteris. O kulturze i społeczeństwie wieków średnich*, red. H. Chłopocka, Poznań 1984.
21. *Geremek i dwadzieścia kobiet. Wystąpienie Bronisława Geremka w Centrum Promocji Kobiet*, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 129 z dn. 6 czerwca.
22. *Głos w dyskusji „Niewierzący a Kościół”*, „Znak” 1989, nr 405–406.
23. *Głos w dyskusji „Polska polityka zagraniczna po 1989 roku”*, w: *Polska i świat*, red. P. Kosiewski, Warszawa 2007.
24. *Gra i fotele, to nie dla mnie. Z Bronisławem Geremkiem rozmawia Wilhelmina Skulska*, „Przekrój” 1991, nr 23 z dn. 13 stycznia.
25. *Historia nauczycielką życia? Z prof. Bronisławem Geremkiem rozmawia Ryszard Rybus*, „Rzeczpospolita” 1993, nr 92 z dn. 21–22 sierpnia.
26. *Historyk długiego trwania*, „Więź” 1986, nr 11–12 (337–338).
27. *Historyk w świecie polityki. Wykład inauguracyjny w Katedrze Międzynarodowej Collège de France, 8 stycznia 1993 r.*, tłum. H. Zaremska, „Gazeta Wyborcza” 1993, nr 7 z dn. 9–10 stycznia.

28. *I co z Europą Środkową?*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny” 1991, nr 36.
29. *Idea Uniwersytetu*, „Alma Mater. Miesięcznik Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2000, nr 26, numer jubileuszowy.
30. *Jakiej Unii chcemy?*, „Gazeta Wyborcza” 2002, nr 58 z dn. 9–10 marca.
31. *Kontrakt był potrzebny. Rozmowa z prof. Bronisławem Geremkiem, przewodniczącym Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego*, „Współnota” 1990, nr 10 z dn. 19 maja.
32. *Kto się boi Konstytucji?*, „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 22 z dn. 2 czerwca.
33. *Mam poczucie satysfakcji. Z Bronisławem Geremkiem, przewodniczącym Sejmowej Komisji konstytucyjnej oraz Klubu Parlamentarnego Unii Demokratycznej, rozmawiają Mariusz Janicki i Stanisław Podemski*, „Polityka” 1991, nr 10 z dn. 9 marca.
34. *Marc Bloch: historyk i obywatel*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny” 1991, nr 34–35.
35. *Między Wschodem i Zachodem, Ameryką i Europą. Z Bronisławem Geremkiem rozmawiają Andrzej Jonas, Magdalena Sowińska i Witold Żygulski*, „The Warsaw Voice” 2000, nr 9 (592) z dn. 1 marca [dodatek specjalny].
36. *Musiąłem być niepostuszny. Z Bronisławem Geremkiem rozmawiają Piotr Pacewicz i Marcin Wojciechowski*, „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 116 z dn. 19–20 maja.
37. *My, wy i oni*, „Gazeta Wyborcza”, 5–6 kwietnia 2003; przedr. w: „Centrum. Ogólnopolski magazyn informacyjny Unii Wolności” 2003, nr 3 z dn. 12 kwietnia.
38. *Na lewo od Europy. Z prof. Bronisławem Geremkiem rozmawia Jacek Pałasiński*, „Po prostu” 1991, nr 9 z dn. 28 lutego.
39. *Nadzieja nazywa się Europa. Z Bronisławem Geremkiem rozmawiają Adam Krzemiński i Günter Hofmann*, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 161 z dn. 11 lipca.
40. *Nie znajduję żadnego z domów mojego dzieciństwa. Przemówienie Bronisława Geremka w niemieckim Bundestagu z okazji Dnia Pamięci Ofiar Narodowego Socjalizmu, 28 stycznia 2002 r.*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 169 z dn. 21 lipca.
41. *Niech wrzask ustąpi racji. Z Bronisławem Geremkiem rozmawia Jarosław Kurski*, „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 154 z dn. 2 lipca.

42. *Nowe imperium zła. Prof. Bronisław Geremek w rozmowie z Włodzimierzem Kalickim*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 216 z dn. 15 września.
43. *O dylematach rozszerzonej Unii Europejskiej*, „Komentarze. Państwo – Jednostka – Społeczeństwo – Obyczaje” 2003, nr 1 [kwiecień].
44. *O językach tajemnych*, „Teksty” 1980, nr 2 (50).
45. *Odrobina braterstwa. Z prof. Bronisławem Geremkiem, politykiem Unii Demokratycznej, rozmawia Adam Michnik*, „Gazeta Wyborcza” 1993, nr 217 z dn. 16 września.
46. *Państwo prawa*, „Konfrontacje” 1991, nr 6.
47. *Państwo–naród w Europie XX wieku*, w: „*Fermentum massae mundi*”. *Jackowi Woźniakowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. N. Cieślińska, P. Rudziński, Warszawa 1990.
48. *Po drodze z Unią. Z prof. Bronisławem Geremkiem, Posłem do parlamentu Europejskiego, rozmawia Bogna Opolska*, „Monitor Unii Europejskiej” 2007, nr 33 [marzec].
49. *Po pierwsze, Europa*, „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 11 z dn. 13 stycznia.
50. *Politycy i historia*, „Mówią Wieki” 1993, nr 2.
51. *Polityka i nienawiść*, „Gazeta Wyborcza” 1992, nr 773 z dn. 2 stycznia.
52. *Polityka musi wywoływać zdziwienie. Rozmowa z Agnieszką Kublik i Moniką Olejnik*, „Gazeta Wyborcza” 2000, nr 293 z dn. 16–17 grudnia.
53. *Polska racja stanu a problem niemiecki. Dyskusja panelowa z udziałem Ministrów Spraw Zagranicznych: Władysława Bartoszewskiego, Bronisława Geremka, Andrzeja Olechowskiego, Adama D. Rotfelda*, „Przegląd Zachodni. Kwartalnik” 2004, nr 2 [głos w dyskusji].
54. *Polska w Europie: geostrategiczne dylematy*, w: *Polska – Niemcy – Europa. Księga Jubileuszowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin Profesora Jerzego Holzera*, red. J. M. Fiszer i in., Warszawa 2000.
55. *Polski układ nadziei*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 24 z dn. 17 czerwca.
56. *Potrzeba myślenia. Wystąpienie na konferencji „Praca i własność”*, *Kalisz 1990*, „Tygodnik Płocki” 1990, nr 10 z dn. 11 marca.
57. *Potrzebujemy Europy politycznej*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 304 z dn. 31 grudnia 2005–1 stycznia 2006.

58. *Profesor to nie obelga. Z prof. Bronisławem Geremkiem rozmawiają Andrzej Brzezicki i Jarosław Makowski*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 35 z dn. 31 sierpnia.
59. *Przeciw nienawiści*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 14 z dn. 8 kwietnia.
60. *Przestroga Holocaustu. Przemówienie na sesji specjalnej ONZ*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 21 z dn. 26 stycznia.
61. *Racja stanu. Rozmowa z prof. Bronisławem Geremkiem, przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP*, „Wprost” 1994, nr 27 z dn. 9 stycznia.
62. *Racje i niebo. Z prof. Bronisławem Geremkiem, szefem Klubu Parlamentarnego Unii Demokratycznej, rozmawia Ewa Milewicz*, „Gazeta Wyborcza” 1992, nr 268 z dn. 14–15 listopada.
63. *Rzeczpospolita europejska. Rozmowa z prof. Bronisławem Geremkiem, ministrem spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej*, „Wprost” 1998, nr 46 z dn. 21 czerwca.
64. *Saper czy uczeń czarnoksiężnika? Z prof. Bronisławem Geremkiem rozmawiają Ewa Grzybowska-Łukaszek i Anna Raczyńska*, „Dziennik Wieczorny” 1990, nr 225 z dn. 20 listopada.
65. *Skazani na agresję. Z prof. Bronisławem Geremkiem, przewodniczącym Klubu Parlamentarnego Unii Demokratycznej, rozmawia Jolanta Sacciewicz*, „Gazeta Olsztyńska” 1992, nr 204 z dn. 2–4 października.
66. *„Solidarność” jako model wyjścia z komunizmu*. Wystąpienie na międzynarodowej konferencji *Od Solidarności do wolności* [maszynopis w zbiorach archiwum Fundacji Centrum im. Profesora Bronisława Geremka].
67. *Spółczesność obywatelskie i współczesność*, w: *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, Kraków 1994.
68. *Spustoszona scena. Z prof. Bronisławem Geremkiem rozmawiają Janina Paradowska i Jerzy Baczyński*, „Polityka” 1993, nr 17 z dn. 24 kwietnia.
69. *Suverenność i prawa człowieka: Narody Zjednoczone w XXI wieku*, „Sprawy Międzynarodowe. Kwartalnik” 1999, nr 4 (LII) [październik–grudzień].
70. *Średniowiecze w rozwoju kultury polskiej*, w: *Uniwersalizm i swoistość kultury polskiej*, red. J. Kłoczowski, Lublin 1989.

71. *Średniowieczni kontestatorzy*, „Mówią Wieki” 1972, nr 4.
72. *Unia musi być dla ludzi. Z Bronisławem Geremkiem rozmawia Marcin Bosacki*, „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 60 z dn. 11–12 marca.
73. *Ustrój państwa a polityka zagraniczna*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2001, nr 1, t. 1.
74. *Ustrój polityczny Polski w latach dziewięćdziesiątych – trzy punkty widzenia*, w: *Liberalizm i socjaldemokracja wobec wschodnio-europejskiego wyzwania*, red. P. Marciniak, A. Stadle, Warszawa 1991 [głos w dyskusji].
75. *W rękach kapryśnej damy. Rozmowa z Arturem Domostawskim i Piotrem Pacewiczem*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 67 z dn. 20 marca.
76. *W rytmie fajki. Z prof. Bronisławem Geremkiem rozmawia Kazimierz Targosz*, „Przekrój” 2001, nr 5 (2902) z dn. 5 lutego.
77. *Wierność etosowi „Solidarności”. Z Bronisławem Geremkiem rozmawia Marek Hauszyl*, „Express Wieczorny” 1989, nr 240 z dn. 11 grudnia.
78. *Władysław Bartoszewski i pokolenia AK. Laudacja z okazji obchodów 85. rocznicy urodzin Władysława Bartoszewskiego*, „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 47 z dn. 24–25 lutego.
79. *Wolność i solidarność – polskie przestanie zjednoczenia Europy* [wypowiedź ministra spraw zagranicznych, Bronisława Geremka, na uroczystości wręczenia mu Nagrody im. Karola Wielkiego w Akwizgranie, 21 maja 1998 r.], „Przegląd Rządowy” 1998, nr 6–7.
80. *Wspólne pasje. Rozmowę przeprowadził Philippe Sainteny*, tłum. E.T. Sadowska, Warszawa 1995 [współautor Georges DUBY].
81. *Wstęp*, do: B. Croce, *Historia Europy w XIX wieku*, tłum. J. Gniewska, posłowie G. Herling-Grudziński, Warszawa 1998.
82. *Wstęp*, do: *Lech Wałęsa*, red. B. Geremek, Gdańsk 1990.
83. *Wulkan przyczajony. Rozmowa redakcyjna z udziałem prof. Bronisława Geremka*, ks. Prof. Józefa Tischnera, posła Jana Rulewskiego, „Gazeta Pomorska” 1994, nr 42 z dn. 4 lutego.
84. *Wyobrażenia czasowa polskiego dziejopisarstwa średniowiecznego*, „Studia Źródłoznawcze. Commentationes” 1977, t. XXII.
85. *Wypowiedzi*, w: L. Wałęsa, *Droga do prawdy. Autobiografia*, Warszawa 2008.
86. *Wypowiedź*, w: *Okrągły stół: kto jest kim. „Solidarność” – opozycja. Biogramy, wypowiedzi*, red. W. Adamiecki, M. Domańska, M. Mogielnicka, L. Wujec, Warszawa 1989.

87. *Wypowiedź*, w: J. Kurski, *Wódz. Mój przyczynek do biografii*, Warszawa 2008.
88. *Wyzwania polskiej polityki. Odczyt Bronisława Geremka, przewodniczącego Unii Wolności, wygłoszony w auli senackiej Uniwersytetu Warszawskiego*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 105 z dn. 9 maja.
89. *Zatrute jabłko demokracji. Z prof. Bronisławem Geremkiem rozmawia Elżbieta Karasiewicz*, „Głos Szczeciński” 1995, nr 15 z dn. 21–22 stycznia.
90. *Żadne państwo nie jest wyspą* [wystąpienie ministra spraw zagranicznych RP, prof. Bronisława Geremka, na 55. sesji Komisji Praw Człowieka ONZ], „Gazeta Wyborcza” 1999, nr 70 z dn. 24 marca.
91. *Żydzi w społeczeństwie chrześcijańskim – od segregacji do ekskluzji*, w: B. Geremek, *O średniowieczu*, oprac. H. Zaremska, A. Niegowska, Warszawa 2012.

OBSZARY DZIAŁANIA



Dokumentacja spuścizny Bronisława Geremka

W siedzibie Fundacji znajduje się ogólnodostępna czytelnia zawierająca prywatny księgozbiór oraz archiwum Profesora. Na miejscu można zapoznać się z publikacjami prasowymi, wystąpieniami, nagraniami radiowymi i telewizyjnymi.

Fundacja przygotowuje do publikacji prace Profesora, jak również ważne teksty z dziedziny nauk społecznych w ramach serii wydawniczej *Biblioteka im. prof. Bronisława Geremka*.

W czytelni odbywają się otwarte seminaria wybitnych polskich intelektualistów.

Polityka zagraniczna

Co roku na jesieni Fundacja organizuje międzynarodową konferencję dedykowaną Bronisławowi Geremkowi, której celem jest stworzenie stałego forum debaty wybitnych analityków na tematy dotyczące przyszłości Europy i jej polityki zagranicznej.

W ciągu roku odbywają się otwarte dyskusje na Uniwersytecie Warszawskim poświęcone zagadnieniom europejskim, prawom człowieka, polityce międzynarodowej oraz dyskursowi publicznemu.

Edukacja

Projektem „Przez współczesność do historii – warsztaty historyczne im. prof. Bronisława Geremka” Fundacja wspiera zdolnych uczniów warszawskich szkół gimnazjalnych i licealnych zainteresowanych szeroko pojętą tematyką historii współczesnej.

Do młodzieży ogólnopolskiej oraz nauczycieli skierowany jest projekt „Polska w XX wieku” – weekendowe zjazdy poświęcone tematyce współczesnej Polski.

Studenci kierunków humanistycznych mogą korzystać ze Stypendiów im. prof. Bronisława Geremka.



Brugge

College of Europe
Collège d'Europe



Natolin

Kolegium Europejskie (College of Europe), które powstało w 1949 r. w Brugii (Belgia) z inicjatywy Kongresu Haskiego, należy do najdłużej działających instytucji edukacyjnych prowadzących program jednorocznych podyplomowych studiów europejskich.

Od samego początku działalność Kolegium Europejskiego była odpowiedzią na wielkie wyzwania, jakie przed narodami i państwami Starego Kontynentu stawia proces integracji europejskiej. Przemiany historyczne w krajach Europy Środkowej i Wschodniej w ostatniej dekadzie XX wieku umożliwiły państwom z tej części kontynentu nawiązanie ścisłej współpracy ze Wspólnotami Europejskimi. Kolegium Europejskie było jedną z pierwszych instytucji europejskich, które szybko odnalazły się w nowej sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej.

W 1992 r. College of Europe na zaproszenie Rządu Rzeczypospolitej Polskiej utworzył w Polsce nowy kampus. Była to pierwsza tego rodzaju europejska instytucja edukacyjna w Europie Środkowo-Wschodniej. Nowy program nauczania Kolegium Europejskiego opracowany został w oparciu o 50-letnie doświadczenie działalności College of Europe, uwzględniał jednak proces rozszerzenia Unii Europejskiej na kraje, które przez te same 50 lat pozbawione były doświadczenia państwa prawa, systemu demokratycznego, samorządności i gospodarki rynkowej.

Natoliński kampus Kolegium Europejskiego należy dziś do najważniejszych instytucji rozwijających badania naukowe dotyczące Unii Europejskiej, zwłaszcza w zakresie tzw. stosunków zewnętrznych UE oraz Europejskiej Polityki Sąsiedztwa (EPS). Doświadczenie w tej właśnie dziedzinie umożliwiło inaugurację działalności Katedry Europejskiej Polityki Sąsiedztwa w roku akademickim 2011/2012. Warto podkreślić, że dzięki specjalnemu programowi stypendialnemu Komisji Europejskiej spośród 120 studentów 33 reprezentuje dziś kraje korzystające z EPS, wśród nich znaleźli się przedstawiciele takich państw, jak: Armenia, Algieria, Białoruś, Egipt, Gruzja, Maroko, Mołdawia, Tunezja, Turcja i Ukraina.

Prowadzony w Natolinie program europejskich badań interdyscyplinarnych umożliwia studentom Kolegium zapoznanie się z procesem integracji europejskiej w sposób wykraczający poza poszczególne dyscypliny naukowe, takie jak prawo, ekonomia czy nauki społeczno-polityczne. Studia w Natolinie to znakomita okazja do zdobycia unikatowej wiedzy i doświadczenia, przydatnych w przyszłej pracy w instytucjach administracji publicznej (krajowej i międzynarodowej), ale też w działalności w organizacjach pozarządowych i w sektorze prywatnym.

Od roku 2011 natoliński kampus Kolegium Europejskiego prowadzi Katedrę Cywilizacji Europejskiej, utworzoną przez Parlament Europejski dla uczczenia pamięci profesora Bronisława Geremka, wieloletniego wykładowcy w College of Europe.

W hasłach tej swoistej „Encyklopedii Bronisława Geremka” można odnaleźć nie tylko spostrzeżenia autora dotyczące życia uczonego, aktywnego działacza politycznego, patrioty, ciężko doświadczanego czasami, w których przyszło mu żyć, lecz również bogaty materiał skłaniający do refleksji i dalszych rozważań nad własnym życiem.

Ten zbiór przemyśleń, obserwacji, sądów stanowi potwierdzenie formuły zawartej w tytule *Alfabetu*: „Profesor to nie obelga”. W przypadku Bronisława Geremka „profesor” to synonim najlepszego wzoru człowieczeństwa.

Henryk Samsonowicz, fragment *Słowa wstępnego*



www.universitas.com.pl